

## PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersburgu: 1 na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donaś. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za smięną adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

# KRAJ

ADRES  
Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsw. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. izagr. przedpl. zaś wył. z Warsw. Izagr. agencya «Kraju» dla przedpl. (pocen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

### Numer zawiera str. 28

#### TREŚĆ N-ra 40:

Artykuł wstępny: O działalności warszawskiego oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Sprawy bieżące: W sprawie polityki państw poznańskich. Wydalania. W przedmiocie skarg kasacyjnych. Korespondencje «Kraju»: z Wiednia, p. G. Smólskiego; z Pragi czeskiej, p. Relatora; z Kresów poznańskich, p. L. K.; z Wilna, p. Agricole; z Dorpatu, p. R. B. de C.; z Tyflisu, p. księdza Jul. Dobkiewicza. Z sądów. Dział polityczny. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Dział ekonomiczny. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Zjazd archeologiczny we Lwowie, p. Jana ze Śliwina. Emigracja naszych włościan, p. P. P. Dobry zarobek, nowela p. Iwana Franko. Nowość literackie: (Morfill W. R.: «A simplified grammar of the polish language» (Skrócona gramatyka języka polskiego), p. Tymona). Kronika powszechna. Odcinek: Król w Nieświeżu, powieść historyczna J. I. Kraszewskiego. Ogłoszenia.

Petersburg, 5 października.

> Od czasu otwarcia w Warszawie oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, nie było chyba w Królestwie polskim instytucji, do którejby w tylu sprawach i tyle razy zwracała się opinia publiczna z żądaniem zaspokojenia różnorodnych potrzeb kraju, o którejby tyle mówiono, a przedewszystkiem tyle... pisało. Oddział stał się niejako *universum* ekonomicznem Królestwa, panaceą na zażeganie wszystkich jego dolegliwości społeczno-gospodarczych. Tu zaagitowała się myśl tworzenia towarzystw kredytowych miejskich, tam zakłady przemysłowe skarżały się na zły stan dróg podjazdowych, owdzie grono przedsiębiorców pragnie założyć fabrykę—i wnet sypią się do oddziału adresy, petycje, wnioski: weźcie nas pod swoją opiekę, udzielcie pomocy, poprzyjcie nasze słuszne wymagania „gdzie należy”. W Warszawie oberpolicmajster wydaje rozporządzenie, lokalizujące ruch kołowy i handlowy w kilku bocznych ulicach—i oto zainteresowani niosą protest do biura oddziału; w Częstochowie jakiś dobronuduszny przedsiębiorca chciałby założyć fabryczkę igieł i szpilek—i oto mamy już gotowy wniosek o poparcie materyalne nowej gałęzi przemysłu; w siedleckim jakiś właściciel majątku potrzebuje ślusarza i szewca wiejskiego—i oto słuchamy niebawem całego referatu o potrzebie decentralizacji sił rzemieślniczych z Warszawy na prowincję. A oddział skrętnie przyjmuje wszystkie te wnioski, projekty i memoryały, wysadza komisye i delegacje, tworzy ankiety, gromadzi tomy aktów i, gdy już cała ta robota przygotowana «na miejscu» ukończoną zostaje, występuje z urzędową uchwałą do metropolji swojej—komitetu Towarzystwa w Petersburgu, czekając odeń sankcyi swoich przedłożeń i przychylniej interwencji „gdzie należy”. A metropolja? Ale zanim dotkniemy stosunku oddziału do komitetu, rzucmy okiem na dzieje powstania samego oddziału w Warszawie i na jego obecną organizację.

Myśl zorganizowania w Warszawie instytucji ekonomicznej na kraj cały, nie-

raz zaprzętała umysły ludzi inicyatywy, pragnących wypełnić szczybę, powstała w publicznej opiece gospodarczej kraju, po zniesieniu towarzystwa rolniczego. Ale zarówno pamięć świetnych, autonomicznych czasów tego towarzystwa była jeszcze zbyt świeża, jak i dążności inteligencji miejscowej, zbyt tym wspomnieniom oddane, ażeby można było myśleć o stworzeniu, na miejsce dawnego, takiego towarzystwa, któregoby początek i koniec atrybucyi leżał gdzieindziej, niż w Warszawie. Gdy zaś takie usiłowania, przy panującym w rządzie systemie wyrównywania odrębności administracyjnych na kresach z urzędzeniami Cesarstwa, nie mogły odnieść pożądanego skutku, więc ostatecznie nie przedsiębrano nic, przekładając wyczekiwanie «lepszyc czasów» nad skromną wprawdzie, lecz zawsze lepszą od bezczynności akcyę, w zakresie istniejących warunków. Ta bierna powściągliwość uwydatniła się szczególnie silnie po roku 1872, gdy dwa projekty towarzystw naukowo-ekonomicznych wyłącznie na Królestwo polskie, jeden z r. 1870 (projekt «Towarzystwa zachęty przemysłu i rzemiosł», obejmujący między innymi muzeum przemysłowe i wystawę rękodzielniczą, podpisany przez pp. Frageta, Feista, Gracyana Jegera, Aleksandra Łapińskiego, Aleksandra Makowieckiego, Antoniego Nagórniego, Rudzkiego, Spiessa, Szlenkiera, Adolfa Szolcego i Aleksandra Temlera), drugi z roku 1872 (projekt «Towarzystwa zachęty przemysłu, handlu i rolnictwa», podpisany przez pp. Gebethnera, Łojkę, Makowieckiego i Okręta), nie trafiły do przekonania władz odpowiednich w Petersburgu.

Od tej pory w szerszym kole przemysłowców miejscowych zapanowała apatya; postawiwszy alternatywę: albo ustrój samodzielny, nie związany żadnymi węzłami łączności z ustrojami Cesarstwa, a tem mniej od tych ustrojów w czemkolwiek zależny, albo zgoła żadnej organizacyi, i nie mogąc urzeczywistnić pierwszego założenia, przemysłowcy Królestwa przez lat 10 wytrwale walczyli z panującym porządkiem rzeczy, wymijając starannie ścieżki, jakie przecież prowadziły do tego samego celu, do ochrony interesów materyalnych kraju. Stan ten bierny, podsycony świeżo doznany zawodem, sięgał tak daleko, że gdy w tymże 1872 r. w gronie praktyczniejszych przemysłowców warszawskich, baczniej liczących się z okolicznościami i pragnących wynaleźć wśród nich jakąkolwiek drogę działania, powstała myśl utworzenia oddziału, istniejącego już podówczas w Petersburgu Tow. popierania, gdy następnie myśl ta uwieńczoną została zatwierdzeniem statutu filji warszawskiej (podanie o zatwierdzenie statutu podpisali naówczas pp. Brun, Feist, Handke, Hoch, Jacobi, Franciszek Łapiński, Mrozowski, Nagórny, Woroncow-Weljamiłow i Zinger), w d. 15 grudnia 1872 r., filja, dla braku uczestników, nawet związana nie została. Charakterystyczne są pobudki, jakimi kierowali się niechętni (ci właśnie, którzy woleli poprzestawać na stanie biernym), odmawiając swojego udziału w filji towarzystwa. Najpierw,

wątpliwem się zdawało — pisze jeden z inicyatorów projektowanego w r. 1872 tow. samoistnego — czy tytuł towarzystwa był dla nas specjalnie, w specjalnych znajdujących się warunkach, zupełnie odpowiednim; dalej, nie było pewności, czy centralne rosyjskie towarzystwo, przeznaczone do ochrony i zachęty rosyjskiego przemysłu i handlu, zechce skutecznie zajmować się sprawami (a zajmować się musi), naszego przemysłu i handlu i czy tym sposobem nie zajdą pewne kolizye interesów i przeciwieństwa, trudne do pogodzenia; następnie, niewłaściwem się wydawało, aby 1/3 składek od tutejszych członków, szła na zasilenie kasy centralnego tow.; nakoniec, oczekiwano jeszcze odpowiedzi na podanie, co do specjalnych dla Królestwa towarzystw, któreby o wiele łagodniej (?) i skuteczniej mogły oddziaływać na sprawę naszego przemysłu i handlu, a nawet i rolnictwa. Słowem, «powstały pewne wątpliwości i obawy, które, być może, dzisiejszym producentom wydają się mało znaczącymi, przed 11 jednak laty, przedstawiały się w groźniejszych rozmiarach». Ani myślimy wdawać się w ocenę przytoczonych „wątpliwości” i „obaw”, lub prowadzić bezowocny spór o to, jaka instytucya pomocy przemysłowej byłaby dla Królestwa dogodniejszą: samodzielna, czy też podporządkowana pod ustawę urzędów centralnych Cesarstwa—gdyż spór taki rozstrzygają nie nasze życzenia i chęci, lecz praktyczne względy konieczności; powołaliśmy się na powyższe „motywy” jedynie tylko jako na dowód doniosłej rozterki, jaka jeszcze przed 12 laty panowała między rzeczywistością z jednej, a dążeniami i poglądami ogółu z drugiej strony.

Ale... *tempora mutantur*. W ciągu 10 lat bezczynności. potrzeba jakiegokolwiek instytucji pomocniczej, któraby stała na straży interesów ekonomicznych kraju, zjednoczyła rozproszone siły i dawała im rozumny kierunek, stawała się coraz dotkliwszą, rzeczywistość zaś okazywała się znowu coraz bardziej stanowczą; oto dawniejsza z przed 12—13 laty alternatywa: samodzielność lub bezczynność, powoli zaczęła zanikać; w opinji natomiast urabiał się inny wniosek: wyzyskiwać każdą sposobność, mogącą przyczynić się do powiększenia naszego dobrobytu. Jak znaczącym był ten zwrot w poglądach społeczeństwa, dokonany w krótkim stosunkowo okresie ubiegłych lat 10, jak dalece społeczeństwo to „otrzeźwiało”, jak nauczyło się zapatrywać realnie na warunki, w jakich wypada mu egzystować, charakterystycznym tego dowodem, koleje projektu oddziału petersburskiego Tow. popierania przemysłu w Warszawie. W r. 1872 odrzucony i potępiony, projekt ten w 1884 r. zyskuje niemal powszechne uznanie. Oddział, który przedtem budził tak poważne „obawy i wątpliwości”, teraz gromadzi pod swem skrzydłem „najdzielniejsze żywioły ekonomiczne” Królestwa; najzarliwsi przedstawiciele „biernego oporu”, zaszczycają go mianem „instytucyi opatrnościowej”; inicyatywa, której „kraj zawdzięcza tyle pożyteczne urzędze-



nie", zjednywa sobie dyplom „szczęśliwej ręki" w przeprowadzaniu pomysłów „dobra powszechnego"... Zapomniano i niedawnych „wątpliwości" i tej wrzawy, jaką one wywołały, i tych wieloznaczących wyrazów „szczególnego współczucia", jakimi w 1872 r. przyjął komitet petersburski Tow. podanie ówczesnych inicjatorów oddziału. Rok 1872 całkiem wykreślono z pamięci i okrzyknięto zdobycz nowej Ameryki. Na pierwszej przygotowawczej konferencji, zwołanej przez p. Wł. Kiślańskiego, który najbardziej się przychylił do utworzenia instytucji, w d. 11 stycznia 1884 r. w sali resursy obywatelskiej, próbowano podnieść dawniejsze „wątpliwości i obawy", lecz opozycja ta, jako pochodząca głównie od urażonych w swej ambicji motorów organizacji samostnej, nie trafiła do przekonania ogółu. Oddział postanowiono zawiązać, sporządzono listę zapisów, rozwinięto agitację przez dzienniki, a gdy liczba podpisów szybko wzrastała, pierwsze zgromadzenie wyznaczono na d. 8 marca; oddział liczył już wtedy 203 uczestników, zarówno z Warszawy, jak i z rozmaitych ognisk przemysłowych w Królestwie. Na zgromadzeniu tem dokonano wyboru członków zarządu oddziału w liczbie trzech i z urny wyborczej wyciągnięto nazwiska: Ludwika hr. Krasińskiego na prezesa oddziału, Wład. Kiślańskiego na wice-prezesa i inż. Edmunda Diehla na sekretarza. Po tych wyborach, dalsze losy oddziału będą już do przewidzenia: na listę jego uczestników, posypało się wkrótce 200 nowych podpisów, tak, iż dziś w gronie stowarzyszonych spotykamy zgórą 400 osób, między niemi 140 przemysłowców, 120 techników, 60 właścicieli ziemskich, 35 prawników i dziennikarzy, 25 kupców, 20 rzemieślników i 20 bankierów-finansistów. Większość, rzecz prosta, należy do świata przemysłowo-handlowego Warszawy, choćby dla tego, że najżywoźniejsze centra wytwórczości, jak Łódź i Tomaszów rawski, już dawniej zawiązały podobne oddziały — i one to właśnie, wywyższając się poniekąd nad Warszawą, zachęcały ją do zerwania z bezczynnością — inne zaś, jak Radom np., same również zamysłają pójść tą drogą. Mimo to jednak, na 400 członków oddziału, około 1/3 zamieszkuje na prowincyi, dzięki

czemu oddział zawiązał stosunki ze wszystkimi powiatami Królestwa. Zastanawiając się nad obecnym jego składem, trudno nie dostrzedz rażącej nierównowagi pomiędzy uczestnictwem kupców a przemysłowców. Podczas, gdy ostatni stanowią przewagę w kole stowarzyszonych, pierwszych na palcach można zliczyć. Ten słaby udział kupiectwa warszawskiego, (pochodzący ztąd, iż w Warszawie istnieje specjalny urząd kupiecki — komitet giełdowy, który nawet z pewnym antagonizmem patrzył na organizację oddziału, niesłusznie dopatrując w nim współzawodnika), niekorzystnie oddziaływa na kierunek prac oddziału i jego kompetencję, skutkiem czego, pożądanem byłoby wygładzenie podobnych nierówności. Nie przeczymy, iż komitet giełdowy, jako instytucja urzędowa, ma swoją powagę i bezpośredni dostęp do władz wyższych, ale ponieważ cele i zadania dwóch tych ciał mogą być różne, ztąd i działalność ich, nie potrzebuje wzajem się wyłączać, a wątpimy też bardzo, ażeby zdarzył się kiedy wypadek, w którymby obie instytucje wystąpiły do władz z wręcz przeciwnymi sobie przedłożeniami w sprawach, dotyczących interesów kraju. Inna znowu słaba strona oddziału, mały, prawie nie znaczący udział rzemieślników, daje się aż nadto usprawiedliwić niskim poziomem inteligencji, cechującym warszawskie sfery rzemieślnicze i tamującym w nich zdrowsze, postępowe dążności. Za to udział sił technicznych nie zawiódł oczekiwań organizatorów oddziału, gdyż wkrótce po otwarciu biura, zjednoczyły się w niem dwa poważne towarzystwa: techniczne i cukrownicze, dotąd funkcjonujące prywatnie, pod całkiem niewłaściwą dla siebie firmą resursy obywatelskiej.

W takich warunkach otwarty oddział warszawski, dla którego najwłaściwszem mianem byłby tytuł „Tow-a przemysłowo-technicznego", niezwłocznie, na dwóch z rzędu posiedzeniach w d. 8 i 13 marca roku zeszłego, zajął się wewnętrzną swoją organizacją. Szło tu nietylko o formę, ile o program przyszłej działalności, dlatego też potrzeba było dłuższej dyskusji, baczniejszego zastanowienia się nad właściwością organizacji specjalnej grupy rolniczej, nad sposobami uwzględnienia interesów rzemiosł itd., zanim w końcu zgodzili

się wszyscy na utworzenie w oddziale 5 specjalnych sekcji, z oddzielnym dla każdej zarządem, a mianowicie: 1) sekcji przemysłu rolniczo-zwierzęcego (tkactwo, garbarstwo, fabr. świec i mydła, wyrobów z włosa i szczeciny, piernictwo, wyroby z drzewa) z zarządem, złożonym z pp. inż. Stef. Kossutha przewodniczącego, Aug. Hocha, właśc. fabr. mydła — wiceprzewodniczącego i inż. Fel. Rycerskiego sekretarza; 2) sekcji przemysłu spożywczego (cukrownictwo, piwowarstwo, młynarstwo, piekarstwo, gorzelnictwo, krochmalnie, olejarnie), z podziałem na 2 grupy: gorzelniczą i cukrowniczą i z zarządem, do którego weszli pp. Feliks hr. Czacki, Wład. Przytubski wice-prezes grupy gorzelniczej, inż. Maurycy Wortmann wice-prezes grupy cukrowniczej i inżynier Zdzisław Dąbrowski; 3) sekcji przemysłu górniczego (kopalnie, hutnictwo, wyroby z metali i wszelkich ciał kopalnych, produkta i przetwory chemiczne), z zarządem, złożonym z pp. Konstantego Rudzkiego, właśc. fabr. żelaza, inż. Macieja Paszkowskiego i inż. Feliksa Wojciechowskiego; 4) sekcji rękodziel i przemysłu drobnego wiejskiego i miejskiego z zarządem, do którego wybrano pp. Stanisława Przysiańskiego, b. dziekana b. szkoły głównej, Aleksandra Makowieckiego, b. redaktora „Gaz. Rzemieślniczej" i Bolesława Brodzkiego, właściciela zakładu rzemieślniczego; wreszcie 5) sekcji komunikacji i handlu, najrozleglejszej ze wszystkich (statystyka, handel, komunikacje, cła, podatki, ubezpieczenia, kredyt, prawodawstwo handlowe), na czele której stanęli pp. Stanisław Kronenberg, prezes kolei i banku handlowego, Karol Deike, dyrektor banku handl. i inż. Mieczysław Rudnicki. Obok tych organów specjalnych, stoi zarząd, organ administracyjny całego oddziału, złożony ze wspomnianych wyżej trzech członków, oraz ogólna władza naczelna oddziału, czyli rada, do której należą wszyscy prezesi, wice-prezesi i sekretarze sekcji wraz z członkami zarządu. Każdy wniosek przychodzi najpierw do zarządu, który kwalifikuje go do właściwej sekcji, zkad wraz z uchwałą, przechodzi do rady i ztąd do sankcji ogólnego zgromadzenia członków oddziału, które ostatecznie decyduje, czy dana uchwała ma pójść do komitetu w Petersburgu, lub nie. Jak

## ODCINEK « KRAJU ».

### KRÓL W NIEŚWIEŻU

1784.

Obrazek z przeszłości

J. I. Krassewskiego.

Wieczorem gorącego dnia lipcowego, na nieświeżkim zamku, w gabinecie, do sypialni jego książęcej mości przylegającym, którego okna grubemi i ciężkimi firankami pozastawiane były, w wygodnym krześle, nogami oparty na stołeczku, siedział, wdychając i pot z czoła ocierając, książę wojewoda wileński, Radziwiłł Panie-kochanku.

Twarz jego zmęczona wyrażała znużenie wielkie i zakłopotanie; strój letni, wygodny, domowy oznaczał, że już dnia tego nie spodziewał się gości. Obok, na małym stolczku, okrytym kobiercem lekkim, wielka szklanka kalteszalu, z której popijał wdychając, do połowy już była opróżniona. U nóg księcia, pod stołem, wygodnie rozciągnięta, sapiąc i przez sen się od much opędzając konwulsyjnymi ruchami, spoczywała ulubiona wylicca Nepta, na którą książę wojewoda niekiedy z troskliwością spoglądał.

Przed księciem, w pewnym oddaleniu,

stał, w mundurze polskiego autoramentu, wcale przystojny, rycerskiej postawy, niezbyt już młody, ale czerstwo i rumiano wyglądający mężczyzna.

Pięknym go nazwać nie było można, gdyż twarz rysów dosyć pospolitych, niewielkiego wyrazu, niczem się nie odznaczała szczególnie, ale energia na niej, pewność siebie, żołnierska buta, stały dobitnie wypisane. Był to szwagier księcia, jenerał Morawski. Spoglądał niekiedy na wojewodę, przechadzał się po gabinecie, jakby go towarzystwo milczącego pana nużyło, odchrząkiwał, przypominając mu się, stawał i zwracał napróżno ku niemu wyzywające wejście.

Książę z wielką flegmą popijał kalteszal, ocierał pot, okrywający mu czoło, wdychał, a na towarzysza nie patrzył. Częściej daleko znużone jego oczy obracały się na leżącą pod stołem wylicę, otyłe i spaste stworzenie, któremu gorąco kanikuły, również jak panu jego dokuczać musiało. Nagle książę wojewoda zeicha, jakby sam do siebie, pomrukiwał zaczął; ciężkie powieki podniósł, spoglądając na wojskowego, i odezwał się głosem przytłumionym, napoly ochryplym.

— Gadaż, co chcesz, babski to wymysł, panie kochanku. Ni przypiął, ni przyłatał. Klócił się i ujadali; potem pokój zawarłem, dobrze go przepłaciwszy; a wy mi kaciecie w końcu kochać się i ślinić, catując! Po kiego licha?

Przechadzający się po gabinecie jenerał zatrzymał się.

— Ale bo, mości książę — odparł kwaśno — książę podkomorzy Hieronim, pan kasztelan trocki, pan krajczy są przecież wszyscy w tem zgodni, że zbliżającego się ku Nieświeżowi króla wypadłoby zaprosić i przyjąć *honeste*. Nakazuje to polityka i interes domu radziwiłłowskiego; gdy raz nastąpiła pacyfikacja, uraz wzajemnyć przedaczenie, zgoda, pokój między panami chrześcijańskimi, aby te przypieczetować w oczach świata recepcją, godną imienia książąt. Przyczem okaże się i przypomni możność i potęga domu, urosną Radziwiłłowie.

— Pchi! pchi! Acindziej, panie kochanku, sądzisz, widzę, że ludzie o nas już tak zapomnieli, iż my się im przypominać potrzebujemy? Ale, proszę cię, ja na to mam sposób inny i tańszy. Każę w skórę dać szlach ciców... i zaplać...

Jenerał rozśmiał się.

— Szlachcica tylko trzeba wybrać lepszego gatunku, karmazyna! dodał wojewoda.

— Co bo książę zartujesz! odparł Morawski.

— Jako żywo, panie kochanku — przedko podchwycił książę. Szlachcica skóra może mnie kosztować, dajmy na to, najdrożej tyśiąć czerwonych. A króla przyjmując? he! he! psim swędem się nie obejdę! Jeżeli go-



widzimy, przewaga pierwiastku technicznego — którą podnosimy tu, jako szczegół dodatni — nie pozostała bez wpływu na organizację władz oddziału, które, na 18 członków rady zarządzającej, liczą 9 inżynierów. Takie zjednoczenie, zbliżenie się przemysłowców z technikami, bezwątpienia nie wyjdzie ani na ich obustronną niekorzyść, ani na złe samej instytucji, to też, nie mając w tej mierze nic do zarzucenia, chcielibyśmy natomiast zwrócić uwagę na poważne luki, dające się dostrzegać w ustroju sekcyjnym towarzystwa: gdzie jedne grupy całkiem nie zostały uwzględnione, inne zajęły za przeważne może stanowisko. Tak np. nie widzimy żadnego dobrego powodu, dla czego by oddział warszawski nie miał posiadać oddzielnej sekcji przemysłowo-rolnej. W ciągu krótkiego swego żywota, oddział już nieraz spotykał się z kwestyami pierwszorzędnej doniosłości — że wspomniemy tu choćby o handlu zbożowym — co do których, nie wiedział właściwie, do jakiej zakwalifikować je sekcji, nie kwalifikował ich wcale i roztrząsał w zarządzie. Z drugiej znowu strony, niektóre sekcje, jak pierwsza i trzecia, albo nie funkcjonowały wcale, albo zajmowały się sprawami ogólnofabrycznymi, jak np. asekuracja, instytucjami robotniczymi lub ustawą celną, która znowu, wchodząc w program odrębnej sekcji piątej, wywoływała ciągle nieporozumienia między sekcjami i albo odbywała wędrowkę od jednej do drugiej, albo jednostronnie była komentowana w jednej tylko sekcji piątej. Toż samo należy powiedzieć o sekcji drugiej, w której obok pełnych życia grup cukrowniczej i gorzelniczej, spotykamy nieruchome działy młynarstwa i piwowarstwa, które dotąd nie odezwały się jeszcze ani razu. Są to bezwątpienia drobiazgi, ale drobiazgi, których usunięcie leży w interesie wszechstronnego rozwoju prac oddziału. Pierwiastkową proponowaną organizacją czterech sekcji (na posiedzeniu w d. 8 marca r. z.): przemysłowo-rolnej, przemysłowo-fabrycznej, handlowej i komunikacyjnej, wydaje nam się odpowiedniejszą ogólnym celom oddziału, jako prostszą, a nie wykluczającą możliwości podziałów każdej sekcji na pojedyncze grupy, jak to ma dziś miejsce w sekcji drugiej. Zresztą, wyłączenie działu rolnego z instytu-

cyi, mającej „popierać“ przemysł i handel w kraju przede wszystkim rolniczym, nie znajdzie zgoda żadnego usprawiedliwienia.

Działalność oddziału, od pierwszej chwili jego powstania, szerokie zakresliła koła. Zdawało się, że kraj cały tylko oczekiwał dnia otwarcia instytucji, ażeby złożyć w jej ręce losy oddawna gotowych projektów. W tece oddziału niebawem zogniskowały się wszystkie głosy opinii społecznej, w przedmiocie ekonomicznych interesów kraju, wszelkie skargi na dolegliwości gospodarstwa krajowego, wszelkie pomysły ulepszeń i reform. Po 10 latach bezczynności, zabrano się do pracy z podwójną energją, a, nie znajdując punktu oparcia, umieszczono go teraz w biurze oddziału, który, jednocząc przedniejsze siły inteligencji, dawał rękomię sumiennego traktowania powierzonych sobie wniosków. Oddział nie zawiódł oczekiwań, przeciwnie: zanadto może gorliwie dał posłuch wszelkim głosom i zdaniom i zbyt łatwo uległ prądowi chwili. Nie możemy dać tutaj drobiazgowej oceny półtorarocznej działalności oddziału; ażeby jednak wyprowadzić miarę jej prawdziwie kalejdoskopowej różnorodności, przytoczymy w porządku chronologicznym szereg ważniejszych kwestyj, jakimi zajmowały się sekcje Towarzystwa i jego zarząd. I tak, na początku obrad były następujące projekty, wnioski i referaty: zabezpieczenie praw własności wynalazków, sądownictwo w sprawach rzemieślniczych, zwiększenie szkół niedzielno-rzemieślniczych, przesiedlanie rzemieślników na prowincję, rozpowszechnienie francuzkiego systemu miar i wag, instytucje pomocnicze dla robotn. fabr., gorzelnie rolnicze, tow. handl. „Pośrednik“, ułatwienie przewozu drobiu kolejami i pocztą, szkoła sztucznego wylęgu i hodowla drobiu, uproszczenie przesyłek wartościowych na pocztę, ulepszenia techniczne w cukrowarstwie, utworzenie biura dla potrzeb cukrowni, uregulowanie handlu cukrem, ocena nasion buraczanych, denaturacja spirytusu, kontrabanda okowity, utworzenie spółki rektyfikacji i wywozu spirytusu, urządzenie stacyj meteorologicznych, ujednostajnienie szerokości toru wchikółów, udogodnienie budowy kolejek podjazdowych, ekonomicznych, uwolnienie fabryk z asekuracji gubernialnej, uregulo-

wanie ruchu wozowego w Warszawie, projekty banku przemysłowego, agentury centraln. handlowej, z wystawą produktów tow. kredytwego miast zjednoczonych, tow. przemysłu handlowego, biura informacyjnego, zjazdu przemysłowo-technicznego w czasie tegorocznej wystawy, rozszerzenia atrybucyj banku polskiego, opracowania almanachu przemysłowego; dalej 5 ankiet dotąd funkcyjujących: fabryczna (o pochodzeniu mat. surowych i drogach zbytu i konkurencji), drobnego przemysłu wiejskiego (stan obecny i środki rozwoju), rzemieślnicza (rewizja ust. cechowej z roku 1816), rolna (przyczyny zastoju w handlu zbożowym) i cukrownicza (stan obecny i środki zaradcze), wreszcie 20 wniosków w przedmiocie cel — od nasion buraczanych, maszyn rolniczych, tiulu, szpilek, szpilek, węgla, fosforytów, makuchów, odpadków zwierzęcych i roślinnych, taśmy drzewnej, maki, kaszy, ryżu, oleju, oliwy maszynowej, siemienia lnianego, maszyn pomocniczych w młynarstwie, kamieni młyńskich, wyrobów litograficznych, wapna, krochmalu, oraz projekt ogólnej rewizji taryfy celnej. Niektóre z tych wniosków doczekały się już urzeczywistnienia, jak np. stacje meteorologiczne, kilkanaście upadło, jako niepraktyczne, a kilka znowu odesłanych zostało do komitetu Tow. w Petersburgu, który, jakkolwiek uchwały oddziału komunikowane mu były pojedynczo, na żadną z nich dotąd nie odpowiedział, żadnej do opinii właściwych władz nie podał, żadnej, począwszy od skromnego wniosku o udogodnieniu w przewozie drobiu, a skończywszy na uchwale co do kolei ekonomicznych. Jest to najprzykrzejsza strona krótkiej historii oddziału, która z czasem, gdy komitet w dalszym ciągu zechce w podobny sposób traktować prace największych filij swoich, może, jeżeli nie zniechęci przemysłowców od uczestnictwa w oddziale, to z pewnością wpłynąć na zmianę kierunku całej jego działalności. Dziś, pełen młodzieńczej nadziei i otuchy oddział, pilnie bada miejscowe potrzeby ekonomiczne i śle za pośrednictwem komitetu — gdyż bez niego uczynić tego nie może — swoje do władz dezerata; ale, czy chwalebny ten zapal nie ostygnie rychło, gdy komitet, schowawszy

ścić go, to po radziwillowsku! Pęknie nie jedna złota beczka! A co wina!..

— A cóż to dla księcia wojewody znaczy? Albo Radziwilla nie stać na to? wtrącił Morawski.

Wojewoda umoczył usta w kalteszalu, otarł je rękawem i westchnął ciężko.

— Stało nie stało — rzekł — hm, ale po co my się znowu z nim tak bardzo kochać mamy? Ja temu ekonomczukowi solą w oku, a on mnie też nie konfiturą... Zdaleka się trzymać na polityce — i dosyć.

Zamilkł na chwilę, a z pod stołu, jakby udział chcąc wziąć w rozmowie westchnieniem i mrużeniem, odezwała się też Nepta. Książę troskliwie się ku niej pochylił.

— Wiesz — rzekł książę — jakie mam zmartwienie? Nepta znowu w stanie błogosławionym, a tu takie skwary!

Jenerał ramionami poruszył, wiedząc, że książę, gdy o czem mówić nie chciał, do wyżlicy się zwracał.

— A co najgorzej — ciągnął dalej wojewoda — nie wiem nawet, jakiego się mam spodziewać potomstwa. Gotowa mi kundysów naprowadzić, które topić będą musiał, aby jej wstydu nie robiły. Psiarczyki-pokojowcy, choć mieli najsurowiej zalecone jak oka w głowie jej pilnować, aby się w żadne romanse nie wdawała, dopuścili skandalu. Jestem o jej zdrowie niespokojny, a z felczerów żaden nawet się zając nią nie chce.

Mirecki, Wiczerkowski doktorów udają i, że koło ludzi chodzą, na nią spojrzeć nie raczą. Sprowadzę chyba umyślnie konsyljara psiego z zagranicy... bo tam są i do świń doktorowie... słowo ci daję, panie kochanku!..

— Ale, cóż u licha! Necie się nic nie stanie — przerwał niecierpliwie jenerał.

— Z babek żadna do niej też się nie pofatyguje — dokończył książę frasobliwie. Nie zapominaj, że ona jest ostatnią ze swego rodu i takich wyzłów na świecie już niema. Acindziej wiesz, że ja ją przywiozłem z Madagaskaru, a królewska psiarnia goniła za mną aż do Portugalji... bom ją wykradł.

Uśmiechnął się jenerał i począł przechadzać.

— A co mnie ta sztuka kosztowała! — dokończył wojewoda, ręką po nad głową wywijając. Oddech ma strasznie ciężki! — rzekł posłuchawszy.

Nastąpiło milczenie. Wojewoda się zadumał głęboko i, hez przejścia żadnego, rozpoczął na nowo.

— Więc wy postanowiliście, że króla-ekonomczuka w Nieświeżu przyjmować potrzeba. I myślicie, że to łatwa rzecz. Szast, prast, jajeczniczy usmażyć, gąsiorek wina przynieść i po wszystkim! Ale... ale!.. Świat i Korona polska przecież na trąby radziwillowskie zwrócone oczy mają... gazety roztrąbiają, policzą, ile my kurecząt upie-

czemy i piwa wytoczym. Ja pokpić sprawy nie mogę; musi być, panie kochanku, *grandioso!* Ho! ho! ho! ho!

I wojewoda dokończył mrużeniem, na które Nepta głuchem warczeniem przez sen odpowiedziała.

— I wiesz, acindziej, co najgorsza? — zniżając głos, dodał wojewoda. Nie mogę za to ręczyć, abym mu jakiej fimfy pod nos nie puścił. Będzie mnie korcilo i świerzbiało zrobić mu figla. Za moich też dworzan nie ręczę, bo tak go kochają, jak ja... nie strzymają... zmalować coś muszą... okazyjka doskonała, he! he!..

— Mości książę, a prawa gościnności? przerwał jenerał.

Książę się uśmiechnął.

— Ale ba... prawa gościnności! — zamrużował. A byłoby ci smaczno, gdybyś musiał Możejke, co ci buty czyścił, w rękę całować?

Oba ramionami ruszali. Wtem Nepta pod stołem gwałtownie się rzuciła, a książę pochylił się ku niej żywo.

— Patrzajże, jaka ona niespokojna! — zawołał. Trzebaby na to coś radzić. Jak myślisz, gdyby jej dać *Cornucervi*?

— Ale cóż bo u licha — przerwał jenerał z niecierpliwością — puścić ją na podwórze, niech sobie trawy poszuka i zje, a będzie zdrowa. Cała jej choroba, że ją okarmiają do zbytku.

Książę głową potrząsał, ciągle się przy-



uchwały oddziału do teki, nie da im ujrzeć światła dziennego? Wszakże istnienie w Warszawie oddziału Tow. popierania, przynosząc komitetowi znaczne korzyści materialne, (1/3 część 15-rublowych wniosków, czyli od 400 osób 2,000 rs. rocznie), oświeca za jego pośrednictwem sfery rządowe, które w braku innych instytucji publicznych w Królestwie, w pracach oddziału znajdować mogą poważny materiał do oceny stosunków gospodarczych w 10 guberniach kresowych.

Wogóle, rozpatrując półtoraroczne dzieje oddziału, wyprowadzamy następujące konkluzje: 1) Skutkiem wadliwego podziału sekcji, praca w nich odbywa się nierównomiernie. 2) Utworzenie grup specjalnych, z pominięciem klasyfikacji bardziej ogólnej, spowodowało, iż sekcje zajęły się wyłącznie drobiazgowymi kwestyami techniczno-gospodarskimi, uwięziły w nich większość sił swoich, co niekorzystnie oddziaływało na podjęcie prac więcej zasadniczych, dotyczących szerszych stosunków kraju. Tak np., rozproszenie uwagi na pojedyncze artykuły taryfy celnej nie pozwoliło sekcji piątej dokonać ogólnej rewizji taryfowej; brak sekcji przemysłowo-fabrycznej usprawiedliwia, dlaczego oddział nie pomyślał jeszcze o opracowaniu naukowej geografii przemysłowej kraju, o zebraniu statystyki, o otwarciu centralnego biura, jak znowu brak sekcji przemysłowo-rolnej sprawia, iż oddział nie zajmuje się stosunkami rolnymi i przez to staje się obojętnym dla ogółu właścicieli ziemskich, którzy z przekąsem odzywają się o jego aspiracjach prohibicyj celnej. 3) Oddział także, po części skutkiem wadliwej organizacji wewnętrznej, nie zdaje sobie dokładnej sprawy z właściwego zakresu wzajemnych swoich atrybucji. Analogiczne wnioski w jednej sekcji znajdują aprobatę, przez inne zostają odrzucone. Sekcja druga czuje się w prawie popierać czynnie projekt utworzenia tow. handlu spirytusem, biura dla potrzeb cukrownictwa, a nawet urzędu stacye meteorologiczne, słowem, schodzi na grunt praktyczny; przeciwnie, sekcja piąta, a także ogólny zarząd oddziału, odrzucają projekty banku przemysłowego, zjazdu technicznego, tow. przemysłowo-handlowego, uznając je za przechodzące granice atrybucji oddziału. Raz oddział wygłasza program ściśle nau-

kowy, drugi raz, zapominając o wczorajszej uchwale, radby był wejść na drogę czynniejszą. W zapatrywaniach tych należałoby wprowadzić równowagę, tembardziej, że tak poważna instytucja, jak oddział, mogłaby zdziałać dla kraju wiele dobrego. 4) Przyznawszy się do kompetencji nie tylko naukowego, ale i praktycznego, czynnego popierania interesów materialnych Królestwa, oddział powinienby skierować całe swoje siły do utworzenia biura statystyczno-informacyjnego dla potrzeb przemysłu i rolnictwa, oraz do wskrzeszenia czasopisma ekonomicznego, którego brak tak silnie daje się odczuwać w kraju. Wreszcie 5) — najsilniejszym argumentem, przemawiającym za potrzebą praktycznej działalności oddziału, jest ta okoliczność, iż naczelny komitet Towarzystwa wcale nie kwapi się z szybkim załatwianiem uchwał warszawskich. Samo więc doświadczenie dostarcza oddziałowi wskazówki, iż, redukując interwencję do władz rządowych za pośrednictwem komitetu jedynie do spraw szczególnej wagi, oddział warszawski na pierwszym planie swego programu postawićby powinien rozbudzanie sił wytwórczych Królestwa za pośrednictwem szeregu instytucji lokalnych, o których utworzenie należałoby się energicznie postarać. Nie przeczymy, iż oddział jest jeszcze tak młodziutki, że wykonanie ostatniego punktu naszych konkluzji, może przechodzić jego niewyrobione siły. Na szczęście jednak, dzięki wyjątkowo przyjaznym okolicznościom, oddział warszawski od pierwszej chwili swego powstania, znajduje się w warunkach, już dziś najzupełniej umożliwiających dopięcie powyższego planu.

### W SPRAWIE POLITYKI POSŁÓW POZNAŃSKICH.

(Listy otwarte do redakcyi «Kraju».)

#### III.

Przedewszystkiem jednak zrobmy jeden wielki nawias: ten mianowicie, że cała nasza akcja w Berlinie, choćby najświetniejsza pod względem formy i treści, na niewieleby się nam przydała, gdyby równocześnie nie pomyślano sumiennie o gorliwej pracy w domu. «*Parvi sunt fonis arma nisi sit consilium domi*» — mówili starożytni;

Twojej żonie zachciało się pokazać królowi Zacisze, więc ja go muszę sprowadzić do Nieświeża dla niej, aby ona mu się kwiatkami chwaliła.

Jenerał ramionami rzucał.

— Inne baby, którym się chce bransoletki i naszyjników, mówił dalej książę, wtórując jej. Wszystkie się w nim kochają, a to furfant, który gładkimi słowami zbywa Boga i ludzi.

Powtórzyło się wzdychanie, ocieranie z potu czoła, popijanie kalteszalu i spoglądanie na Neptę. Rozmowa przerzuciła się na ulubioną wyzlicę.

— Nie mogę nawet dojść, począł wojewoda — kiedy przypadnie rozwiązanie, byłbym spokojniejszym, tymczasem każecie mi się zajmować przyjęciem tego ekonomczuka i oddawaniem mu królewskich honorów.

— Bo mu się one należą, zawołał jenerał zniecierpliwiony — namaszczonym jest przecie!

— A acindziej wiesz jaką oliwą, wtrącił żywo książę. Mnie nieboszczyk Podbięta zaręczał, że wprost wzięli tej, której do sałaty używają. Zkąd on o tem wiedział, nie pytałem, ale nigdy nie kłamał.

Morawski odwrócił się prawie gniewny, a książę pomilczawszy mówił dalej.

— Saponuję tedy, że go tu sprawadziemy! Czemuże bawić w Nieświeżu? Dziewczęta mu balet zatańcują... ale cały dzień

i nam też na cóżby się zdało pozyskanie wpływu i poszanowania w Berlinie, gdybyśmy z tego nie mieli skorzystać, gdyby pole pracy organicznej w domu, pozostawione było, jak dotychczas, odłogiem. Powiedziawszy «jak dotychczas», nie chcemy, aby nas zrozumiano niewłaściwie. Miała w rzeczy samej Wielkopolska swoich wielkich ludzi, wielkich zamiarami, jeśli nie doniosłością rezultatów otrzymanych, pracowano u nas dość wiele i dość starannie, nie zrobiono jednakże tyle, ile wobec grozy położenia, wobec coraz to intensywniejszego zewnętrznego nacisku robić i zrobić należało. Trudne były warunki, ale wielkość zadania powinna była wielkie siły do czynu powołać.

Rozpatrując się w dziejach ziem, podległych od stu lat panowaniu niemieckiemu, których pierwszą epokę, czas t. zw. Prus południowych, Fr. hr. Skarbek bardzo obrazowo w swych «Dziejach Księstwa warszawskiego» przedstawił, jeden przedewszystkiem spostrzegamy fakt, znaczeniem swem dominujący po nad innymi. Faktem tym — przetworzenie się dwóch klas społecznych, oprócz zajęć niczem do siebie nie zbliżonych i nie dbających o siebie; żyjących bez nadziei politycznego jutra, nieświadomych ani swego zadania, ani położenia, ani obowiązków, na społeczeństwo czujące się społeczeństwem, złożone z licznych warstw, zbliżonych do siebie nie już zajęciem, lecz poczuciem narodowej łączności, ożywionych wzajemnem zaufaniem, kochających te same ideały. Miasta bowiem w naszych ziemiach, niemczone oddawna, tak wskutek dobrowolnej imigracji niemieckich osadników, jak wskutek systematycznej kolonizacji, przez odpadłych do protestantyzmu dziedziców, mianowicie na zupełnie zachodnich kresach, którzy woleli prywatnymi przywilejami obdarzać raczej jednowierców swych, niżli rodaków, nader tylko mały procent ludności polskiej zawierały. Łącznika więc między Indem i szlachtą prawie wcale nie było; stan nasz średni nie grał ani liczbą ani znaczeniem żadnej roli w społeczeństwie, które posiadało dwie tylko klasy obok siebie: panów i chłopów. Nie pomieniamy osobno duchowieństwa, licznego u nas, gdyż ono tylko z tych dwóch stanów się rekrutowało i tak zawsze było i jest zżyte ze społeczeństwem, dzieląc z niem najskrupulatniej wszystkie jego zalety i wady, że nie można go za jakiś odrębny czynnik uważać. Szlachta, wychowywana przez pokolenia w złotej wolności i najskrajniejszym indywidualizmie, zatracająca przez to powoli swe poczucie łączności i swój zmysł polityczny, ocknęła się na chwilę dopiero, gdy pruscy urzędnicy przyszli jej grunta wymierzać, podatki

patrując Nencie, która na drugi bok się wyciągnawszy, usypiała spokojnie. Czas jakiś upłynął w milczeniu.

— To prawda — począł znowu wojewoda napiwszy się, że nie mieliśmy oddawna okazji przewietrzyć tych rupieci, co się w skarbcu chowają; a tak, toby przynajmniej z mólów wytrzepało szpalery i z pyłu o tarto sprzęty... ale drogo będzie kosztować ten popis! Z dwojga złego wolałbym już którego z Masalskich przyjmować, panie kochanku... choć i to — ni z pierza, ni z mięsa... Jużci nas stać na przyjęcie, a gdyby brakło, to mi Horbaczewski obiecał piętnaście złotych na zastaw pożyczyc...

Morawski nie smakując w tych żartach, zrywał się.

— W. ks. mość, rzekł, jesteś głową domu.

— Bywa różnie, zamruczał wojewoda — czasem jestem głową, czasem kieszeni domu, niekiedy ręką, a nawet trafiło się już być i nogami... ale — co mi tam! byle Nepta była zdrowa! furda wszystko!

— Horbaczewski pożyczyc... a wy postawicie na swoim, ja już to widzę. Jak wam się czego zachce, biedny pan wojewoda musi słuchać... Głowę mu klekczą, klekczą — dla świętego spokoju... stary kontusz polata, i da grosz ostatni. Co ma robić biedaczysko. I głową poruszywszy kilka razy, dodał:

— Wszystko to są babskie intrygi...

na nogi ich patrzeć nie będzie. Jenerałowa pokaże mu malowanie Estki, co potem, kiedy on ma włocha swego, który jeszcze jaskrawiej smaruje... Złota chorągiew mustrować przed nim? nie pozna się na tem! Na konia go wsadzić, to się za grzywę uchwyci. Niedźwiedzia mu wypuścić, może być przypadek, bo żołądek ma, slysze, niestateczny. Flota moja w Abbie, znakomita rzecz, ale się na niej nie pozna, bo marynarka, jak ja, się nie zajmował. Naostatek, co taki człowiek wart, z którym się nawet upić nie można. Nie pije nic, oprócz wody, w której się kocha jak gęsi, u mnie zaś w Nieświeżu dobrej niema. Upić się boi, aby się nie wygadał... to dosyć powiedziec... gdyby szczerym był, kieliszkaby się nie lękał. Cóż ja z nim robić będę? he?

Zniżył głos książę.

— Do skarbcza go wpuścić z akolytami? ta to wszystko holysze...

— Ależ, mości książę! przerwał oburzony jenerał.

— Jakże? nie goly? przerwał wojewoda. He? pożyczyc u holendrów, pożyczyc u Tepera, pożyczyc u ambasadora, a jesczem nie slyszal, aby komu co oddal. Wpuszcz go do skarbcza, to tylko oskomy dostanie.

— Książę się przecie skarżyłeś tylko co, że także grosza nie masz! rzekł Morawski.

— Bo nie mam, zawołał książę, skarbiec jest radziwiłłowski, a ja stróżem nad nim.



egzekwować, lud brać w rekruty. Ocknęła się jednakże po to tylko, aby sobie powiedzieć: «ach, jak smutno się wszystko skończyło». Lud znowu wiejski, żadnej zmiany nie odczuł, był apatycznym i ciemnym jak w pierw; wszelkie reformy, nie przedstawiające zbyt namacalnych korzyści, nie pożyły go dla rządu, jak go wspomnienie konstytucji 3 maja nie było w stanie od niego odwrócić. Żył ten lud bez wspomnień, bez wznioślejszych pragnień, w zupełnej bierności. Spuścizna tedy, jak widzimy, nie świetna: miasta zniemczone, szlachta bezmyślna, lud apatyczny, wszystko to razem na schyłku wieku XVIII i na początku XIX, podobnym było do złowrogiego letargu, z którego tylko silniejsze wstrząśnienie zbudzić może. Wstrząśnięć takich — na szczęście czy nieszczęście — nie zabrakło. Wojny napoleońskie, powrót znanego już ze stoczony w r. 1844 bitwy pod Łabiszynem i Bydgoszczą, a świeżo otoczonego aureolą pieśni legionów Dąbrowskiego, nagle ożywione nadzieje, kilkoletnia przerwa pruskiego panowania, złożyły się na wyrwanie nas z omłdlenia i kto wie, czy nie z ramion zagłady. Następujące w r. 1830 wypadki oddziaływały również silnie na Księstwo i kazały społeczeństwu wyrzec się wszelkich rachub na zagranicę, a we własnej pracy szukać zapewnienia lepszego bytu. Do działania występuje szereg ludzi światłych, jak Edward hr. Raczyński, który zakłada publiczną bibliotekę w Poznaniu, rozpoczyna wydawnictwa historyczne, w czym znajduje godnego konkurenta w Tytusie Działyńskim. Moraczewski, Libelt, Łukasiewicz występują z poważnymi dziełami, rozpoczyna się jakieś pełniejsze życie, na widownię wybijają się poważniejsze, myślące o jutrze jednostki. Nad wszystkimi dominuje postać jedyne go męża stanu, jakiego miała Wielkopolska w tym wieku, w osobie tak młodo zmarłego d-ra Karola Marcinkowskiego.

Autor «Sejmuczeroletniego», dość wprawdzie niekorzystnie potrącił w ostatnich czasach o tę działalność Marcinkowskiego. Ale jest to jeszcze jeden powód więcej do zastanowienia się nad przedmiotem — zwłaszcza dla tych, co zblizka znali prace i zamiary Marcinkowskiego, patrzyli na ich owoce wyrosłe i rosnące i nie mogą się zgodzić na ocenę tych dzieł, opartą na nieznamości faktycznych stosunków dzielnicy naszej. Winniśmy to nietyłe pamięci nieboszczyka, który przez całe swe życie mało dbał o rozgłos i znaczenie, lecz prawdziwie historycznej i potrzebie politycznej na tej drodze kształcenia społeczeństwa. Wada to bowiem, czy zaleta — faktem jest w każdym razie, żeśmy tak w przeszłości jak i

dzisiaj, mniej instytucjami niż ludźmi stali. Tradycja, jaką po sobie w tym zakresie zostawił Marcinkowski, tem się różni od innych, że kiedy zwykle mecenasostwo trwało i działało skutecznie dopóty tylko, dopóki trwali i działali mecenasowie, to Marcinkowski pierwszy zwrócił myśl społeczeństwa na zasadę instytucji, on pierwszy praktycznie wykazał, jak wiele zdziałać i osiągnąć można przez pracę siłami połączonymi.

Urodzony w r. 1800, jako syn niezamożnej mieszczańskiej rodziny w Poznaniu, przebywa, o swej pracy przeważnie, studia szkolne i uniwersyteckie; w latach 20 powraca jako lekarz do Poznania i w krótkim czasie zyskuje wielkie uznanie. Dalsze wypadki polityczne skłaniają go do opuszczenia rodzinnego miasta. Po r. 1830, przebywa czas jakiś w Anglii i Paryżu, zyskuje nagrodę naukową na konkursie lekarskim i powróciwszy do kraju, po odsiedzeniu jeszcze pewnego czasu w forticy, rozpoczyna w Poznaniu pracę swą organizatorską. Jego to dziełem istniejące u nas od lat przeszło 40 «Towarzystwo pomocy naukowej», rozwijające się coraz pomysłniej i szczytujące się coraz to licniejszą liczbą stypendystów. Pierwszy również zwrócił on uwagę na brak zupełny rodzinnego kupiectwa i przemysłu, i tak w jednym jak w drugim kierunku, rozpoczął starania o zapalenie tej luki, sprowadzając ludzi fachowych, lub zachęcając do osiedlenia się w Poznaniu. On założył spółkę akcyjną «Bazar», wielki hotel, mieszczący dziś 15 sklepów polskich i bank jeden; na jego to pokojach spotykali się przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, on starał się wykorzenić w społeczeństwie butę, rozrzutność, on kołł podrażnione wówczas przez emigrację umysły. Ostatnie to działanie naraziło go ze strony pewnego szeregu krótkowidzących patryotów na gorzkie zarzuty, na podstępne oszczerstwa, na walkę bezimienną, głuchą i jałową, która go zlamala przedwcześnie. W r. 1846 gdy studwudzistom kilku poznańczyków siedziało w berlińskiej «Hansvogtei» i «Moabitie», Marcinkowski na wsi, na rękę Macieja hr. Mielżyńskiego życie zakończył. Czterdzieści lat dobiega od jego śmierci, 50 od założenia tow. pomocy naukowej — więc dobrze, że choć teraz dopiero pomyślano o postawieniu mu pomnika w rodzinnym mieście. Wart bo rzeczywiście pomnika człowiek, w którego życiu streszcza się cały program wzorowego dla każdego z nas postępowania. Znacomity i sumienny w swym zawodzie, wolne od obowiązkowej pracy chwile poświęcający pracy dla społeczeństwa, odmawiający sobie wiele, by mógł więcej uczynić dla drugich, odważnie przeciw

popularnym szaleństwom występujący, odmawiający sobie nawet rodzinnego szczęścia, by mógł tem więcej dla ogółu pracować, nie żałujący nigdy i w niczem siebie, by coś powiedzieć lub coś uczynić dla bliźnich — oto człowiek, jakich nam potrzeba, a takim właśnie był Marcinkowski. Dziś jeszcze z jego życia każdy wiele, bardzo wiele się może nauczyć — choćby dla tego, że zbyt mało się dotąd nauczono. Nauczono się przecież czegoś.

Raz wskazana droga stowarzyszenia dla przeprowadzenia zamiarów połączonymi siłami, dała w Poznańskim popęd do coraz to nowych instytucji; społeczeństwo raz wraz podejmować zaczęło nowe i szersze zadania asocyacyjne. Tak powstały rozliczne tow. kupieckie i przemysłowe, łączące w ogniska pracy, wzajemnej pomocy i wzajemnego kształcenia się nawet na obczyźnie rozproszonych członków, jak w Berlinie, Wrocławiu i gdzieindziej. Obok tow. pomocy naukowej, dbającego przeważnie o młodzież, wyższym studiom się poświęcają, stanęło tow. przyjaciół nauk, następnie oświaty ludowej, po którego zamknięciu utworzono od lat 5 istniejące towarzystwo czytelników ludowych, instytucję ważną, choć nie cieszącą się niestety w tym stopniu poparciem i uznaniem, na jakieby zasługiwało ze względu na doniosłość swego zadania. Do tejże kategorii zaliczyć trzeba, lat już kilkanaście istnienia liczący «teatr polski». W innym kierunku — acz na tej samej podstawie, powstało także tow. t. zw. «obrony prawnej», którego wiek dopiero się jeszcze na miesiące oblicza. Wszystkie te towarzystwa, tak dla nas ważne, wymagają pewnych i ważnych ofiar ze strony społeczeństwa. Samo przywiązanie do nich, samo należenie do rozlicznych towarzystw jednych i tych samych osób (są u nas ludzie, co do 5 i 6 równocześnie towarzystw należeć muszą), powinno już być zwrócić uwagę społeczeństwa na ogromną doniosłość kwestyj ekonomicznych dla nas, bo tylko przez wzmoczenie naszej siły ekonomicznej, podniesienie ogólnego dobrobytu, zdobędziemy środki na utrzymanie i zapewnienie tyłu istniejącym lub o życie wołającym instytucjom. Dziecina ta jednakże dość uboga i niepocześnie jeszcze wygląda; w niej przynajmniej najwięcej braków daje się uczuć, najwięcej jeszcze można tu i trzeba zrobić. Jest to właśnie drugi wielki nawias zadań wewnętrznych, domowych, warunkujących skuteczność przypuszczalnych naszych powodzeń w Berlinie — nawias, o którym tu z kolei mówić jestem zniewolony, zanim w końcu przystąpię do dezyderatów, o które, zamykając drugi mój list, zawadziłem.

Liber.

Przecież tych złotych cegiełek z niego nie mogę wziąć, a dyamentów nie zastawię, a dzierzawcy nie płacą i z dóbr mi tylko suszone grzyby i laskowe orzechy przynoszą. Orzechy mu dać gryźć! zęby sobie połamie i powiedzą, że to zdrada!

— Książę wszystko obracasz w zarty — wybuchną Morawski, rozmówić się na prawdę nie można.

— Myślisz, że to zarty są, co ja mówię — zawołał wojewoda. Weź ty na rozum i na fis jak chcesz, a wyjdzie to samo, co u mnie w zartach. Ni wprzód, ni w zad. Wystąpić po radziwillowsku, powiedzą, że mu chce imponować, przyjąć go skromnie, krzykną, zem skapy... a naostatek, ani za siebie, ani za ludzi nie ręczę, żeby figla mu jakiego nie splatali i fimfy pod nos nie puścili. Bryźnie kto nieostrożnem słowem — weźmie je do siebie... na złodzieju czapka gore. Z tej wielkiej przyjaźni gotowa animozya wyrosnąć.

Wojewoda mówił jeszcze ozywając się, gdy z sąsiedniej salki weszła powoli, słusznego wzrostu, dosyć otyła, niezbyt już młoda, nie piękna wcale, z twarzą męskiego wyrazu i czerniejącym zarostem nad wierzchnią wargą, jejmość w białej sukni, bez czepka, z tabakierką złotą w ręku.

Była to siostra księcia, pani jenerałowa Morawska, żona rozmawiającego właśnie z nim pisarza litewskiego. Usłyszawszy ją

nadchodzącą wojewoda podniósł ciężkie powieki.

— Otóż jest! rzekł — teraz ona z kolei przychodzi mi nudzić tem przyjęciem króla jegomości. Konieczniabyście go chcieli widzieć w Nieświeżu?

— My jego, nie — odparła grubym głosem pani Morawska — ale chcemy, ażeby on widział Nieśwież, a przekonał się, co Radziwillowie na Litwie znaczą.

— I za to my go będziemy musieli po rękach całować! wtrącił książę... i splunął... Westchnienie głośniejsze Nepty przerwało zaledwie poczynającą się rozmowę. Wojewoda położył palce na ustach...

— Słyszysz acindzka, ona dyszy ciężko? szepnął, do siostry się obracając...

— Co za dziw! pogardliwie odparła Morawska, widzisz, co na niej sadła!

Książę zmarszczył się, usłyszawszy to pogardliwe wyrażenie, i zapominając o przybyłej, wzrokiem niespokojnym śledził wszystkie ruchy Nepty, która w istocie sen miała ciężki.

Po krótkim przestanku, jenerałowa tabakę zażywając, poczęła głosem stłumionym:

— Zgadłeś, panie bracie, zem ja tu przyszła też nastawać na przyjęcie króla w Nieświeżu. Dla honoru domu trzeba wystąpić, nic nie pomoże. Stało na to Jabłonowską, stało Ogińskich, a nasby miało nie stać?

— Ale, ale — zawołał wojewoda — choć-

bym się miał u Horbaczewskiego, albo u Toloczki zapożyczyć, stałoby i księcia wojewodę na to, ale są inne konsyderacye. On to tak dobrze wie o mnie, jak ja o nim, że się nie lubimy; wypadnie więc lgać politycznie, a mnie to dlawi... i albo ja, albo ktoś z moich wyrwie się z ladajakiem słowem — piwa nawarzy! On będzie we wszystkim szukał aluzji — a my, choć niechęcy, puścim mu jaką fimfę. Mówiłem to już jenerałowi. Z wielkiej adoracyi wyrosnie złość jeszcze większa...

Książę się wziął za głowę.

— Będziemy w nim musieli sławić jagiełońską krew, choć kto wie, jaka tam w jego żyłach płynie.

Zzymnęła się Morawska.

— Dałbyś pokój! dosyć, że królem jest... albo go nie trzeba było koronować, lub teraz kłaniać mu się należy.

— Bądź co bądź, pan wojewoda wileński na granicy księstwa będzie go musiał powitać. No i cóż? nie poprosi go do siebie w gościnę?...

— Ale, ale, gdyby się ona boćwinka obeszła, mruknął wojewoda, który sobie znowu puścił cugle. Zamek mi do góry nogami przewróca. Trzeba mu będzie prezentować wszystko, począwszy od psiarń aż do baletu... fajerwerki palić, barania pieczeń skwarzyć, w Abbje flotę sztyftować, pułki ściągać, niedźwiedzie zwozić, i całą



## WYDALANIA.

«Revue Française», pismo wydawane w Paryżu przez znanego podróżnika francuzkiego p. Marbeau, o którym w «Kraju» była już kilkakrotnie wzmianka, jako o publikacji, stale zajmującej się rzeczami słowiańskimi, zamieściło w zeszycie październikowym obszernie i sumienne streszczenie sprawy wydaleń pruskich, któremu jednakże nadało tytuł dość jaskrawy i niesmaczny: «Król Herod i książę Bismark». Do artykułu dołączoną została mapa etnograficzna Europy, zgruba zaznaczająca siedliska, z jednej strony rodu łacińskiego (francuzów, hiszpanów, włochów i rumunów, których liczbę kładzie autor na 90 milionów), z drugiej, Niemców (50 milionów) i nareszcie Słowian (90 milionów). Tych ostatnich p. Marbeau dzieli w swych pracach ryczałtem: na Słowian północnych, do których zalicza: Czechów, Polaków z mazurami i kaszubami, Słowaków z karpaczkami, Rusinów galicyjskich, Małorusinów, Białorusinów i Wielkorusów, oraz na Słowian południowych, składających się z Bułgarów, Serbów, Kroatów i Słowenów. Rugi pruskie przedstawione zostały z punktu historycznego, jako dalszy ciąg odwiecznego prześladowania i wydziedziczenia ludów słowiańskich przez żywioł niemiecki.

«Polonizm, powiada p. Marbeau, uważa się za wroga Niemców, dla tego przedewszystkiem, że jest przedmurzem i awangardą wszechsłowiaństwa. Jest to jedyna racja ścigania i rugowania Polaków w chwili obecnej. Wszystkie inne powody, na jakie się powoływano dla wytłumaczenia niesłychanego tego zjawiska są drugorzędne i nie znaczące».

Wytknąwszy następnie szereg zjawisk i czynników tak topograficznych, jak i ekonomicznych, z których się składa fatalistyczne owe parcie plemienia niemieckiego na wschód, znane w dziejach pod nazwą «Drang nach Osten», autor oświadcza, że pomienione parcie

«spotykało po dziesięć na swojej drodze jedną tylko gałąź wielkiego pnia słowiańskiego, zubożoną, podzieloną, bez życia politycznego, pozbawioną potężnej owej dźwigni, jaką posiadają ludy, przed którymi świeci idea obrony ojczyzny. Sprowadzeni do tego stanu, Polacy Prus królewskich, Wielkiego Księstwa poznańskiego i Szlązka, dali się pokonać i ustępować musieli pod naciskiem obcego żywiołu od wieku przeszłego. Wszystkie środki przeciwko nim były użyte: ogromne konfiskaty majątności ziemskich, kolonizacja czynna, podtrzymywana wielkimi nakładami administracji pruskiej, propaganda za pomocą szkoły i służby wojskowej; w ostatnich tych czasach prześladowanie religijne, czyli tak zwany kulturkampf, nawracanie na protestantyzm, wspierane przez towarzystwo Gustawa-Adolfa».

szlachtę na dwadzieścia mil wkoło zwoławszy, ją i jej konie żywił. I gotowa mi jeszcze na te dni przypaść słabość mojej Nepty, dozoru nie będzie, głowy potracą wszyscy — nieszczęśliwe stworzenie, wraz z potomstwem padnie ofiarą! Ród na niej wygaśnie!

Jenerałowa śmiać się poczęła serdecznie.

— Słowem, odezwała się, że Nepta na przeszkodzie wszystkiemu, i bodaj ona u was w większej cenie, niż...

Nie dał dokończyć wojewoda.

— Niż wielu ludzi — dodał tywo — a no, tak. Acińdzka powinnaś wiedzieć, że oprócz Nepty nikt mnie nie kochał.

— Godziż się to mówić! przerwała z oburzeniem jenerałowa.

— Godzi, bo prawda — ciągnął dalej wojewoda. Nepta mnie jedna kochała i nie żądała nigdy odemnie ani zastawy, ani dożywocia, ani żadnego zapisu... kontentowała się kośćmi z talerza.

Morawski, stanawszy naprzeciwko mówiącego, ramionami rzucił, spoglądając to na niego, to na żonę. Wojewoda tymczasem, jakby sam do siebie mówiąc, mruzczał coraz ciszej i skończył niedosłyszanym szeptem, który w kalteszalu utopił.

Jenerałowa spokojnie zażywała tabakę, książę utarłszy wasy, na nowo zagaił głosniej:

— Ja wiem, wy na swoim postawicie. Wasze zawsze na wierzchu — ja muszę

Owóz, zdaniem autora, wszystkie te środki, używane bądź razem, bądź każdy z osobna, nie były wystarczającymi — i dlatego to rząd pruski zabrał się obecnie do środków tak gwałtownych i niepraktykowanych dotąd, jak wydalanie *en masse*. Na pytanie, postawione sobie w końcu, czy ks. Bismark może się spodziewać odwetu ze strony Rosji i Austrii, p. Marbeau odpowiada, przecząco.

«Książę Bismark wie (są jego słowa), że pomimo wpływu Polaków u rządu, Austria zbyt wiele oczekuje od wypadków na Bałkanach, aby użyć miała represalji wobec Niemców. Wle on, że Rosya, lubo mniej dla Niemiec względna, nie stanie także w obronie Polaków. Ks. Bismark zręcznie więc wybrał chwilę; to też działa do raźnie, z krótkim terminem wydała i odmawia zwłoki, zgola radykalnie. Kiedys historia opowiadać będzie, jak ks. Bismark, chcąc przerwać nici słowiańsko-katolickie, wysłał swych agentów policyjnych, ale gdy ci nie nie wykryli, «wpadł w wielki gniew i nakazał wypędzić wszystkich Polaków, którzy nie mogą udowodnić poddaństwa pruskiego». Teraz zasadę, *Drang nach Osten*, rozwinąć można w pełni. Ks. Bismark nie oszukuje, otwartość jest jego cechą. Oświadczył kilkakrotnie: że Polak to wróg, bo jako Słowianin nie daje się zaasymilować, a jako katolik, nie ma słowiańskiej bierności. Kilku Polaków zażądało naturalizacji — odmówiono jej. Naturalizacja nie odmienia krwi, a Słowianin, mieszkający w kraju polskim, nie zostanie Niemcem. Oszczędzono protestantów — banicya dotyka katolików i Żydów. Ks. Bismark jest przekonany, że katolicyzm czyni Polaków nieprzejednanymi».

O ile jednak z trudnością autor przypuszcza, aby Austria i Rosya zastosować u siebie do Niemców chciały zasadę bismarkowską każdy u siebie, o tyle znowu, z innej strony, nie przypuszcza, aby w wieku naszym tak jawne pogwałcenie praw i sprawiedliwości, ująć mogło bezkarnie. Twierdzi p. Marbeau, że rachuby księcia kanclerza zawiodą go tym razem. Przypominając sobie swą podróż, odbyłą przed dwoma laty po Rosji, autor pisze:

«W Rosji, nieraz nam mówiono: patrz pan, żeśmy cywilizowani; tylko Polacy rozgłaszają po świecie, żeśmy barbarzyńcy. Teraz ks. Bismark rozpuścił 30,000 indywiduów, którzy mają prawo mówić, że Niemcy są barbarzyńcy. Odtąd nikt nie zechce wchodzić w stosunki z Niemcami i będzie miał się na baczności. Reklamacye pozostań nieknięte w portfelu p. Kalnokiego — ale wszystkie ludy Austro-Węgier, odsuną się od wpływu i związków niemieckich. Ale za to masy mają zdrowy zmysł. Chłop rosyjski widzi wazędzie wciakającego się Niemca i czuje się od niego zagrożonym na słowiańskiej ziemi. Głuchym jest na skargi Polaków, ale burzy się, gdy Polaków wspólnego słowiańskiego szczepu, wygania rząd pruski. Wystarczyło «muzykowi» powiedzieć, że braterski lud Bułgarów czeka na jego pomoc. Ks.

słuchać wszystkich, począwszy od Bernatowicza i ks. Katenbrynka, aż do księcia Krajczyca i acani dobrodziejki.

Niechajże zawczasu posłać fury do lasu po miotły, bo po tych gościach śmiecie przyjdzie wywozić przez pół roku. Pani jenerałowa też z fraucymerem się mniej na baczności, bo to dwór bez pardonu. Przyjedzie ks. Naruszewicz, który na stare baby szczególnie jest lasy, inni na młode, nie darują nikomu...

— Nie plótlbys! zawołała Morawska.

— Zobaczycie — ciągnął dalej niezadowolony książę — zobaczycie, jeśli nie będę prorokiem. Z tych wielkich czułości wyrosną kwasy, będzie potem płacz i zgrzytanie zębów... Fimfa musi być, nic nie pomoże... kto ją puści nie wiem, ale, że zawczasu powinien nos przygotować — to pewna... Nasiedliście się na mnie wszyscy — siła złego na jednego, maszę być posłusznym. Teraz z dwójga nieuchronne jedno, wystąpiwszy po radziwillowsku, powiedzą adulatory i pochlebcy, będzie za mało im — krzykną, żeśmy rokoszanie i rebelizanty... A no! dziej się wola wasza!

Wojewoda byłby ciągnął dłużej jeszcze, gdyby w tej chwili Nepta nie poruszyła się, nie ziewnęła głośno, nie zaczęła się wyciągać i strzępywać, poczem o kolana pańskie otrzeć się przyszła i zwiersoną polizała rękę. Z wielką czułością pochylił się ku niej wojewoda i począł z nią rozmawiać po cichu.

Bismark swoim rozporządzeniem zrobił więcej, niż wszystkie odezwy panawistycznych komitetów. Podniecił nienawiść do Niemców».

Inne czasopismo francuzkie, posiadające rozgłos wszechświatowy, «Revue des deux mondes», zamieściło również, lubo tylko epizodycznie, ocenę specjalną rugów poznańskich. W artykule, p. t. «M. de Bismark et les prochaines élections prussiennes», przypisywanym znanemu literatowi i publicyście, p. Michałowi Cherbuliez, naszkicowaną najpierw została niechęć kanclerza niemieckiego cesarstwa do naszej narodowości, objawiająca się w wietrzeniu wszędzie jakichś polskich intryg, w owem sławnem: *cherches le polonais*. Poczem autor przechodzi do ostatnich wypadków i w tych odzywa się słowach:

«Internowanie księży nie wystarczyło p. Bismarkowi, i nie sami księża padli ofiarą jego podejrzliwych obaw. Europa dowiedziała się ze zdumieniem, że wszyscy Polacy, poddani Rosyjscy i Austriacy, a zamieszkali w Księstwie poznańskim, w Prusach i na Szlązku, setkami i tysiącami ulegli wydaleń; że im pozostawiono za ledwie kilka tygodni czasu do uregulowania interesów i wyniesienia się; że nie sami wyrobnicy są tą banicyą dotknięci, ale że i przemysłowcy i kupcy, od wielu lat już osiadli, zmuszonymi zostali do opuszczenia swych fabryk i kramów. Europa zdumiała się i zdawało jej się, że ją cofnięto o parę wieków wstecz, w czasy wypędzania Maurów. Znalazł się wprawdzie jakiś niemiecki dziennikarz (filozof niemiecki), który utrzymywał, że nie dosyć na tem, że tego samego losu powinni doznać i Polacy pruscy poddani, że drogą publicznej licytacji należy ich wyznać z majątków przez nich posiadanych; lecz dekret banicyjny nawet i w Prusach zimno przyjętym został. Obawiano się odwetu, a niektórzy sądzili, iż tak barbarzyńskie postępowanie jest równocześnie oburzającym nadużyciem siły, jak i uznaniem zarazem własnej niemocy».

Opinia publiczna w Niemczech nie czeka jednak na interwencję władz sejmowych. Protesty przeciwko wyrokom banicyjnym rosła tam do tej wysokości, że, jak zapewnia «Dziennik Pozn.» (№ 231), «opinia publiczna i prasa, po chwilowym wahaniu się w kwestyi wydaleń hr. Zamoyskiego, stanowczo nareszcie obróciły się przeciwko praktyce rugów, która znajduje teraz niepodzielnie o górną potępienie i nadaremno szukała dla siebie obrońców nawet pomiędzy publicystami, służącymi rządowi». Z dzienników, wyraz owego niezadowolenia udzielił się obecnie zgromadzeniom publicznym. Jedno z takich zgromadzeń odbyło się w dniu 7 b. m. października w samym Berlinie, w Grand-hotelu przy placu Aleksandrowskim, z programem najformalniej protestacyjnym. Zebranie było liczne, a nawet, jak zapewniają pisma berlińskie, «imponujące». Wielkie na

Wyżlica, jakby go rozumiała, ogonem wywijając, patrzyła mu w oczy. Zdawało się, jakby szczeniłą chciała, ale na ziewaniu się skończyło.

Oboje państwo Morawscy spoglądali na to powitanie przebudzonej z politowaniem i rodzajem szyderstwa. Książę zdawał się o nich zapominać — zadzwonił. Wbiegł natychmiast pacholik, będący na straży. Na tego spadła bura, że Nencie świeżej wody zapomniął postawić.

Jenerałowa tymczasem, poczekawszy nieco, dała znak mężowi i powstała.

— Zatem, odezwała się, tabakę zażywając... rzecz jest postanowiona. Król będzie w Nieświeżu, a ty go pojedziesz na granicę zaprosić. Należy teraz myśleć niezwłocznie o przyjęciu.

— I o fimfie — cicho szepnął wojewoda, a Morawska kończyła, udając, że nie słyszy:

— Potrzeba się zacząć gotować! Jeżeli się nie mylę, bytność króla przypadnie jakoś na połowę septembra. Więcej nad sześć do siedmiu tygodni nie mamy na wszystko. Czas więc już się krzątać...

— Krzątajmy się! westchnął z rezygnacją książę. Niech jutro do mnie przyjdzie Bernatowicz rano, a ja się tymczasem namyślę... Kiedys grzyb, leż w koszu... musiało się na Radziwille skrupić... Ogiński kanały kopał — a ja cierpię za niego!



niem powodzenie uzyskał szczególnie adwokat Kauffman, prezes towarzystwa obrony prawnej w Berlinie. Z mowy jego zacytuujemy ustępy, najogólniej sprawę wydalania kwalifikujące:

«Wydalania te nie dają się żadną miarą ze stanowiska prawa międzynarodowego usprawiedliwić. Normy prawne, jakie się wytworzyły przez wiekowe stosunki i komunikacje, są obalone temi wydalaniem. Nawet w czasie wojny pozostanie brutalnością (Rohheit), że strony znajdujących się w stanie wojny mocarstw, wypędzać cudzoziemców. Jakaż to nawałnica oburzenia zawrzała w całym Niemczech, gdy Francja w roku 1870 i 71 wypędziła Niemców z Paryża! Postęp humanitaryzmu zapobiegnie w przyszłości podobnie brutalnym czynom. Praktykowane ostatnimi czasy masowe wydalania są przeciw wszelkiemu prawu narodów. Wydalania te dotykały ludzi, którzy ponabylali ziemiąk wiasność i przez dziesiątki lat byli przekonani, że są niemieckimi poddanymi... Przez dziesiątki lat opłacali podatki, a teraz są nagłe postawieni po za obręb opieki prawnej (Vogelfrei). Wydalania te są niczem więcej, jak środkiem procedury reakcyjnej. W Niemczech tkwi zaród choroby i szuka sobie w ten sposób upływu. Prześladowania pojedynczych osób były zawsze niezawodnymi symptomami poczynającej się reakcji. Środki odosobnienia się i zamknięcia są nie na czasie, a odbijają śmiesznie od odbytych dopiero co w Berlinie telegraficznej konferencji. Hrabia Wilhelm Bismark powiedział pewnego razu, że zamykanie psów sprawia więcej kłopotu, aniżeli prawo wyjątkowe przeciw socyalistom... Jest wszelka nadzieja, że reakcyoniści tego orzeczenia nie zastosują przecież i do wydalania».

«Szczerego doznajemy zadowolenia (komentując mowę p. Kauffmana, powiada «Dz. Pozn.»), że mówca, jakkolwiek nie pominął ani humanitarnej, ani ekonomicznej strony sprawy, to jednak wprowadza ją głównie na grunt prawa, wykazując, że jeżeli procedurze wydalania zbywa na czem, to przedewszystkiem na podstawie cywilno- i polityczno-prawnej». O wiele jednak żywiej i serdeczniej cieszyć się trzeba, że społeczność polska, że my sami zabieramy się nie do odwetu, lecz do ratunku i samopomocy we własnej kłesce. Powtarzamy tu nasamprzód urzędową odezwę władz pruskich do deputacji powiatu inowrocławskiego, która się udała była do Berlina z żądaniem zawieszenia, na czas jakiś przynajmniej, akcyi banicyjnej. Jeden z uczestników tej deputacji, członek izby panów sejm pruskiego, p. Józef Kościelski, otrzymał od naczelnego prezesa regencji poznańskiej następujące pismo, które tak brzmi dosłownie:

«Do właściciela dóbr rycerskich, pana Kościół-Kościelskiego w Szaraju pod Inowrocławiem. Poznań, dnia 4 października 1885. Z powodu przedstawienia do pana ministra spraw wewnętrznych, do dalszego rozporządzenia mnie przesłanego z dnia 13 września 1885, dotyczącego wydalania wiejskich robotników w powiecie inowrocławskim, zawiadamiam pana uniżenie, że upoważniłem pana landrata do przedłużenia terminu banicyjnego aż do 1 kwietnia 1886 tym wszystkim wiejskim robotnikom, których pozostanie jest w interesie rolnictwa, jeżeli to odnośnie dochodzenia wykaza. Panu pozostawiam do woli zawiadomić o tem łaskawie podpisane pod pomienionem przedstawieniem osoby. Naczelnny prezes, rzeczywisty tajny radca Günther».

Jest to coś, jest to początek. Nie wątpimy, że na tej drodze zrobi się i więcej, byle się znaleźli ludzie, chcący i umiejący wpływać znaczenie swego stanowiska pogodzić z faktem, którego wymagać dla siebie mogą i mają prawo władze państwowe nie takich nawet potęg, jak dzisiejsza niemiecka. Zaznaczamy tu również zapoczątkowaną akcyę pomocniczą ze strony ciała tak poważnego i wpływowego, jak «Urząd starszych zgromadzenia kupieckiego w Warszawie». W «Słowie» warszawskim znajdujemy następujące zawiadomienie:

«Sz. ziemianom naszym, przysyłającym za naszym pośrednictwem oferty dla potrzebujących pracy wygnańców z Prus, oświadczamy, że życzenia ich komunikujemy niezwłocznie «Urzędowi starszych zgromadzenia kupców m. Warszawy», który, zostając pod przewodnictwem p. Jana Blocha, zajmuje się tą sprawą. Uprezzamy jednak, że życzeniom tym trudno będzie uczynić zadość, dotąd bowiem przybyło do nas 507 wydalonych osób, które natychmiast zajęcie znalazły, nowych zaś przybywających zapewne nie będzie tak

rychło, rząd pruski bowiem przedłużył termin wydalania do 1 kwietnia 1886 roku».

SZCZEGÓŁY WYDALAŃ.

× Dyrekcya policyi we Lwowie poleciła komitetowi, zajmującemu się wydalonymi, przedłożyć szczegółowy wykaz wszystkich wygnańców i zażądała, aby wszyscy byli zameldowani. Prezes komitetu p. Dobrzański, czyniąc zadość żądaniu władzy, przesłał jej wykaz wygnańców, w którym uwidocznił także, gdzie ich pomieszczone. Komitet ma co 5 dni przedkładać podobne wykazy.

× Na jednym z ostatnich posiedzeń rady miejskiej w Królewcu, wniesiono następujący, przez radnych d-ra Möllera, d-ra Rosenstocka i C. Schmidta przedłożony, wniosek: rada miejska zechce poprosić magistrat, iżby w jak najkrótszym czasie wystosował do ministerstwa podanie o ostateczne wstrzymanie wydalania, przez które nietylko mieszkający pomiędzy nami obokrajowy lecz także krajowi kupcy i inni obywatele szkodę ponoszą. Po długich rozprawach, w których burmistrz Selke oświadczył, iż według jego informacji, magistrat na tę uchwałę się nie zgodzi, przyjęto wniosek 50 głosami przeciwko 27.

× Z Królestwa donoszą, że rosyjskie władze graniczne otrzymały rozkaz do przepuszczania przez granicę wydalonych wraz z rzeczami, meblami i t. d. Pojedynczym osobom wolno zabierać rzeczy, od którychby płacono 500 rs. cła, a rodzinom aż do 900 rs. cła. Osoby wszakże, chcące korzystać z tego dobrodziejstwa, muszą mieć poświadczenie władz pruskich, iż wydalone zostały.

× Pruska Litwa dotknięta także została dekretemi banicyjnymi. Jakkolwiek burmistrz Kłajpedy (tak pisze «Dampfboot»), miał na odnośne zapytanie z reprezentacyi miejskiej oświadczyć, iż nikt nie będzie wydalonym, kogo pozostanie jest w interesie miasta i państwa, pomimo to jednak donosi «Ermländer Ztg.», że znaczna liczba nienaturalizowanych osób, między niemi niektóre już od 30 i 40 lat osiadłe w Prusach, otrzymały dekreta banicyjne.

× Do Galicyi przybyło przez Kraków do dnia 8 b. m. 238 rodzin wydalonych, czyli osób 873. Z tych już 834 otrzymały miejsca, a 39 osób czeka dotąd na umieszczenie. W dniu zaś 9 października przybyło naraz osób 704, wszystko poddani rosyjscy.

× Stowarzyszenie drukarzy i litografów w Krakowie, na posiedzeniu swem w dniu 8 b. m., postanowiło, wobec wydalania polaków przez rząd pruski, nie sprowadzać nic z Prus i prusakom nie dawać u siebie żadnej posady. Inne tamtejsze stowarzyszenia mają pójść w najbliższym czasie tą samą drogą odwetu.

× Etapem śmierci, powiada «Gazeta polska», stała się stacya kolejowa Trzebinia w Galicyi. W przeciągu paru tygodni, znaleziono ostatnimi dniami trzeciego człowieka, który się tam powiesił. Wszyscy trzej należeli do liczby nieszczęśliwych, wydalonych z Prus naszych rodaków...

× Banicye pruskie, jak donosi «Czas», wywołały wielką i powszechną niechęć przeciw Niemcom w Oczachach. Na zjeździe rolników, odbytym w tych dniach w Wyszogrodzie w obecności naczelnika powiatu, postanowiono jednomyślnie oddać oficyalistów prusaków, przyjmować na ich miejsce wygnańców i zerwać wszelkie stosunki handlowe z Prusami. W tym samym duchu postępuje przeważna większość w całym kraju, a do najzarliwszych propagatorów prusofobji należą żydzi.

× O jednej z ofiar banicyi, pisze «Dz. Pozn.»: «Pomiędzy innemi otrzymała rozkaz wydalania się niejaką Maryanna Wapniarska, lat 75 letnia, wdowa, od lat 8 w Powidzu zamieszkała. Wapniarska urodziła się tu w księstwie a wyszła za mąż do Królestwa. Po śmierci męża powróciła w strony rodzinne. Otrzymała rozkaz banicyjny, sprzedała wszystkie sprzęty i ruchomości. W terminie oznaczonym wytransportowano ją do granic Królestwa. Tam jej władze graniczne nie puściły, powróciła więc, zrobiwszy przymusowe drogi wiele, do Powidza. Tam żyje w nędzy».

× Karol Wyszyński i żona jego Maryanna, starszankowie po lat 80 blisko mający, a od lat 22 w Prusach wschodnich zamieszkałi, otrzymali także rozkaz wydalania się stamtąd. Otrzymali też od przełożonego urzędu, (Amts-Vorstehera) w Tylicy dowód pod dniem 30 września wydalania ich. Konsul pruski w Kłajpedzie poświadczył podpis przewodniczącego urzędu a nadto, że Wyszyński wydalają się z Prus z rozporządzenia rządu pruskiego. W Aleksandrowie zwrócili ich nazad. Udali się do Tylicy, skąd tu schorowani, zgnębieni i zrozpaczeni przybyli. Ponieważ i tu pozostać nie mogą, więc udać się muszą do Galicyi. «Nawet więc takich starców rozporządzenie rządu nie oszczędza» zauważa «Dz. Pozn.», z którego ten szczegół czerpiemy.

W PRZEDMIOCIE SKARG KASACYJNYCH.

Od jednego z warszawskich obrońców przysięgłych, przemawiającego w imieniu «wielu» swoich kolegów, otrzymaliśmy list następujący:

«Sz. panie redaktorze! W Nrze 6 «Kraju» zaznaczył pan zdanie p. Koczubeja, wyrażone w Nr 7 i 10 «Juridycz. Wiestn.» z. r., iż war-

szawscy adwokaci przysięgli ustawicznie podają skargi kasacyjne, bezzasadne, gdyż dotyczące istoty sprawy, nie zaś naruszenia przepisów prawa. Obok tego p. Koczubej, ipso auctoritate, od sądzadawców tutejszych od znajomości przepisów ustawy i jurisprudeneyi senatu. Ten stan rzeczy p. Koczubej uważa za bezwzględnie szkodliwy; osoba bowiem, w której imieniu podaje się takie skargi musi odsiadywać w więzieniu dodatkowych 2—3 miesiący, zanim sprawa powróci z senatu. W zarzucie tym przedewszystkiem to razi, iż p. Koczubej twierdzenia swego nie poparł poważnymi dowodami ani cyframi, przez zestawienie np. ilości skarg odrzuconych z okręgu warszawskiego (z ilością takichże skarg z innych okręgów. Należało też wykazać, w których z nich i jakie mianowicie znalazł dowody nieznanosci przepisów prawa; należałoby również wykazać, ile skarg takich podają adwokaci przysięgli, ile prywatni obrońcy i ile sami pod sądni. Tak ugruntowany zarzut, byłby przynajmniej zarzutem, postawionym na jakiejś podstawie. Obecnie zaś przedstawia się jako niudowodnione, dorywczo i lekkomyślnie wypowiedziane zdanie. Lecz gdyby nawet tak było, jak twierdzi p. Koczubej, gdyby w istocie krzyżujące bezzasadne skargi były podawane, to jeszcze i w takim razie kamieniem potępienia na adwokatów rzuciłoby się można. Adwokat jest przedstawicielem życzeń i dążeń swego klienta, jest jego prawnym doradcą i kierownikiem. Jeśli podaje skargę, to podaje ją nie z własnej woli, lecz stosownie do woli i życzeń pod sądniego, który pewnie najlepiej to wie, czy jest winnym lub nie, czy korzystniej będzie dla niego poddać się natychmiast wyrokowi, czy też zwleć czas jakiś jego wykonanie. Gdyby p. K. chciał i mógł wtajemniczyć się w życie tutejszej adwokatury, z łatwościąby się przekonał, że opinia publiczna i opinia kolegów potępiłaby obrońcę, któryby ukrywał prawdę przed pod sądniem i ludzi go nadzieją skasowania wyroku. Adwokatowi, pełniącemu swoje obowiązki nie wolno wszak odmówić pod sądniemu swej pomocy, dla tego tylko, że nie widzi zasady dla skargi kasacyjnej, lub, że zasadę podawaną uważa za błędną. Nazbyt to ważna rzecz wolność człowieka, aby nie przedsiębrać wszelkich możebnych środków dla jej ocalenia. Z innej strony, ileż to znów najprawomocniejszych, najdokładniej zdawałoby się wymotywowanych wyroków, okazało się błędnymi. Poszanowanie dla praw i obowiązków obrony idzie tak daleko w sądach np. francuzkich, że na wszystkie wyroki, wyrzekające karę śmierci, bez względu, czy jest po temu zasada prawna, czy nie, skarga kasacyjna podaje się zawsze i opinia publiczna za zły wzięła adwokatowi, gdyby podania tej skargi odmówił. Przepuszczając, że coś podobnego zajęłoby mogło, *bâtonnier de l'ordre* wyznaczyłby z urzędu obrońcę do podania choćby najbezzasadniejszej skargi. Usprawiedliwieniem tu jest i u d z k o ś c i możebna m y l n o ś ć wyroku. Najwinniejszemu nie odmawia się tych kilku tygodni lub miesięcy zwłoki przed utratą życia lub wolności. Dla mieszkańca znów tutejszego kraju skazanie np. na osiedlenie w Syberyi jest najstraszniejszą karą, której wykonanie radby on odwlec jak można najdłużej, choćby kosztem kilkumiesięcznego przedłużenia swego uwięzienia. Osiedlenie to odrywa go raz na zawsze od rodziny, od społeczeństwa, z którem się zrośł, i od warunków bytu, do których przywykł. Olbrzymią odległość ma stanąć między nim a dotychczasowem jego otoczeniem. Sama ta myśl przeraża go, więc robi co może, by jaknajdłużej w kraju pozostać, by przebyć jeszcze czas jakiś w bliskości osób lub miejsc sobie drogich i urządzić jako-tako swe sprawy, jeśli je ma. Wreszcie, przewidzieć nie można, jakie to mogą być ważne i mniej ważne powody, dla których człowiek potrzebuje jaknajpóźniej przekroczyć próg wygnania. Nadto, żaden obrońca z całym sumiennem przeświadczeniem nie może powiedzieć pod sądniemu, jakie to mianowicie uchybienia dostrzeżone w wyroku, trzeba uważać za mogące spowodować kasacyę, a jakie kasacyi nie spowodują. Zmienność jurisprudeneyi jest zjawiskiem bardzo częstem, gdyż jak wazytko na świecie, tak i zdanie ludzkie, podlega prawom rozwoju, cofania się i postępu. Sam p. Koczubej w pracy swej cytuje przykłady, nietylko zmienności jurisprudeneyi lub istnienia trzech odmiennych zdań w jednej sprawie, lecz co ważniejsze, wskazuje na istniejące jednocześnie dwa zdania w dwóch różnych departamentach senatu. Zapytuje się on sam siebie, jak w takich razach się orientować, nie wiedząc zawczasu, do jakiego departamentu sprawa pójdzie \*). Któż zaręczyć może,

\*) Pan K. wskazuje pod tym względem na różnorodność zdań senatu co do tłumaczenia przepisu art. 751 u. p. s. Senat raz zdecydował, że ogólnikowe postanowienie pytań prawnych przez Izbę, podlegających jej rozpoznaniu, w zwykłe używanych słowach: «Czy apelacya zasługuje na uwzględnienie».



że najnowszą fazą danej jurisprudeneyi jest już ostatnia i ostateczna? Ze senat znów nie powróci do pierwotnych pojęć, lub nowych nie powstawi? Czyliż wobec tego można odmawiać pod sąd podania skargi kasacyjnej, opartej na zarzucie raz nie uwzględnionym przez senat? Oto są powody, które tłómaczą, dla czego adwokat tutejsza nie odmawia swej pomocy upadłym i nieszczęśliwym.

Artur Bardski.

W tejże samej sprawie a o wiele pierwiej, odebraliśmy parę innych sprostowań, a między niemi list z Piotrkowa, oświetlający tę rzecz jak następuje:

«Zarzuty p. Koczubeja, postawione adwokatowi warszawskiemu w N-rze 7 «Juridycz. Wiestn.» z r. 1864, powtórzone zostały przez «Warszaw. Dniownik». Zarzuty te, wraz z wnioskami o wzrastaającej z każdym rokiem ilości skarg kasacyjnych, przy zmniejszaniu się w odwrotnym stosunku ilości skasowanych przez senat wyroków, znajdują obalenie w danych przez samegoż p. Koczubeja zamieszczonych; jeśli bowiem, jak pisze p. Koczubej na str. 450, stosunek skarg do wyroków był taki:

| Rok.       | Ilość wyroków. | Ilość podan. w ciągu roku skarg i protestów kasacyjnych. | Ilość skasowanych wyroków. |
|------------|----------------|--|----------------------------|
| 1877 . . . | 564            | 6  | —                          |
| 1878 . . . | 695            | 23   | 5                          |
| 1879 . . . | 835            | 69   | 6                          |
| 1880 . . . | 805            | 106  | 6                          |
| 1881 . . . | 1,201          | 172  | 13                         |
| 1882 . . . | 1,182          | 153  | 5                          |
| 1883 . . . | 1,011          | 105  | 12                         |
| Ogółem     | 6,293          | 634  | 47                         |

to z tego wyraźnie wynika, że stosunek skarg do wyroków i stosunek skasowanych wyroków do zaakarżonych był następujący:

| Rok.       | Ilość wyroków, na które podana jedna skarga lub jeden protest. | Na ile zask. wyrok. 1 został skasow. |
|------------|--|--------------------------------------|
| 1877 . . . | 94   | —                                    |
| 1878 . . . | 30   | 4,6                                  |
| 1879 . . . | 12,1   | 11,5                                 |
| 1880 . . . | 7,5  | 17,6                                 |
| 1881 . . . | 7,0  | 13,2                                 |
| 1882 . . . | 7,7  | 30,6                                 |
| 1883 . . . | 9,6  | 8,7                                  |

Przeciętnię w ciągu 7 lat 9,7 13,5

«Czyliż dane powyższe pozwalają twierdzić, że ilość skarg wzrasta, skoro przeciwnie, od 1882 roku zaczęła się ona zmniejszać, lub, że ilość skasowanych wyroków stale się zmniejsza, gdy, jak widać, w 1883 r. znacznie się ona wzmożła. Bądź co bądź, dziwnem jest, że «Warsz. Dn.», uwierzywszy w nieomyślność wniosków p. Koczubeja względem adwokatów warszawskich i postarawszy się dać tym wnioskom szerzący rozgłos, nie przytoczył też dla ogólnego użytku następujących słów p. Koczubeja (na str. 452) o działalności senatu: «Chociaż w ciągu lat 7 senat rozpatrzył 634 skarg i protestów na wyroki izby sądowej warszawskiej, jednakże decyzji, wyjaśniających ten lub inny artykuł prawa jest tak mało, że je niemal można wliczyć na palcach, — reszta, są to rezolucye, niekiedy nawet nie motywowane. Prawda, że treść większej części skarg odnosiła się do istoty spraw, ale było dużo i takich, które zupełnie odpowiadały przepisom 612 art. n. p. k. i traktowały o interpretacji prawa, — senat pomimo to jednak, albo nie roztrząsał wszczętych kwestyj, albo też wręcz się uchylał od rozstrzygnięcia ich pod rozmaitemi pozorami, jak to np. najwidoczniej uwidatniło się względem art. 75 kod. karn.»

Dąbrowska.

Zamykając na raz obecny tę kwestyę, dla ogółu czytelników mniej dostępną, a przez nas poruszoną w N-rze 6 z r. b. w dziale «Z Warszawy», sposobem sprawozdawczym, raz jeszcze chcielibyśmy zwrócić uwagę sz. organów półurzędowych w kraju naszym na tę okoliczność, że zbyt pośpieszne wyciąganie wniosków ogólnych z kilku faktów luźnych, zacytowanych częściowo i nie-

zamiast wyszczególnienia samego czynu przestępczego, — skutkuje kasacją wyroku, jeśli przeciwko tak postawionym pytaniom pod sąd protestował. Drugi raz senat uznał, że kasacja ma miejsce nawet wtenczas, gdyby pod sąd nie protestował na audyencyi, byle tylko w skardze kasacyjnej na uchylenie to wskazał. Trzeci znów raz senat uznał, że kasacja winna mieć miejsce nawet wtenczas, gdyby o uchyleniu tem zupełnie mowy nie było w skardze kasacyjnej. Taką samą różnicą zdania panuje w senacie co do karalności małoletnich przestępców wrasio powtarzania przez nich przestępstw (art. 146 u. k.).

dokładnie w jedynym celu rzucenia niekorzystnego światła na stosunki miejscowe, wywołuje tylko, oprócz niepotrzebnego rozdrażnienia, całe pasma protestów, dla których rozpatrzenia i sprawdzenia potrzebaby nieraz osobnych biur z personelem, na jaki się zdobyć mogą jedynie instytucye rządowe, szeroko rozgałęzione, a rozporządzające środkami państwowymi.

## Korespondenoye «Kraju».

Wiedeń, 3 października.

Nieco o ogólnem położeniu parlamentarnem. Koło polskie w nowym swym składzie. P. Grocholski znówu prezesem koła. Demonstracya opozycyjna. Interpelacya koła polskiego w sprawie pruskich wydań. Stosunki koła do rządu. Posłowie rusińscy.

Od kilku dni rozpoczął nowy parlament swoje czynności, a rozpoczął je, wprowadzając pod tym samym rządem, ale niemniej przeto wśród odmiennej konfiguracyi stronnictw, co też po części wpływa i na zmianę ogólnego parlamentarnego położenia. Najprzód zjednoczona lewica rozpadła się na dwa odłamy. Zamiast niej mamy teraz «klub niemiecko-austriacki», liczący około 80 i «klub niemiecki», posiadający 42 członków. Opozycya niemiecko-liberalna, pomimo wszelkich upiększeń dziennikarskich i groźby, że z klubem niemieckim wszedł do parlamentu «ton ostrzejszy, ukazuje się na widowni przez rozdzielanie sił swoich istotnie osłabioną, co zarówno gabinetowi, jako też i prawicy, a względnie większości parlamentarnej, może wyjść na korzyść. Z drugiej strony wzmocnił się parlament nowymi siłami, co także znacznie zmienia jego fizyonomję. Trzecia część ogółu posłów są *homines novi*, a rozdziałają się w równej mierze na prawicę i i lewicę. Co do koła polskiego w szczególności, to takowe na 55 członków liczy 19 nowych posłów, pomiędzy tymi i ks. Świeży ze Szlązka. Najsilniejszą frakcyą w kole są obecnie młodzi konserwatyści, zowiący się «stronnictwem środka» (sejmowego), a *vulgo* zwani «ateńczykami». Krakowska frakcyja «stańczyków» i podolscy staro-konserwatyści wyszli z nowych wyborów osłabionymi. Wobec dość głośno przez «stronnictwo środka» podnoszonych przeciwko prezesostwa pana Grocholskiego zarzutów, zdawało się, że również i co do kierownictwa koła nastąpić musi zmiana. Tymczasem *alles bleibt bei Altem*. «Ateńczycy» złożyli próbę konserwatyizmu, zachowując p. Grocholskiego na jego dotychczasowem stanowisku. W tym względzie panowała w kole polskiem nawet taka zgodność, że wybór prezesa Grocholskiego, jego zastępcy Jaworskiego, pierwszego sekretarza Jasińskiego i komisji parlamentarnej w dawniejszym jej składzie, odbył się przez aklamacyę. Ten zwrot rzeczy stanowi prawdziwą niespodziankę dla tych, którzy przeciwko kierownictwu koła polskiego z powodu niefortunnego przeprowadzenia sprawy decentralizacyi galicyjskich państwowych dróg żel., sprawy galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego i regulacyi rzek, podnosili dość uzasadnione rekryminacye. Charakterystyczną jest okoliczność, że p. Grocholski, jako nowoobрани prezes koła polskiego, rozpoczął czynność swoją wewnątrz, to jest w kole od tego, że w dość ostrych wyrazach sformułował zarzuty przeciwko gabinetowi hr. Taaffego i uczynił dalsze popieranie rządu przez posłów polskich zawieszem od dotrzymania przyrzeczeń, jakie ten rząd zrobił kołu w ubiegłej sesji parlamentarnej, a których wcale nie dotrzymał. Kto zna austriackie stosunki parlamentarne i wie, że ten sam p. Grocholski był bezwarunkowo główną podporą tegoż samego rządu, ten musi w opozycyi jego widzieć pewną nadzwyczajność położenia, i bodaj wyciągnąć wnioski, że zanosi się na zwichnięcie całej dotychczasowej równowagi parlamentarnej. Bez koła polskiego nie miałby rząd bowiem większości, albo więc dzisiejszy gabinet ustąpiłby, albo też izba poselska byłaby rozwiązana. Innego wyjścia niepodobna sobie

wyobrazić, gdyby — a w tem właśnie sek leży — opozycyę p. Grocholskiego można było brać na seryo. Co do nas, uważamy ją tylko jako rodzaj demonstracyi wobec gabinetu, demonstracyi, która natychmiast odniosła pozorny skutek, skoro do mowy tronowej przyjęto ustęp, podnoszący konieczność regulacyi rzek galicyjskich (?). Oddziało to o tyle na koło polskie, że na kilku jego posiedzeniach, odbytych w przeciągu bieżącego tygodnia, wiatr opozycyjny uciszył się zupełnie, nawet tak dalece, że zapomniano całkiem o programie, który postanowiono uchwalić. Tymczasem wniosło koło polskie interpelacyę w izbie, wystosowaną do prezydenta ministrów hr. Taaffego, w sprawie wydań poddanych austriackich z Prus, której osnowa bizmi dosłownie jak następuje:

«Interpelacya do jego ekscelencyi pana prezydenta ministrów.

Na podstawie zarządzenia królewskiego pruskiego rządu, wydalone ostatnimi czasy z królestwa Prus pewną liczbę austriackich państwowych obywateli, pomimo, że ci byli w posiadaniu przepisanych legitymacyj, bez względu na to, czy oni w królestwie pruskim tylko czasowo przebywali, lub też tamże byli osiedleni i zapewniona posiadali egzystencyę. Wskutek tych zarządzeń, sprzecznych z zasadami prawa międzynarodowego, jako też i z zasadami nowożytnej cywilizacyi w ogólności, znajdują się wydaleniu w niebezpieczeństwie utraty swego zarobku i nie mniej też, z powodu krótko wymierzonego im terminu, poniesienia niepowetowanych strat swego majątku. Niejeden z nich, który jeszcze przed kilkoma tygodniami posiadał uczciwie zarobiony dostatek, znalazł się jednym rzutem wobec nędzy. Jak slychać, wynosić ma liczbę tych austriackich obywateli państwa, którzy są pryncipalnie tylko do jednego kraju koronnego, mianowicie do Galicyi, a wydaleniu zostali z królestwa Prus, kilka tysięcy. Wydalenia te nie zgadzają się żadną miarą z artykułem 19 traktatu handlowego, jaki zawarty został pomiędzy Austro-Węgrami a państwem niemieckim na dniu 18 maja 1881, a który do dziś dnia jest obowiązującym. We wspomnianym artykule tego traktatu handlowego poręczono podługim stron układ zawierających odnośnie do rozpoczynania i prowadzenia handlu i rzemiosła zarobkowego, jako też co do odwiedzania targów i jarmarków, wzajemnie zupełną równość z własnymi poddanymi. Na podstawie ustawy przemysłowej, obowiązującej w królestwie pruskim, wystarczy dla rozpoczęcia i prowadzenia rzemiosła zarobkowego i wogóle zarobkowania, nie ulegającego ograniczeniom policyjnym, zawiadomienie miejscowej władzy i to uprawnienie, z wyjątkiem wyraźnie wyszczególnionych wypadków, mianowicie w ustawach podatkowych, nie może ani w drodze sądowej, ani też administracyjnej być odebraniem. To na ustawie oparte uprawnienie do rozpoczęcia i bezprzeszkodnego prowadzenia handlowego lub zarobkowego przedsiębiorstwa, które na podstawie traktatu handlowego z r. 1881 we wszystkich częściach państwa niemieckiego przysługuje także i austriackim obywatelom państwowym, byłoby jednak iluzorycznem, jeśliby samowolnie można było pozbawiać austriackich poddanych niezbędnego do prowadzenia takich przedsiębiorstw uprawnienia, osiedlać się trwale, lub też czasowo tylko przebywać. Nie może przeto istnieć żadna wątpliwość, że c. k. rząd austriacki nie tylko jest uprawnionym, ale także i obowiązany, wziąć w opiekę swoich obywateli państwowych, którzy dotknięci są w srogi sposób przez powyżej wzmiankowane zarządzenie wydalania, i działać w odpowiedni sposób, ażeby to zarządzenie było cofniętem, i ci, którzy już zostali wydaleniu, byli stosownie odszkodowani. Dlatego pozwalają sobie podpisanym zapytać:

1) Jakie środki przedsięwziął c. k. rząd dla warowania zasad, przestrzeganych w stosunkach wzajemnych państw cywilizowanych i ustawami międzynarodowemi poręczonych, w szczególności zaś dla ochrony praw austriackim obywatelom państwowym, na podstawie pozytywnych układów, przysługujących na terytorjum pruskim i jeżeli tego dotychczas nie uczynił, czyli i jakie zamierza w tym kierunku kroki poczynić?

2) W jaki sposób zamierza c. k. rząd tym austriackim obywatelom państwowym, którzy wskutek wydalania z Prus stracili wszelkie środki egzystencyi i tymczasem tylko, przez korzystanie z publicznej ofiarności, mogą dalej potrzeby życia opędzać, udzielić odpowiedniej pomocy?

Powyższą interpelacyę, opatrzoną 124 podpisami, wniosł p. Grocholski na wczorajszym posiedzeniu izby. Interpelacya napisana jest w bardzo umiarkowanym tonie i jest nawet w kierunku narodowym zupełnie bez-



barwną. Mimo to, jak się zdaje, rząd niechętnie ją przyjął i dlatego też wczoraj znowu, kiedy koło polskie obradowało nad odpowiedzią na mowę tronową, podniósł pan Grocholski, co było bardzo chwalebne z jego strony, znowu opozycję przeciwko rządowi. Po nim przemawiało wielu innych wpływowych postów polskich, pomiędzy tymi: Czerkawski, Madejski, Czartoryski, Dzeduszycki i inni, którzy, każdy z innej strony uderzał na nieodpowiednie postępowanie gabinetu, podnosząc względną potrzebę ulepszeń w najrozmaitszym kierunku. Na tem posiedzeniu koła polskiego było obecnych także kilku członków izby panów, z pomiędzy których pozwolono wyjątkowo wbrew regulaminowi zabrać głos ks. Adamowi Sapieżę, który również poddał zachowanie się rządu bardzo surowej krytyce. Mimo bardzo poważnego zakroju opozycji koła polskiego, nie należy przypuszczać, że stosunki jego do rządu ulegną zmianie, że opozycja będzie trwała. Nieporozumienia wyklarują się prawdopodobnie w krótkim czasie.

Jako pocieszający fakt podnieść należy, że interpelację koła polskiego w sprawie rugów pruskich podpisałi wszyscy postowie rusińscy, nie wyjąwszy p. Kowalskiego. Mówiąc o posłach rusińskich, dodamy, że czterech z nich, mianowicie pp. Ochrymowicz, Mandyczewski, Siengalewicz i Ozarkiewicz zajęli miejsce w polskim oddziale ławek. Tylko p. Kowalski pozostał sam jeden w środku izby, pomiędzy Niemcami. Pomiedzy wymienionymi posłami rusińskimi, którzy nie wstąpili do żadnego klubu parlamentarnego, a kołem polskim, istnieją przyjazne stosunki. Koło polskie postanowiło uwzględnić rusińców przy wyborze do komisji i dziś już nawet zrobiono dobry początek przez wybór ks. Siengalewicza do komisji adresowej.

G. Smólski.

Praga czeska, 20 września.

Rozmowa z d-rem Czernym.

Po rozmowie z d-rem Edwardem Gregrem, przewodcą młodoczeskiego stronnictwa, postanowiłem zasięgnąć informacji dalszych co do stosunków czeskich, u jednego z wybitniejszych przedstawicieli staroczechów. D-ra Riegera nie było już w Pradze. Udał się był już przed kilkoma dniami do Wiednia na zaproszenie d-ra Hohenwarta, w celu wzięcia udziału w konferencji mężów zaufania prawicy. Najodpowiedniejszą osobistością wydał mi się w tym względzie b. prezydent miasta Pragi, d-r Czerny, człowiek, który w ostatnich czasach stał na przodzie widowni politycznej i obecnie jest po dr. Riegerze najpopularniejszym patryotą w całych Czechach. Nie podlega wątpliwości, że on też zostanie po ustąpieniu d-ra Riegera przewodcą narodu czeskiego; a dziś wskazano mi na niego ze strony nawet młodoczeskiej, lubo d-r Czerny zalicza się do stronnictwa staro czeskiego, jako na najodpowiedniejszego kandydata na ministra dla Czech. Mianowanie takiego ministra zajmuje obecnie w programie klubu czeskiego pierwsze miejsce i zdaje się też, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, iż życzeniu Czechów stanie się zadość. Czy rząd zgodzi się na kandydaturę d-ra Czernego? to inne pytanie; w Wiedniu wzięto mu za złe, że przy intronizacji prymasa arcybiskupa ks. Schönborna w Pradze, przemówił wyłącznie po czesku, i że silnie zaakcentował prawa korony czeskiej. Dla nas jednak wystarczy fakt, że opinia publiczna, nawet przeciwnego narodowego stronnictwa, widzi w dr. Czernym najodpowiedniejszego kandydata na posadę ministra-rodaka, co najlepiej świadczy o wielkim wpływie jego i popularności.

D-r Czerny należy do ludzi, którzy nigdy nie szukają rozgłosu, ale pracują cicho, z podziwienia godną wytrwałością, dla dobra swego narodu. Intensywna praca organizacyjna, podjęta przed laty dla odrodzenia narodu czeskiego, znajdowała d-ra Czernego zawsze w pierwszym rzędzie, jako jednego z najzdolniejszych szermierzy myśli narodowej. Podczas przewagi Niemców w prazkiej

radzie gminnej, był on tam przewodcą stronnictwa narodowego. Zasiadał we wszystkich niemal wydziałach znaczniejszych stowarzyszeń i instytucji narodowych i brał wogóle żywy udział w życiu publicznym. W zarządzie prazkiej zupy «sokolskiej», jest on od lat wielu jednym z najczynniejszych członków, a któż nie zna ważności tej instytucji w rozbudzeniu ducha narodowego. Kilkakrotnie chciano mu powierzyć mandat poselski do wiedeńskiego parlamentu. D-r Czerny jednak, stojąc konsekwentnie na stanowisku praw korony czeskiej, odmówił. Usilnym tylko prośbom ulegając, przyjął przed sześciu laty godność wice-prezydenta miasta Pragi, a następnie prezydenturę, który to urząd sprawował, jak to opinia publiczna jednogłośnie wyraża: «przesławnie». Takiego prezydenta nie miała złata Praga jeszcze nigdy. Obok nadzwyczajnych zdolności, świetnej wymowy, ogromnego zamiłowania do pracy, podbijał serca przeciwników wielkim taktem i roztropnością i nawet u wrogów, u Niemców, jednal sobie szacunek.

Zewnętrznie przedstawia się d-r Czerny sympatycznie i ujmująco. W mierzonych słowach przebijają zalety wielkiej roztropności. Jest jeszcze w pełnej sile wieku. Wzrok zdradza dużo energii. Jak wszędzie, doznałem i u tego czeskiego patryoty, jako wasz korespondent, jak najlepszego przyjęcia. «Kraj» znanym jest w Pradze powszechnie. Rozmowę prowadziliśmy każdy w swoim języku: ja po polsku, on po czesku, i rozumieliśmy się wybornie, naturalnie, wymawiając wyrazy zwolna i wyraźnie. D-r Czerny zaczął od słów:

— Znam osobiście p. Piltza, redaktora «Kraju». Poznaliśmy się podczas uroczystości otwarcia «divadla» narodowego. Piękna to była uroczystość, w której wzięli udział przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich. Dla nas Czechów pozostała ta chwila niezapomnianą, a serce w nas rosło, kiedyśmy czytali z twarzy naszych braci słowiańskich radość na widok dodatniego rezultatu naszej pracy narodowej. Wszak pan widział nasze «divadlo»?

Kiedym potwierdził pytanie i zarazem wyraził podziw dla wspaniałości i świetności tego przybytku muz, mówił mój interlokutor dalej:

— Gmach ten powstał z krajcarów, które każdy składał na ołtarzu miłości swojego narodu. Z tych krajcarów zebrano razem «cztery miliony» guldenów, gdyż tyle wydaliśmy dotychczas z uzbieranych składkami funduszów na teatr... Nikt nie może czeskiemu narodowi zarzucić braku ofiarności. Za ledwie składki na «divadlo» ustaly, przyszła «ustrzedni matice szkolske», instytucja, która dzisiaj, rzecz można, zrosła się z sercem czeskiego narodu i stała się jedną z najpotężniejszych dźwigni czynu narodowego. Muszę być sprawiedliwym i przyznać, że istnienie jej mamy w pierwszym rzędzie do zawdzięczenia Niemcom, którzy swoim «Schulvereinem» zrobili początek, naturalnie w celu germanizowania nas. Naród nasz zaczął myśleć o środkach odporu i, jak «sobie» wystawił za miliony, składając grosz do grosza, okazały przybytek sztuki, tak samo też pod godłem: «ne dajmo se», zaczął znowu składać krajcar do krajcara, na niemniej świetną, acz niewidzialną świątynię dla nauki narodowej. Dziś daje «matice szkolske» 7,000 dzieci czeskich pokarm oświaty narodowej. Stowarzyszeniem szkolnym prowadzimy bój o dusze z naszymi wrogami, których usiłowania podjęte w tym kierunku, nie wiem, czyli mogą się równać z naszymi. «Matice» wydała na cele szkolne w trzech latach swego istnienia przeszło 600,000 guldenów, a nadto posiada przeszło 150,000 guld. żelaznego kapitału.

Słyszając to, zarumieniłem się mimowoli na myśl, że nasz naród nie może się zdobyć na podobną instytucję, chociaż w Galicyi znajduje się przeszło 2,000 gmin bez żadnych szkół, a na Szlaku austriackim, na Górnym Szlaku, w Poznańskim, Prusach wschodnich i zachodnich, niemiecka szkoła czyni takie spustoszenia! Następnie podniósł d-r Czerny potrzebę poznawania się bliższego ludów słowiańskich.

— Stykając się osobiście — mówił — zrozumiemy się najlepiej, pokochamy się i wówczas dopiero wytworzyć się może pomiędzy nami łączność i solidarność, która dalej i głębiej sięgać będzie, aniżeli dotychczasowe sojusze nasze «od wypadku do wypadku».

Dotknąłem wewnętrznych stosunków czeskich, stawiając pytanie, czyli porozumienie pomiędzy Niemcami a Czechami jest możliwe?

— Nie waham się na to odpowiedzieć stanowczo: nie! — odparł mój interlokutor — Niemcy nie chcą z nami zgody. Wszak d-r Rieger podawał im istotnie białą kartę, na której mogli napisać jakie chcieli warunki, naturalnie w ramach równouprawnienia obydwóch narodowości. Dlaczegoż dali nam odprawę szorstką, nam, którzy uczciwie dążyliśmy do wynalezienia *modus vivendi*? Dlatego, że oni porozumienia inaczej nie rozumieją, jak tylko w ten sposób, żeby mogli nad nami panować, mieć nad nami przewagę, czego my jednakże żadną miarą przypuścić nie możemy. Zgoda, wedle ich wyobrażenia, musiałaby koniecznie być połączoną z upośledzeniem naszego narodu, z jego szkoda. Nasi Niemcy nie chcą nic słyszeć o Austrii, jakżeż może ich przyciągać królestwo czeskie?

Następnie po pewnym namyśle dodał:

— Smutne to, ani słowa, stosunki, ale na nas, którzy tylko równouprawnienia żądamy, nie ciąży najmniejsza odpowiedzialność. My nie chcemy dać się germanizować i nie damy się. Zresztą, sami Niemcy powinni już byli przyjść do przeświadczenia, że wszelkie ich zachcianki odbijają się bezsilnie, jak fala morska o skałę czeskiego odporu. Ten skutek praca nasza osiągnęła. W ostatnim dziesiątku lat, z wyjątkiem okolic nad rzeką Izorą, nie posunęli Niemcy swej granicy językowej ani o krok naprzód.

W dalszym toku rozmowy wspomniałem o romantycznej historii, jaką wiedeńska «Vorstadt Ztg» przyniosła z powodu rezygnacji d-ra Czernego z godności prezydenta miasta. Napisała ona była, że cesarz austriacki, widząc się w Kromieryżu z czeskim prymasem hr. Schönbornem, wyraził niezadowolnienie z powodu mowy d-ra Czernego i że wskutek tego d-r Czerny «rezygnował».

— Wszystko to nieprawda — powiedział — o niezadowoleniu cesarza nic mi nie wiadomo. Czy moja mowa podobała się ministerstwu lub nie, tego nie wiem i mało mnie to zresztą obchodzi. O «rezygnacji» nie może zresztą być mowy, ponieważ ja urzędu nie złożyłem przed czasem, ale po upływie ustawą przepisanej terminu. Byłem trzy lata zastępcą prezydenta, drugie trzy lata prezydentem miasta. Stosunki moje prywatne — tylko te, nie pozwoliły mi dalej pełnić tego urzędu, więc po upływie trzechlecia oświadczyłem, że ewentualnego wyboru pod żadnym warunkiem przyjąć nie mogę. Mimo to, wybrano mnie prawie jednogłośnie. Wiem, że hr. Taaffe nie lubi słyszeć nic o koronie czeskiej. Gdybym się był starał o względy rządu, to byłbym myśl moją wypowiedział nieco oględniej. Ale o to nigdy się nie starałem, zadawaniając się zupełnie sumiennym spełnianiem obowiązków obywatelskich.

Istnienie stronnictwa młodoczeskiego, nazwał d-r Czerny szkodliwym dla rozwoju narodowego.

— O co im właściwie chodzi — mówił — trudno się dowiedzieć. Nigdy nie sformułowali jasno swojego programu. Cel ich ten sam, jak i nasz, dlaczegoż mamy się rozdawać i spierać pomiędzy sobą? Czy dlatego może, ażeby trzeci, nasz wspólny nieprzyjaciel, ciągnął z tego zyski? Co do mnie, to w rozdziale na młodo i staro-czechów, widzę bolesny objaw rozdzielenia narodowego bez żadnej a żadnej potrzeby. Niestety, rozdział ten pochodzi przeważnie z osobistych pobudek. Da Bóg jednak może, że przy dobrej woli obydwóch stron, przyjdzie do zgody w obozie narodowym. A byłby czas ostateczny!

O niemieckich konserwatystach, ma d-r Czerny bardzo dobrą opinię.



— Są to — twierdził — ludzie poczciwi, którzy nie chcą krzywdzić innych narodowości, a dlatego, należy im cześć i uznanie. Takich tyrolczyków trzeba koniecznie odróżniać od innych Niemców.

Przeszliśmy pod koniec rozmowy na stosunek Austrii do Niemiec. D-r Czerny wyraził nadzieję, że program niemieckich narodowców w Austrii, którzy żądają związku handlowo-celnego Austro-Węgier z państwem niemieckim i ściśnienia politycznego przymierza pomiędzy obydwojema państwami, na podstawie kodyfikacji przymierza, co równałoby się medyatyzacji Austro-Węgier na rzecz Niemiec, nie może być urzeczywistnionym.

— A gdyby nawet stało się to, czego się nie spodziewamy, gdyby nawet królestwo nasze w jakiegokolwiek formie włączono do związku rzeszy niemieckiej, no, to my jeszcze nie mamy powodu rozpaczać. Jak długo sami się nie opuścimy, żyć będziemy i musimy. Narody same tylko zabijają siebie. Nasz naród przeszedł już ciężkie próby ogniowe. Umie i chce pracować dla swojego rozwoju, a żadna moc piekła nie jest w stanie pozbawić go żywota.

Słowa te, wypowiedziane uroczystym tonem i z pewną rezygnacją, sprawiły na mnie potężne wrażenie. Istotnie też, naród czeski w najprzykrzejszych losach kolejnych zginąć nie może, bo święty płomień miłości kraju tkwi w każdym sercu czeskim, bo znicz ten ożywia miliony i pobudza je do skrętności, wytrwałej i energicznej pracy na każdym kroku, we dnie i w nocy. Mrówcza praca ludu czeskiego, już dawno powetowała krwawą klęskę pod Białą Górą i wzniosła narodową warownię ze spiżu. Praca organiczna zaopatrzyła warownię narodową w takie zasoby, że ta warownia może przetrwać jeszcze tak długie oblężenie. Chodzi tylko o siłę odporu, a tę siłę mają czesi na każdy, na najgorszy wypadek, nawet wobec najpotężniejszego wroga.

Jak dużo moglibyśmy się od nich uczyć. Zamiast wycieczek do Budapesztu i wszelkich szwadronad czardaszowych, wznoszenia toastów, których ani madjarzy, ani my nie rozumiemy, jedźmy do Pragi, do Czech, tej klasycznej ziemi pracy organicznej i uczmy się tam, jak dla narodu pracować należy.

Relator.

Z kresów poznańskich, 19 września.

Stale i ogólne rugi żywołu polskiego.

II. Brak zarobku znika i bez tego już nader niską cenę siły roboczej. A jak nisko stoi ta ostatnia w Poznańskim, w porównaniu z innymi państwami niemieckimi częściami, o tem dać może pojęcie następująca tablica, odnosząca się do prowincji królestwa pruskiego \*):

|                         | Dzienna płaca wolnego robotnika latem. | Przeciętna cena żyta prześ. 1863-1872. | Przeciętna cena żyta 1863-1872. | Sprowadz. do powyż. ceny żyta 1863-1872. | Sprowadz. do powyż. ceny żyta 1863-1872. |
|-------------------------|--|--|---------------------------------|--|--|
| Prusy . . . . .         | 13,1                                   | 8,3                                    | 10,7                            | 70,9                                     | 15,2                                     |
| Pomerania . . . . .     | 18,2                                   | 11                                     | 14,6                            | 78,5                                     | 18,6                                     |
| Poznańskie . . . . .    | 13,9                                   | 8,2                                    | 11                              | 73,9                                     | 15                                       |
| Brandenburgja . . . . . | 15,6                                   | 10,6                                   | 13,1                            | 79                                       | 16,7                                     |
| Szląk . . . . .         | 9,4                                    | 7,1                                    | 8,2                             | 77,2                                     | 10,8                                     |
| Saksonja . . . . .      | 11,6                                   | 11,2                                   | 12,9                            | —  | —  |
| Hanower . . . . .       | 17,2                                   | 13,4                                   | 15,3                            | —  | —  |
| Westfalja . . . . .     | 17,2                                   | 13,8                                   | 15,5                            | 89,1                                     | 17,4                                     |
| Prow. nadreńsk. . . . . | 17,8                                   | 13,8                                   | 15,8                            | 87,1                                     | 18,1                                     |

Z tablicy tej widzimy, że płaca robocza w Prusiech w tych najniższej stoi prowincjach, które zamieszkałi polacy, mianowicie: Prusy, Poznańskie i Szląk. Pod tym względem, jak się okazuje z rubryki, podającej przeciętną, sprowadzoną do ceny żyta, cenę siły roboczej, Poznańskie, w porównaniu ze Szląkiem, bezwarunkowo w lepszym znajduje się położeniu; alii w stosunku do zaludnionych wyłącznie niemiecką ludnością prowincji należy do najniekorzystniej się reprezentujących. Wszelakoż królestwo pruskie wśród Niemiec należy do gorzej pod tym względem uposażonych krajów. Rozpatrując tablice Schön-

berga, obejmujące całą Niemiec powierzchnię, na 22 znajdujących się tu nomenklatur, zaledwie w dwóch: w niższej Frankonji i Górnym Palatynacie przeciętna, sprowadzona do ceny żyta, płaca robocza, i tylko w dwóch: w Meiningen i w Górnym Palatynacie zwykła przeciętna z całego roku płaca robocza są niższymi, niż w Poznańskim, lubo o nie wiele; znacznie wszakże przewyższają zarobek na Szląku. W wielu natomiast okolicach przeciętna, sprowadzona do ceny żyta, cena siły roboczej wynosi 20, a nawet 23; zwłaszcza w Oldenburgu, Meklenburgji, Szwabji, Alzacyi i t. d., wysoko stoi ona.

Wobec istniejącej w Niemczech wolności przesiedlania się (*Freizugigkeit*), jako też niesłychanej, wskutek istnienia na kolejach klasy czwartej, taniości przenoszenia się z miejsca na miejsce i poszukiwania zarobku, koniecznym tego wszystkiego wynikiem jest ruch ludności robotniczej z krajów lub prowincji, źle opłacających siłę roboczą ku tym prowincjom, gdzie spotykamy najwyższą płacę. *A priori* więc możemy powiedzieć, że robotnicza ludność polska musi ze Szląka i Poznańskiego emigrować w inne kraje rzeszy niemieckiej, ku Alzacyi, Meklenburgji, Westfalji i t. d., aby tu poszukiwać zarobku. Jako zaś dowód *a posteriori*, niech posłużą te nieliczne, acz jaskrawe fakty, które skrupulatnie zebrałem z «Orędownika» za czteromiesięczny załedwie przeciąg czasu (o 8 grudnia roku zeszłego do maja roku bieżącego). W numerze 219 z roku zeszłego znajdujemy list z pod Poznania, zatytułowany sensacyjnie: «Handel ludźmi». Autor listu pisze w sposób następujący: «Jest starodawnym zwyczajem, że gospodarze z okolic Poznania w dzień św. Szczepana na rynku w Poznaniu zawierają ugody całoroczne z czeladzią bezżenną. Dotąd odbywało się wszystko w jak najlepszym porządku. Dopiero tego roku zamieniła się ta ugoda w t a r g n a b y d ł o \*). Zjawili się ni ztąd ni zowąd ajenci z Meklenburgji (z tablic Schönberga widzimy, że tu płaca robocza stoi nader wysoko), którzy, z pomocą tutejszych stręczarek i stręczarzy, taką ilość ludzi służebnych wychwytyli, że gospodarze tutejsi swoich potrzeb nie zaspokoiili. Piszący czuje się w obowiązku ostrzedz krewnych i rodziców uwiedzionych, że raju w Meklenburgji niema i że z owych ugodowych 30-35 talarów ledwo przy obrachunku 15-16 tal. wypada, jak mu to opowiadała jedna z dawniej uwiedzionych. Oto bowiem odcinają od ceny zasług najpierw trzy talary dla tutejszych stręczarzy \*\*). W drugim numerze z roku bieżącego spotykamy znowu podobnego rodzaju notatkę z powiatu chojnickiego: «W powiecie chojnickim dziewczyny służebne żądają wielkich zasług, albo wcale nie przyjmują służby. Na lato wychodzą one za Berlin (a więc znowu w kierunku Meklenburgji, Westfalji i t. d.) do robót polnych i jesienią powracają, przynosząc z sobą zwykle po 150 do 200 marek. Z tej przyczyny wolą siedzieć w domu, aniżeli pracować za małe zasługi». W kilka dni redakcyi «Orędownika» donosi, że w Szamotulskim i Poznańskim rozniosła

\*) Podkreślone słowa są własnością autora listu.

\*\*) W tym samym numerze jako *pendant* do «handlu ludźmi», spotykamy wiadomość o dwóch wyrobnikach, czy też włóczących, którzy «podczas ostatnich mrozów wybijali szuby w oknach wystawnych, aby się dostać do ciepłego wiewienia». Charakterystycznym też jest sposób, w jaki autor «handlu ludźmi» chce powstrzymać dziewczyny od wędrowki do Meklenburgji: «Ten agent, który tu jest w Poznaniu, też żyje na koszt twój, biedna dziewczyno! Żyje on zaś nieźle, mieszka w hotelu, spija wino, a to wszystko za twoje zasługi. Kiedys więc przy obrachunku rocznym to wszystko ci odtręca. Ponieważ zaś w ciągu roku kupisz sobie spodnicę i fartuch, to już nie masz za co powrócić do swoich kochanych krewnych i rodziców. O kościele mowy tam niema, a śpiewu polskiego nigdy tam nie usłyszysz. Wtedy sobie wspomnisz, jak to kiedys w kościele razem z twymi rówieśniczkami śpiewałaś i jak ci to miło było, jak ksiądz twoją przyjaciółkę z ambony po polsku zapowiadał. Tego wszystkiego tam nie usłyszysz. Cofnij się więc jeszcze! Zrzecz się tych wielkich zasług, bo tu za groźną mową lepiej, jak tam za talara». Na tym przykładzie uwydatnia się jak nie można lepiej właściwy Poznański sposób działania: środek zaradczy przeciw wrzyskiemu, jest działanie na uczucie, przemawianie do uczucia. Niestety jednak, życie i rzeczywistość nie uganiania się za sielanką! (Prz. kor.).

się pomiędzy ludem wieść, jakoby warto było pociągnąć do Metz, bo w tamtych stronach płacą dobrze, gdyż wielu ludzi wymarło na cholere. Z tego powodu redakcyi dodaje, że «balamuctwo to może wielu nierozważnych narazić na straty, dlatego też trzeba lud przed tem przestrzegać». Jednocześnie też podaje list z Średzkiego, noszący datę 8 stycznia. Autor pisze: «Po dość długim milczeniu, schwyciłem za pióro, aby do ciebie, szanowny «Orędowniku», kilka słów skreślić. Otóż, jak dawniej czytałem, iż w Szamotulskim chorują ludzie na wędrowkę do Francji (podkreślił autor listu), spodziewając się tam złotych gór, tak obecnie dowiaduję się, że i w naszym powiecie wybierają się ludzie do Francji. Mając stosunki z ludźmi z pod panów, słyszałem od ludzi owych następujące zdanie: wybieramy się do Francji, ponieważ tam dobrze płacą, i to, skoro się ludzie przyprowadzą, zaraz, na początek, każda familja dostaje centnar pszennej, centnar zytnej mąki, po centnarze innych jarzyn i tuczzonego węgprza. Słyszając takie mowy, starałem się im wytłomaczyć, iż to wierutne kłamstwo, lecz na moje wywody nie dawano wiary, tylko obstawano przy swoim». Jakie zaś rozmiary przybiera ten ruch za zarobkiem, o tem sędzić mogę z własnego doświadczenia i z opowiadań innych. W Saksonji na każdym prawie kroku spotykałem takich wychodźców za zarobkiem. Kopali tu rowy, porządkowali szosy i drogi, pracowali w polu. Różne to były typy, acz rozwój ich szedł w tym samym kierunku. Jeden z wychodźców posiadał lat trzydzieści i przed laty pięciu po raz pierwszy puścił się wiosną na zarobek do Westfalji; po skończonych robotach wrócił do kraju i tu się ożenił, alii z wiosną znowu wywędrował. Odtąd przez lat trzy wracał na zimę regularnie do domu, lubo coraz krócej tu bawił, a obdarzywszy żonę za każdą razą nowem dzieckiem, znowu w dalekie wędrował kraje, do Saksonji, pod Metz i t. d. Ostatniej zimy (z r. 1883 na 1884) nie wrócił do domu — «w domu zmučno», za żoną nie tęsknił, «paniepek» nie brak. Wracać nie myśli. Ostatniej swej bytności, na wędrowkę namówił młodszego brata — po co mu siedzieć u ojców? Plantacye buraków i polne roboty w Westfalji, Saksonji, Meklenburgji, kopanie rowów w Alzacyi i innych prowincjach Niemiec — wszystkie te gałęzie pracy roją się polakami i polak w dobrej płatnych prowincjach Niemiec poczyną względem robotnika niemieckiego tę samą odgrywać rolę, co irlandczyk względem anglika przed laty czterdziestu. O rozmiarach takiego wychodźstwa może dać pojęcie ten już np. fakt, że około Dortmundu i Bochumu w Westfalji, na tamtejszych kopalniach, hutach i fabrykach pracuje aż pięćdziesiąt tysięcy polaków z żonami i dziećmi, pochodzących z Wielkopolski, Prus Zachodnich i Górnego Szląka \*). Przytoczymy tu jeszcze fakty, podane w obecnym roku przez «Orędownika». W numerze 82 znajdujemy następującą wzmiankę: «Na dworcu poznańskim od kilku dni widać ogromny ruch; są to pociągi, przepełnione robotnikami i robotnicami, udającymi się do zachodnich prowincji państwa pruskiego, a przedewszystkiem do Saksonji, gdzie się otwiera robota około uprawy buraków \*\*). W tydzień po tem, w numerze 90, czytamy: «Emigracya dziewcząt do Saksonji i innych krajów niemieckich przybiera wielkie rozmiary. Dziewczyny te pochodzą z polskich okolic Szląka, także i z W. Ks. Poznańskiego. Najwięcej ich jedzie do Halberstadt, Aschersleben i Magdeburga. W przeszły piątek 1,162 takich robotnic wykupiło na dworcu we Wrocławiu bilety do tamtych stron. Pociągami o godz. 11 wysłano 742 robotnic; dla pozostałych 420 dano pociąg nadzwyczajny i ten szedł w pewnej odległości za pociągiem zwyczajnym». A ileż to dziewczyn wędruje pojedynczo!

\*) Liczbę tę, z powodu mianowania tu w końcu 1884 r. polskiego pochodzenia kapłanów, podawały dzienniki poznańskie. (Prz. kor.).

\*\*) W tym samym numerze i jakby dla wyjaśnienia powodu emigracyi takiej, bo tuż obok, zamieszcza redakcyi wiadomość, że «pewien robotnik z fabryki cygar, nie mając ani schronienia ani zatrudnienia, chciał sobie odebrać życie» i t. d. (Prz. kor.).

\*\*) «Zeitschrift für d. gesammte Staatswissenschaft», 1875, artykuł Schönberga: «Zur landwirthschaft. Arbeiterfrage».



Któż je zliczy? Po skończonych robotach, jesienią, dziewczyny te wracać będą do domu, ale tu i owdzie pozostawiwszy wielu z pośród siebie. Ciekawe byłyby to dzieje, ale brak tu wszelkiego materiału. Przynajmniej nigdzie nam się nie natknął. Dolatują tylko pojedyncze wieści; opowiadano mi, jak w szpitalu w Halli jedna dziewczyna o mało nie waryowała z radości, usłyszawszy polskie do niej przemówienie; dwa tygodnie blisko skazaną była na milczenie przymusowe i rozmowę pantominami. A jakie losy czekają inne? Może takie, o jakich tyle pisały dzienniki wiedeńskie w końcu zeszłego roku \*).

Zsumujmy treść naszą. Po miastach ziemiosła, a na wsi włościństwo coraz silniej zmierza ku ruinie. Fakt ten tak jaskrawe przyjął rozmiary, że w Poznańskim poczynają przebąkiwać o wprowadzeniu przymusowych cechów chłopskich, majoratów czyli minoratów i t. d. Tymczasem bezpośrednim następstwem położenia jest emigracja do obcych, dalekich krajów \*\*). Ponieważ jednak mogą emigrować jedynie ludzie, których jeszcze nie pochłonęła fala nędzy i proletaryatu, w kraju zatem pozostają się ludzie bez żadnych środków do życia, krom swej pracy. Lecz przemysł miejscowy nie zdoła dać wszystkim zatrudnienie; ztąd wędrowni za zarobkiem do Niemiec, czy to masowo, czy też w pojedynkę. Bódcem ku temu jest przede wszystkim wyższa płaca w wielu miejscowościach Niemiec, o czem świadomość szeroko szerzą różni stręczyciele i ajenci. Jakże zaś znaczenie ma dla Poznańskiego takie wychodźstwo, o tem rozprawić nie trzeba. Patrząc na to zjawisko ze stanowiska rasowego, trzeba się zgodzić, że ono bardziej jest zagrażającym; niż wszelki *Kulturkampf*, różne obostrzenia i gwałtowne «rugi».

L. K.

Wilno, 12 września (spóźniona).

Kilka słów o znaczeniu wystawy wileńskiej i o poglądach ziemiańskich.

Dzisiaj o godzinie drugiej po południu rozdano nagrody na wystawie tutejszej. Sędziowie nie pominęli nikogo z kilkunastu wystawców, każdy został nagrodzony; wszyscy więc mogą w najlepszym humorze wracać do domów; nie było tu skrzywdzonych, nie było owych pominiętych, których głośnie narzekania rozlegają się zwykle po akcie końcowym każdej wystawy, a potem powtarzają się echem przeciągłym po szpaltach pism peryodycznych.

Nie będziemy opisywali czterdziestu kilku koni i sześćdziesięciu kilku sztuk bydła, które, w ciągu dni sześciu, prezentowały się publiczności miejscowej i przyjezdnej w dwóch szopach, zbitych z prostych desek i parę razy codziennie oprowadzane lub przejeżdżane były wokół dwóch niedużych kłabów, z dobrym smakiem ustawionych z drzew egzotycznych. Nie będziemy powtarzali nazwisk kilkunastu wystawców, wymienionych już w sprawozdaniach, nie dla tego, abyśmy mieli lekceważyć zasługę tych pionierów, łamiących pierwsze lody i przedsiębiorczych przewyciężyć pierwsze trudności pierwszej w kraju wystawy, ale dlatego, że są to nazwiska ogólnie znane lepszych gospodarzy z okolic Wilna.

Jeżeliby ta wystawa miała przedstawiać obraz stanu hodowli bydła i koni w całej prowincji, sąd nasz musiałby wypaść nietylko niekorzystny, ile smutny. Czyżby po dwudziestu latach usilnej pracy gospodarskiej na tak ogromnej przestrzeni, tylko kilkunastu

ludzi w całym tym kraju miało coś do pokazania publiczności? Czy tyle tylko postąpiło rolnictwo, że krowy mleczne można znaleźć w sześciu czy siedmiu folwarkach, a konie wyglądające przyzwoicie, tylko w czterestu czy piętnastu stajniach. Zda się to każdemu rzeczą nieprawdopodobną; ludzie zaś kraj ten znający, stanowczo twierdzą, że tak źle nie jest. Więc wystawa dzisiaj zamknięta nie może być uważaną za probierz stanu gospodarstwa, ani za popis gospodarzy w ogólności; w takim razie — dlaczego tak się stało?

Początek zwykle trudnym bywał maksyma to znana oddawna; zapewne też dużo z niepowodzenia zaliczyć wypadnie na rachunek tego, że to wystawa pierwsza w Wilnie; że może zapóźno zabrano się do jej ogłoszenia, czy też zapóźno, bo w środku lata dopiero otrzymano pozwolenie na rozpoczęcie starań około jej urządzenia. Przytem rok bieżący, dla gospodarzy zgoła niepomysłny, nie zachęcał wcale wielkiej liczby osób do wydatków na kosztowne przesyłanie bydła ze stron dalszych. Pomiędzy gospodarzami tutejszymi wielu jeszcze zapewne nie zna korzyści, jakie z wysłania okazów i odebrania nagrody osiągnąć się mogą w przyszłości. Wszystkie te przyczyny mogły oddziaływać na brak pośpiechu, czy pochopu do brania udziału w wystawie, ale więcej niż one, przyczyniła się do nielicznego obesłania wystawy rozpowszechniona w kraju opinia, że w naszym położeniu niewypada, nie należy, a nawet nie jest korzystnie chwalić się z tem, co robimy i pokazywać rezultaty, jakie praca nasza osiągnęła.

Opinji tej nie można nazwać ogólną, bo najprzód sami wystawcy zaprotestowali przeciwko niej faktycznie, a potem dość liczne grono zamożniejszych właścicieli ziemskich, którzy się czynnie interesowali i opiekowali wystawą, świadczy, że wielu ludzi poważnych jest zdania przeciwnego.

W Warszawie, wobec każdej wystawy toczy się polemika o to, czy ona potrzebna, czy się udała, jaka z niej korzyść dla kraju? Tam zdania ściągają się na polu teorii, argumentują na temat, jak i co lepiej byłoby robić. Tutaj w dyskusjach o podobnych kwestiach słyhać bardzo mało, bo każdemu wiadomo, że kraj zachodni mógłby się zdobyć na wystawę lepszą i okazalszą. O kierunku zaś, jaki przybiera gospodarstwo, sądzić z takiej drobnostki byłoby niewłaściwym. Z powodu udzielonych nagród, nie mogą się ludzie spierać o to, czy korzystniejsza tu hodowla bydła szwajcarskiego, czy holenderskiego, czy pożądanjsza w koniach krew angielska, flamandzka czy arabska. Tu patrzono na wystawę ze stanowiska odmiennego a czysto praktycznego, a praktycznego nie agronomicznie, ale społecznie.

Chociaż więc p. generał-gubernator wileński, generał-lejtenant Kachanow, uprzejmie wziął wystawę i wystawców pod swoją opiekę, chociaż zachęcał ziemian do brania w niej udziału, wielu z pomiędzy nich nie miało ochoty czy odwagi przysłać okazów ze swych folwarków. «Nieobecni» tłumaczą się tem, że od lat kilkunastu w gazetach tyle czytali przeciwko sobie niechęci, tyle razy byli bez winy i powodu pomawiani o najczarniejsze zamiary, każdy najniewinniejszy objaw ich życia był tak często w gazetach złośliwie tłumaczony i przekreślony, że dzisiaj nie może się wydać nienaturalną budząca się w nich obawa, ażali nie znajdzie się jaki usłużny korespondent, który w wystawionych wspanialszych okazach koni lub bydła zechce dopatrzeć wyraźnych skutków nawiązanej podstępnie «intrygi»; czy nie zechce wślad zatem wskazać na zamożnego gospodarza, utrzymującego wzorowo oborę i stajnię, jako na niebezpiecznego spiskowca.

Od lat kilkunastu słyszymy, że prasa w Europie jest potęgą, z którą każdy rachować się musi, a chociaż w Rosji prasa nie dorosła do znaczenia, jakie posiada w Anglii czy Francji, a nawet w Niemczech, zważmy jednak, że ziemianin-wieśniak nie znajduje się w pozycji dogodnej do właściwego oceniania wpływu i znaczenia dziennikarstwa wogóle, a tego lub innego dziennika w szczególności, i do rozpoznawania

stosunku, w jakim on staje do sfer rzeczywistości wpływowych. Obawy więc wobec pewnych publicystów, jakkolwiek są przesadne, wydać się jednak muszą bardzo naturalnymi.

A publicyści ci piszą tonem stanowczym, wyrazami aż nazbyt ostremi, większa zaś część ich uważa za najmiłszą dla siebie zabawę znęcać się szczególnie nad właścicielem folwarku. Łatwo zrozumieć, jak niemiłe wrażenie na gospodarującym spokojnie obywatelu w powiecie święciańskim czy kobryńskim, robić musi odczytywanie wystosowanych przeciwko sobie filipik; jak niechętnie potem hrac się do ulepszeń w gospodarstwie rolnem, nie widząc skutecznej do tego zachęty. Jeżeli który z nich, w nadziei zwiększenia dochodów swoich, czyni zabieg o hodowanie krów więcej mleka dających, albo koni, mogących ciągnąć większe ciężary, niedziw, że niewielką ma ochotę popisować się i wystawiać publicznie owoce swej pracy i zabiegliwości; nie dziw, że się obawia, aby jaki «Strannik», który przypadkiem spojrzy na wystawę, nie oskarżył go o służenie złej sprawie w celach występnych. Bo w pojęciu takich panów korespondentów, przysporzenie dochodu polaka musi się obracać na niekorzyść rosyjan. Dla czego, jakim sposobem, jakimi drogami? Tego ci panowie nie tłumaczą ani nam, ani sobie; ma to być aksjomat, nie potrzebujący dowodzenia, pewnik i fundament, na którym oni budują całe gmachy ustroju społecznego. Wobec tych głosów, które tak często i tak donośnie się rozlegają, spokojny pracownik na prowincji woli, żeby o nim nie wiedziano i nie mówiono; bodaj, że taką jest przyczyna, dlaczego wielu ludzi nie miało ochoty popisować się na wystawie \*).

Agricola.

Dorpat, 8 września.

Stan wychowania publicznego w prowincjach nadbaltyckich i stosunek obecnego systemu do zapowiedzianych, lub w życie wchodzących reform szkolnych. Reformy religijne.

Od dość dawna zaczęły błędzić uroki wyniosłej królowej ducha ludzkiego—abstrakcji; wiek dziewiętnasty odwraca się od niej, spuszczając coraz skromniej oczy ku ziemi i dziwiąc się wiekowi osmnastemu i jego tradycjom, odrywającym ludzi od czasu i przestrzeni i widzącym wszędzie i zawsze tylko «człowieka» w ogólności, reprezentanta «rozumu» *par excellence*. Śmiesznym dziś wydaje się nam Sièyes, piszący do jednego ze swych przyjaciół: «Czempredzej przesyłaj mi ustawy Minosa, ogromnie ich potrzebuję». Do czego miały się przydać Francji z w. XVIII przedhistoryczne prawa wyspy Krety, co było wspólnego pomiędzy legendarnym królem greckim, a kolegami Sièyes'a ze zgromadzenia narodowego? Abstrakcja jednak stawała z łatwością «ludzi» tych obok siebie, łączyła ich, nie uciekając się nawet do zbyt misternych mostów. Otóż dziś pozbyliśmy się sztuki takiego łączenia i nogólniania, posiadliśmy natomiast sztukę rozdziałania i rozgrupowywania nietylko w życiu, jak zawsze bywało, ale w teoriach i zasadach. Uznając wszystkie korzyści, wpływające z takiego stanu rzeczy, uchylając czoła przed wszystkimi prawdami, zdobytymi w ten sposób, nie możemy też zamykać oczu wobec ciemnych stron jego i nie żalować w pewnych razach dawniejszego kierunku. Jest zwłaszcza pewna dziedzina, gdzie człowiek, pomimo warunków sfery i dziedziczności, powinien być traktowany przede wszystkim jako człowiek wogóle, niezależnie od przemijających prądów czasu.

\*) Sz. nasz korespondent, stojąc wyłącznie na stanowisku sprawozdawczym, uchyla się od wyrażenia w kwestyi tej własnego zdania. Nam się jednak zdaje, że rozstrzygnięcie jej nie może być ani trudnem, ani drażliwym. Przy odpowiedzi na pytanie: obesłać, lub nie obesłać wystawę? może być tylko jeden wzgląd brany na uwagę, mianowicie: czy wystawa taka może przynieść realne korzyści ekonomiczne krajowi i, czy nie jest czasem kosztowną zabawą, lub co gorzej, reklamą dla pojedynczych osób. Innych względów nie rozumiemy. Gdyby wzgląd na argusowe oko korespondentów miał być w tego rodzaju stosunkach i kwestiach ekonomicznych cydującym — przyszłoby rzeczywiście założyć ręce i wyrzec się wszelkiej pracy i działalności. (Prz. red.)

\*) Oto fakt ten, jak go opowiadają dzienniki wiedeńskie: Z powodu doniesienia ze Lwowa, cesarsko-królewski konsul austro-węgierski delegował urzędnika swego na pokład statku «Sario», odpływającego z Marsylii do Buenos-Ayres, aby «zapobiedz nieszczęściu» (słowa jednej z gazet). Zatrzymano 8 dziewczyn, a wszystkie one pochodzą z Galicji. «Według dotychczasowych wyników śledztwa sprawdzono, że na wielką skalę prowadzi się regularny handel żywym towarem z Galicji do Ameryki przez Marsylię». Fakt ten podaje też «Oreodownik» w pierwszym numerze z bieżącego roku. (Prz. kor.)

\*\*) W Poznańskim zamiast do Ameryki starają się skierować fale emigrantów-gospodarzy do Galicji. Patrz pod tym względem górno-szląskiego «Katolika». (Prz. kor.)



Dziedzina ta, pedagogika. Prądy czasu nawieją wprawdzie na umysł i serce formującego się człowieka osady rozmaite, ale trzeba, aby znalazły one grunt pewny i trwały. Nie zawsze jednak takimi względami powoduje się pedagogika, a raczej «pedagogowie». Dziwne to bezwątpeństwa, ale polityka i tutaj coraz większą zaczyna grać rolę; ze zaś zwykle nie tyle miłość, co nienawiść polityka kieruje, stąd też i dziecko pierwsi się dowiaduje, kogo ma nienawidzić, anizeli kogo kochać mu trzeba. «*Vous n'aurez pas l'Alsace et la Lorraine*», śpiewa dziecko francuzkie, podczas gdy w ustach małego Niemca brzmi piosenka: «*Deutschland, Deutschland über alles!*». Każde z nich od pierwszych dni życia wie, że jest przede wszystkim francuzem lub Niemcem, ucza ich tego pedagogowie prywatni i oficjalni, to też aż nazbyt dobrze lekcyi nauczają.

Spoleczeństwo bałtyckie, interesujące się oddawna pedagogiką, jako nauką, i pyszniące się swojemi szkołami, przychodzi obecnie do przekonania, że następuje okres nowy w jego historii szkolnej, opierający się na całkiem odmiennych od dotychczasowych zasadach. Objawy nowego systemu są coraz częstsze, a skwapliwie są notowane w całym kraju i po za jego granicami w prasie rosyjskiej i niemieckiej; dotyczą one szkół wszystkich prawie kategorii, polegają zaś głównie na zmianie języka wykładowego niemieckiego na rosyjski, wraz z przekształcaniem szkół powiatowych na miejskie («*Kreis-Schule*» na «*Bürger-Schule*») i wyjęciem szkół niższych z pod zarządu władz, stanów i korporacji miejscowych. System szkolny w prowincjach bałtyckich różni się pod wielu względami od systemu w innych częściach państwa. Przedstawia on rozmaite typy zakładów naukowych, zaczawszy od szkół wiejskich, a kończąc na uniwersytecie. Spędziwszy tedy całe dzieciństwo i młodość wśród wpływów jednolitych, nie wyłaniając się prawie ze swoich prowincyj, ogromna większość infantczyków zachowuje nadzwyczaj wytrwale pewne właściwości ogólne. Liczne szkoły niższe dzielą się na dwie kategorie: na szkoły elementarne miejskie i na szkoły parafialne; tak w jednych, jak i w drugich, językiem wykładowym jest ten, którym mówi ludność miejscowa, więc estoński w miejscowościach estońskich, lotewski wśród lotyszów. W szkołach parafialnych, kontynuujących kurs szkół wiejskich, uwzględnianym jest w znacznym stopniu język niemiecki, a także i rosyjski. W roku szkolnym 1883—1884 w 497 szkołach elementarnych guberni inflanckiej wykładanym był język rosyjski. Wszystkie dzieci obowiązkowo uczęszczają do nich, rozpoczynając naukę czytania od t. z. *Gesang Bücher*, to jest książek do nabożeństwa z hymnami kościelnymi, kończąc zaś najczęściej na czytaniu biblii. Obecnie jednak zakres czytania rozszerza się coraz bardziej. Projektowaniem jest nadto zwrócenie szczególnej uwagi na zajęcia ręczne: rzemiosła, roboty uczniów koło roli, ogrodu etc. Koszt utrzymania szkół elementarnych spada całkowicie na trzy prowincje nadbałtyckie, mianowicie na posiadaczy ziemskich większych i mniejszych. Chłop-gospodarz płaci też za dzieci swojej czeladzi. Trzy czwarte sumy ogólnej, przeznaczonej na utrzymanie szkół tych, wynosią pieniądze chłopskie, 1/4 płaci szlachta. Pomimo to, w bruszurach inflanckich nieraz spotykamy zdanie, że sama szlachta utrzymuje szkoły dla estończyków i lotyszów. Szkoły niższe obydwóch kategorii zależne są dotychczas od stanów miejscowych i zostają pod kontrolą bezpośrednią pastorów. Niedawno powstał projekt oddania ich pod zarząd ministerstwa oświaty i kuratora dorpacckiego okręgu naukowego; niewiadomo jednak, jak prędko projekt ten wejdzie w życie. Prasa bałtycka, omawiając tę kwestyę, podniosła trudności finansowe, jako przyczynę pozostawienia nadal szkół elementarnych w dotychczasowych warunkach; zaś «*dobrze poinformowany*» «*Ritzkij Wiestnik*» twierdzi, że o trudnościach tego rodzaju nie może być mowy i że wogóle szkoły niższe luteranckie nie weszły jeszcze do liczby zakładów, ulegających reformie. Szkoły gmin prawosławnych zostają pod inspekcją dwóch

inspektorów świeckich, od niedawnego zaś czasu nadto dwóch duchownych. Nauczyciele szkół ludowych rekrutują się nie zawsze z grona specjalistów; od lat kilkunastu przecież dostarczają ich w coraz znaczniejszej liczbie seminaria nauczycielskie. Tych seminariów jest kilka w prowincjach nadbałtyckich, dzielą się one na estońskie, lotewskie i rosyjskie; jednym z najliczniejszych jest seminarium w Dorpacie o wykładowym języku rosyjskim; większość nauczycieli przybywa z instytutu nauczycielskiego w Petersburgu. W Dorpacie istnieje oraz drugie seminarium estońskie. W Rydze, w Walk znajdują się tegoż rodzaju zakłady.

W ostatnich czasach jednak uwaga publiczna zwróconą jest przeważnie na szkoły powiatowe («*Kreis-Schule*»), przerabiane obecnie, w myśl ustawy 1872 r., na szkoły miejskie rosyjskie. Wszystkie przedmioty obowiązujące, prócz religii według wyznania ewangelickiego, mają być wykładane w języku państwowym, a mianowicie: czytanie, język rosyjski, arytmetyka wraz z nauką prowadzenia ksiąg handlowych, geometrya praktyczna, historia i geografia Rosyi, historia narodu i fizyka, kaligrafja, rysunek, śpiew, gimnastyka. W klasach niższych może być używany do pomocy którykolwiek z języków miejscowych. Przed niedawnym czasem estoowie i lotysze mieli nadzieję, że języki owe pomocnicze zaczną grać większą rolę i że one to zastąpią miejsce dotychczasowych wykładowych niemieckich. Inaczej jednak się stało.

Wszelkie zmiany ogólne mają, jak wiadomo, znaczenie wielkie w życiu ludzi prywatnych, dotykając ich w ten lub inny sposób. W danym razie odbijają się one na losie znacznej liczby nauczycieli. Na podstawie okólnika kuratora dorpacckiego okręgu naukowego, rozesłanego do dyrektorów szkół, wszyscy nauczyciele, nie odpowiadający warunkom przez reformę powiatówek wymaganym, a więc nie umiejący wykładać po rosyjsku, nie będą mogli utrzymać się dłużej na stanowisku; ci zaś, co posiadają do pewnego stopnia język rosyjski i zostawali w urzędowaniu nie mniej nad dwa lata, będą wysyłani na rok jeden, jeżeli zechcą, dla udoskonalenia się, do instytutu nauczycielskiego w Petersburgu. Liczba szkół o wykładowym języku rosyjskim znacznie się powiększa — i tak, prócz dwóch seminariów nauczycielskich, prócz Alexander-gimnazjum w Rydze, ma być założone również w Rydze rosyjskie gimnazjum realne, a w Fridrichstadzie, Jakobstadzie, Mitawie, Bauske, Essern, Odenpäh, etc., powstaną szkoły niższych kategorii. Liczne gimnazja bałtyckie, w wyższym o wiele stopniu niż ludowe zbliżone są do gimnazjów rosyjskich; niektóre z nich oddawna cieszą się sławą znakomych zakładów naukowych i słyną ze swych tradycji pedagogicznych, jak naprzykład gimnazjum mitawskie. Popularnemi też są bardzo niektóre gimnazja prywatne i szlacheckie (w liczbie tej znajdują się w Fellinie); są one przeważnie klasyczne.

Po zdobyciu patentu *maturitatis*, większość młodzieży bałtyckiej udaje się do miejscowego uniwersytetu dorpacckiego, lub do politechniki rydzkiej, część mniejsza i uboższa do instytutu weterynaryjnego w Dorpacie, reszta wyjeżdża do dalszych centrów naukowych, najczęściej do Lipska, Berlina i Petersburga. Politechnika w Rydze i uniwersytet w Dorpacie oddawna używają dobrej sławy i w naszym też społeczeństwie, przyciągając ku sobie rokrocznie znaczną liczbę młodych ziomek. Wypadnie więc o nich pomówić osobno, tembardziej, że młodzieży polskiej całkiem inaczej żyć przychodzi tutaj, anizeli w kraju i w zakładach naukowych rosyjskich...

Oprócz zmian w sferze szkolnej, godne są zanotowania zmiany w sferze kościelnej. Przyjęcie prawosławia przez pewną część estońskiej ludności wyspy Dagea i nadzieje jej z powodu tego faktu, komentowane są dotąd w rozmaity sposób. Obecnie założono tam dwie parafje, i psalmista cerkiewny jednego z pomniejszych miasteczek naznaczonym został na księdza do jednej z tych parafij. Wpływ duchowieństwa na szkoły ludowe w prawosławnych gminach estońskich wzmo-

że się jeszcze przez stworzenie i obsadzenie dwóch inspekcji duchownych. Wkrótce też przystąpionem będzie do budowania ośmiu nowych cerkwi: siedmiu w gub. inflanckiej, jednej w Kurlandyi. Najważniejszym jednak faktem w życiu religijno-społecznym było ogłoszenie znanego rozporządzenia Najwyższego co do małżeństw mieszanych w prowincjach tutejszych. Zabrania ono stanowczo wychowywania dzieci, zrodzonych z małżeństwa, w którym jedna strona jest prawosławną, a druga ewangelicką, w zasadach luteranizmu, jak to nieraz dotychczas się zdarzało i nakazuje stosowanie się pod tym względem do ogólnego prawa, obowiązującego w Rosyi.

R. B. de C.

Tyflis, 27 września.

Katolicyzm na Kaukazie.

Oprócz Polaków, mieszkających na Kaukazie, wyznających religję katolicką, są tu jeszcze katolicy i innych narodowości, jak np.: ormianie i Gruzini. Wszyscy atoli razem stanowią oni bardzo mały odsetek ogólnej ludności. W każdym z dziesięciu gubernialnych miast Kaukazu (oprócz Elizawetpola i Erywania), znajdują się kościoły katolickie. Z tych, w Ekaterynodarze, Temirchansurze, Władykaukazie i Baku są one kapelaniami wojskowemi, czyli, że proboszczowie ich, mieszkając przeważnie w tych miastach, obowiązani są do zwiedzania raz na rok swego okręgu, za co pobierają drożne i dyety... Jeżeli taki wojskowy kapelan jest gorliwy, to zdąży w ciągu pewnego okresu odwiedzić katolików, przeważnie żołnierzy, po wszystkich sztabach i zakątkach; jeżeli nie, to żołnierze czasami przez cały ciąg 5-letniej służby wojskowej nie widzą księdza, dzieci zaś rodziców katolików, zapędzonych przez los gdzieś w zakątek kraju, często bywają chrzczone przez duchownych prawosławnych, dla braku księdza katolickiego. W Tyflisie są dwa kościoły: jeden dla katolików azyatów, jako to: Gruzini, ormian i Chaldejczyków, drugi dla Europejczyków, mianowicie: Polaków, Francuzów, Niemców i t. d. Kilka z kościołów łacińskich na Kaukazie, są budowane jeszcze za czasów królestwa gruzińskiego; mianowicie: w Tyflisie, Gori, Kutaisie i Achalcyku; reszta wzniesiona została już po zabranii kraju przeważnie dla użytku żołnierzy pochodzenia polskiego. Wszystkie te parafje pod względem administracyjnym stanowią jeden dekanat, zwany tutaj wizytatorstwem i podlegający jurysdykcji biskupa saratowskiego. Zaden jeszcze z biskupów dotychczas nie był na Kaukazie, pomimo, że taka wizyta, z powodu oddalenia, nieco innych warunków życia i rozmaitych narodowości katolickich, byłaby tu może potrzebniejszą, niż gdzieindziej. Tyle o katolikach obrzędu łacińskiego.

Drugą połowę katolików, podlegających już to biskupowi saratowskiemu, już to biskupowi mieszkającemu w Batumie, stanowią unjaci ormianie (tubyłcy kaukazcy) i w małej liczbie unjaci Chaldejczycy, przybyłe z Persyi. W Tyflisie przy jednym ołtarzu odprawiają nabożeństwo po kolei: ksiądz łaciński, następnie kapłani unjacy: ormiański i Chaldejcki. Nowoprzybyłego Polaka, obrządki te, po raz pierwszy widziane, dziwią niepomalu, jeśli zawczasu nie wie, że takich unij jak rusińska w Galicyi, jest kilka w kościele katolickim, np. ormiańska na Kaukazie i w Azji Mniejszej, Chaldejcka w Persyi, syryjska w Azji tureckiej, maronicka w Arabji, koptycka w Egipcie i t. d. Kościół, wszystkie te unje tylko toleruje; z jednej strony świadczy to o jego liberalizmie, ponieważ patrzy w danym razie wyłącznie na treść dogmatów, nie przywiązując zbyt wielkiej wagi do obrządku; z drugiej atoli strony wolność ta obrządkowa stanowi jedną z najsłabszych — jeśli tak powiedzieć wolno — ścian każdej takiej unji; żadna z nich bowiem nie może się ostać przed silniejszymi uraganami politycznymi, posługującymi się religją i językiem kościelnym, jako narzędziami do celów asymilacyjnych.



Ot np. ormianie do czasów wojen krzyżowych, wszyscy podlegali Rzymowi, czyli byli unjatami; gdy jednak krzyżowców wypędzono ze wschodu, rząd otomański, przekonawszy się, że ormianie w imię jedności wiary pomagali krzyżakom, usiłował następnie wszelkimi gwałtownymi sposobami oderwać ich od Rzymu na rzecz eczmiańskijskiego patriarchy «nacyonalnego». Długi szereg lat zrobił swoje; polityce tureckiej udało się oderwać ormian od Rzymu i tylko słaba bardzo ich mniejszość pozostała w jedności z katolicyzmem; bo też, prawdę mówiąc, nie łatwiejszego dla polityki silnej, jak taką unję odszczepić lub sprzedać nanowo z Rzymem. Oddzieleni ormianie, zwani dziś gregoryanami, nie zgola na tem swoim «unarodowieniu» kościelnemu nie wygrali, bo jeżeli jest dzisiaj jakaś nauka w języku ormiańskim, jeżeli jest jakieś poczucie narodowości własnej, to płynie ono całkowicie od strony ormian unjatów, czerpiących idee i siły umysłowe z zachodu, głównie zaś z Wenecyi, gdzie jest klasztor ormiański, szkoły, biblioteka i drukarnia, rozpowszechniająca książki ormiańskie po całej Azji Mniejszej.

Tego lata zwidziałem niektóre wioski ormian unjatów na Kaukazie, w celu przyjrzenia się bliżej ich życiu społeczno-religijnemu; punktem wyjścia w tej mojej wycieczce było powiatowe miasto Achalcyk, które posiada aż 3 kościołki unjackie i jeden łaciński, dla gruzinów i polaków. Konno, po bezdrożach i ścieżkach górzystych, mijamy przesłone ogrody owocowe, dostarczające aż do Petersburga swe jabłka smaczne — smaczniejsze i cenniejsze od mesyńskich we Włoszech, dalej łany złotej pszenicy; nareszcie dojeżdżamy do pierwszej wioski. Domki murowane, czyli saki, o dachach płaskich, schowane trzema ścianami w ziemi, gdy czwarta frontem się z pod niej wysuwa — jakże wyglądają dziwnie! Dać o nich mogą niejaki wyobrażenie — w minjaturze — chyba owe piecyki lub jamki przez naszych litewskich dzieciaków wykopane na podgórzu. Taką też jest plebania, położona przy kościółku, w kształcie naszych kaplic cmentarnych, najbardziej opuszczonych. Wnętrze tego mieszkania plebana nad wyraz nędzne: ani jednego w niej stołka lub stołu, po obu stronach izby połacie, podniesione na łokieć od posadzki, wysłane dywanami i pościelą, a na tych ławach ludzie śpią, jedzą, przesiadują, podkurczywszy nogi po turecku, bawią się i przyjmują gości. Nieprzyzwyczajonemu do tego siedzenia wschodniego, pół godziny nawet trudno wytrzymać w pozycyi małego dziecka, zaczynającego dopiero czolgać się po posadzce. Jest to zresztą prawdziwa symbolika ludów wschodnich: przesiadują jak niemowlęta, gdyż istotnie od wieków zostają w dzieciństwie. Ksiądz-gospodarz obdarty, otoczony żoną i brudnymi dziećmi, przywitał nas grzecznie; ze zaś zaledwie umie czytać i pisać, rozmowa z nim przez tłumacza i zarazem mego towarzysza podróży, nie mogła się ani stać ożywną, ani trwać długo. Repertuar wiadomości gospodarza, mogących mnie obchodzić, zaraz się wyczerpał. Wioska składa się z 40 domów i to stanowi całą jedną parafję, która przecież posiada aż dwóch księży: proboszcza i wikaryusza; obaj po swoim wyświęceniu postarali się o nominacye do tej samej wioski i parafji, z kąd byli rodem; każdy z nich przeto mieszka w domu ojcowiskim, wspólnie z bratem świeckim, również obarczonym dziećmi. W polu czy w domu, bracia pracują wspólnie, dzieląc się otrzymanymi dochodami; tylko brat ksiądz większej zazywa czci i honorów wśród otoczenia. Co do reszty — zrana mszę odprawivszy, przy spiesznej robociźnie dzień cały tak ciężko pracuje, jak zwykły parobek. Na wieść o przybyciu tak niestychanego gościa, jak ksiądz łaciński, nadszedł też do saki proboszcza wikaryusz miejscowy; po chwili sprowadzono jeszcze dwóch księży z sąsiedniej wioski-parafji, kubek w kubek tej samej miary intelektualnej i sytuacji towarzyskiej. Rozpoczął się na nowo dyalog, wyczerpany przed chwilą z parochem miejscowym: o nędzy, o

przepelnieniu księży, o robociźnie straszliwej na chleb powszedni. Rzecz szczególna: każdy z tych kapłanów, dopóki był młodym, dopóki zostawał parobczakiem, przygotowywał się do stanu kapłańskiego, ucząc się czytać i pisać po ormiańsku u jednego z dawniejszych proboszczów i placąc mu za to niemałe stosunkowo pieniądze — o tem tylko i marzył, jakby czempredziej pojechał do Saratowa i być tam wyświęconym na księdza; obecnie, gdy nim został, gdy się otoczył rodziną, co rok liczniejszą, tak na przepelnienie księży narzeka, tak się o burza na nowych aspirantów do tego stanu, jakby to byli najzawziętsi jego nieprzyjaciele.

Nazajutrz zrana, ponieważ to była niedziela, lud zebrał się do kościoła, kobiety umieściły się na chórach o podwójnej kondygnacyi, mężczyźni na ziemi; każdy z parafjan posiada tu swoją poduszkę, na której klęczy lub siedzi po turecku w czasie nabożeństwa. — Czy naród rozumie swoją liturgję? pytałem proboszcza po mszy. — Nie, lub bardzo mało. Liturgja nasza spisana została kilkaset lat temu, odtąd język w narodzie zmienił się do niepoznania i język kościelny stał się dla nich martwym, o ile, że ksiązek do nabożeństwa u nas prawie niema... a zresztą, niktby też i czytać na nich nie umiał. W sąsiedniej wiosce-parafji, o wiorstę oddalonej, którą również odwiedziłem, kościółek takż sam nędzny, a różnicy tyle tylko, że parafjanie są czystymi gruzinami, nierozumiejącymi ani słowa po ormiańsku. Na Kaukazie okaz gruzina-katolika należy rzeczywiście do rzadkości archeologicznych. Pytałem, jak się to stało, że się przy tem wyznaniu utrzymali. Opowiedzieli detalicznie, że za czasów królów gruzińskich, w parafji tej i w kilku innych, byli proboszczami misyonarze łacińscy, kapucyni, z Rzymu sprowadzeni. Kiedy zaś Gruzja weszła pod panowanie rosyjskie i kapucyni zostali wydalen, katolików tych łacińskich przyłączono do unitów ormiańskich. «To jeszcze nic — powiadano mi — niedaleko ztąd, na dawnej granicy tureckiej, znajduje się parafja k a t o l i c k a, której lud mówi tylko po turecku; to są przesiedleńcy greccy, którzy przez długi pobyt pośród Turków, zapomnieli języka ojczystego, pod względem zaś kościelnym przyłączeni być musieli do unjatów... O jakichkolwiek ksiązkach do nabożeństwa tutaj już i mowy być nie może». Parafij czysto gruzińskich, dawniej łacińskich, jest kilka, tak w samym Achalcyku, jak i w okolicach wcielonych do unji ormiańskiej. Księża gruzini, chcąc niechcąc odprawują liturgję po ormiańsku, wedle raz zaprowadzonego porządku. Myśl o samoistności kościelnej, o odprawianiu liturgji w języku ojczystym, jakkolwiek słaba, budzi się przecież od czasu do czasu. Niegdyś cała wszak Gruzja wyznawała unję i liturgja gruzińska nie całkiem jeszcze zaginęła. Niedawno nawet powstały z tego powodu nieporozumienia żywe i sprzeczki, które za pośrednictwem gazet, doszły aż do Petersburga. Delegowani dla rozpatrzenia sprawy urzędnicy rzecz całą jakoś uchodzili, lecz czy na długo?

Ale, to dopiero jedna połowa ormian-unitów, należąca pod względem jurysdykcyi kościelnej do biskupa saratowskiego. A jest i druga. Stanowi ją tak zw. dyecezya artwińska, przyłączona od Turcyi w czasie ostatniej wojny. Położenie drugiej tej połówki jest nieco lepsze, ponieważ ma ona własnego biskupa unickiego, mieszkającego obecnie w Batumie. Duchowieństwo artwińskie odznacza się wyższym nieco poziomem umysłowym, jest bezzennem, bo biskup żonaty nie wyświęca, ztąd i byt cokolwiek znośniejszy. Wprawdzie, niema i tu także seminaryum, aspiranci atoli do stanu duchownego kształceni są przez światlejszych nieco proboszczów. Przed wojną ormianie artwińscy, jako mieszkający na dawniejszem pograniczu Azji tureckiej, zajmowali się handlem, więcej zaś jeszcze kontrabandą; dzisiaj, gdy granica odeszła dalej, kontrabanda już nie popłaca i nasi unicy z Artwinu przenoszą powoli swoje rzemiosła i swoje handle do Batumu. Podążył za nimi i ich

biskup. Ponieważ w wycieczce tegorocznej zawadziłem i o Batum, odwiedziłem go przeto. Niema co i mówić, że dygnitarz ten kościelny wykształceniem swem i powagą nie dorównywa wcale biskupom zachodnim; jest to sobie człek zupełnie prosty, a w dodatku bardzo biedny, — co nie dziw, skoro żadnej znikąd pensyi nie pobiera, a żyć musi jedynie z łaski starszyny kościelnej batumskiej, która mu na utrzymanie wraz z wikaryuszem, wypłaca 25 rs. miesięcznie. Kościółek, czyli raczej kaplica i plebanja mieszczą się w domku dwupiętrowym, skleconym z desek jeszcze za czasów tureckich; opodal przecież muruje się nowy kościółek, unjacki; ku ziemie zdają może przenieść tam i nabożeństwo. Dla rodaków naszych, katolików czystych, mieszkających w Batumie i okolicach, kościółek ten, wraz z księżmi obrządku ormiańskiego, jest czemś nakształt konia darowanego, którego ani porzucić, ani trzymać — nie jest wygodnie. Unicy bowiem ormiańscy trzymają się nie tylko obrządków, ale i obyczajów wschodnich, co wielce nieraz gorszy katolików naszych. Sam biskup doskonale rozumie, że bardzoby tu i przedewszystkiem potrzebnym był ksiądz łaciński — ale pojmuję i to również, że skoroby tylko takowy nastał, wnet całe znaczenie kapłanów ormiańskich upaśćby musiało; katolicy bowiem europejscy nigdy nie przywykną do ich formalistyk i praktyk quasi-religijnych.

Na zakończenie zaznaczę, iż zaraz po odejściu tego kraju, wskutek ostatniej wojny, do Rosyi, biskup batumski, wychodząc z zasady, że ormianie-unicy należący do biskupa saratowskiego, wystawieni są na ciągly nieład, tak, że przy największej swojej energii, biskup, jako zbyt oddalony od swych parafjan transkaukaskich, nie może wnikać w ich potrzeby, starał się o włączenie ich do swojej dyecezyi; projekt ten jednak zginął gdzieś w biurach — bodaj czy nie petersburskich nawet. Gdyby mu kiedykolwiek sądzonem było wydobyć się znowu na światło dzienne, kwestya cała byłaby prawdopodobnie oddana do rozstrzygnięcia naszym kolegium katolickiemu w Petersburgu.

*Ksiądz Jul. Dobkiewicz.*

## Z SĄDÓW.

*Rewizya sprawy o morderstwo Sary Beker.*

W numerze 50 «Kraju» z roku zeszłego, w «Kronice sądowej», podaliśmy obszernie i, o ile na razie podobna było, dokładne sprawozdanie z zawilej, niezmiernie dla publiczności petersburskiej interesującej sprawy o morderstwo Sary Beker, która wraz z ojcem swoim zostawała na służbie u niejakiego p. Mironowicza, ekskurzydnika policyjnego, właściciela lombardu przy Newskim prospekcie. Z powodu kilku uchybień i zbieżności od przepisów przewodu badawczego i trybunalskiego, wyrok pierwotny, skazujący Mironowicza na 7 lat robót ciężkich, a uwalniający od odpowiedzialności sądowej, jako «psychopatkę», niejaką panią Siemionowę, która się do zabójstwa była przyznała i znów zeznanie swoje cofnęła, wyrok ten, powiadamy, uległ kasacyi, sprawa zaś rozpatrywana była ponownie przed sądem przysięgłych w końcu września i w początku października b. r. Wszystkie dowody, zeznania świadków, dochodzenia śledcze, świadectwa i oględziny lekarskie, nie wyłączając oględzin trupa nieszczęśliwej Sary, uległy powtórnej rewizyi. Mironowicza, oprócz zeszlorocznego jego adwokata, p. Korobczewskiego, bronił tym razem jeszcze adwokat Andrejewskij; adwokatem strony cywilnej (pokrzywdzonego ojca, starego żyda Bekera) był ks. Urusow. Przebieg procesu w ciągu dni kilku nie już zaciekawiał, lecz wprost do najwyższego stopnia roznamiętniał opinie czytać umiającego, lub słuchać tylko i rozprawiać zdolnego ogółu petersburskiego. Gmach trybunału trzymanym był w nieustającym oblężeniu. Dziś, po ogłoszeniu (w nocy z 2 na 3 paźdz. o godz. 4) wyroku przysięgłych, głoszącego, że Mironowicz nie winien, całe roznamiętnienie inną całkiem przybrało postać; urosło pytanie: więc któż zamordował Sarę Beker, 14-sto letnią żydówkę biedną? P. Mironowicz, dziękując publicznie przysięgłym, oświadczył głosem wzruszonym, że «resztki życia swego poświęci na zebranie dowodów, że mordercami Sary byli: Siemionowa i jej ulubieniec p. Bezak», — ten ostatni skazany wyrokiem poprzedniego sądu na wygna-



nie do oddalonych miejsc Syberyi za udział w zabójstwie... Udział z kim?—pytano wtedy. W ogólności, trzeba wyznać, że cały przewód śledczy, cały proces dochodzeń policyjnych prowadzonym był, nazajutrz po morderstwie Sary, z niealychanem niedbalstwem. Dowody rzeczowe tak ważne, jak włosy o b c e, znalezione w ręku zamordowanej... także nawet lica poginęły. Nadto, najcharakterystyczniejsze zachodzący na sądzie obecnym epizody. I tak np. pani Siemionowa, stająca tym razem w roli świadka, znowu publicznie, płacząc i utyskując, że «umiera z głodu», oświadczyła kategorycznie, że ona to właśnie zamordowała Sarę. Z innej strony, dawny ekspert, prof. Sorokin, który tak malowniczo w roku zeszłym opowiadał przed sądem hypotetyczny swój obraz zgwałcenia nieszczęśliwej żydówki przed zgonem, tym razem, w obec przeciwnych świadectw innych doktorów, kwestyę tę roztrząsających na podstawie nowych, tegorocznych dochodzeń, cofnął swe zdanie. W ten sposób oczywistym się stało niejako, że p. Mironowicz nie miał powodu zabijając żydówki. Zkądinąd, złożono przed sądem jakieś listy, pisane w więzieniu przez Bezaka do p. Mironowicza, dowodzące przedewszystkiem, że więźnie należycie rozdzieleni nie byli podczas okresu kasacyjnego. To pewna, w każdym razie, że co do przysięgłych, ci, wobec całkiem nowych świadectw, wobec formalnej deklaracji pani Siemionowej, wobec retraktacji d-ra Sorokina, nie mogli odpowiedzieć inaczej co do p. Mironowicza, jak: nie winien. Lecz, dla sumienia publicznego jestże w tem jaka ulga, że się uniknęło w pewnej mierze kompromitacji instytucji tak humanitarnej i postępowej, jak przewód publiczny przy udziale sędziów przysięgłych? Dodajmy w końcu, jako kulminacyjny wyraz sprzeczności, z których się złożył cały przebieg procesu, tę jeszcze okoliczność, którą «Nowosti» ogłosiły zdumionemu światu, a mianowicie, że werdykt uniewinniający p. Mironowicza był podwójnym. Po pierwszym ustąpieniu przysięgłych, odpowiedź ich brzmiała: tak, winien. Dopiero, z powodu jakoby uwagi przewodniczącego, że w formule i motywach wyroku, podanych przysięgłym do decyzji, znajdują się wyrazy, «iż zabójstwo dokonane było z zawczasu obmyślanym zamiarem» — dopiero wtedy, po ponownej naradzie sędziów, sześciu z nich odpowiedziało raz jeszcze: winien, sześciu zaś innych, nie mogąc przypuścić, aby rozmyślnie przygotowana zbrodnia zachodziła w danym wypadku, odrzekli: «nie, nie winien». W takim razie p. Mironowicz skorzystałby jedynie z zastrzeżeń prawa, które do podzielonych na dwie połowy głosów, dorzuca włos sek laski... Jest to być może akurat ów włos, który zginać miał w czasie śledztwa i rozmaitych manipulacji z trupem nieszczęśliwej Sary. W każdym razie wiadomość dziennika «Nowosti» pozostawiamy na odpowiedzialności tego pisma, gdyż do szczegółu tego zbyt niepoehlebnie dałaby się zastosoować gadka: *finis coronat opus*.

#### Sprawa Antoniego Mellera.

Dnia 3 (15) b. m. sąd okręgowy petersburski, przy udziale sędziów przysięgłych, rozpatrywał sprawę Mellera, oskarżonego o wyrządzenie czynnej obrazy, w tutejszym kościele katolickim św. Katarzyny, dnia 23 września 1884 roku, księdzu Wollingerowi, wychodzącemu z konfesjonalu. Wedle aktu oskarżenia, treść sprawy przedstawia się jak następuje: Dnia 23 września 1884, Antoni Meller, były nauczyciel w szkole św. Katarzyny, przed rokiem wydalony przez prefekta księdza Wollingera, w czasie nabożeństwa z tyłu napadł na przechodzącego Wollingera i nazywając obelżywymi wyrazami, uderzył go kilka razy łaską po głowie i po plecach. Po zaarrestowaniu, Meller był nader wzburzonym i w cyrkule zeznał, że zrobił to rozmyślnie, przyprowadzony jednak do ostateczności przez głód, nędzę i prześladowania ks. Wollingera. Ponieważ i na sądzie oskarżony potwierdził swoje zeznania, przeto, przedmiotem rozpraw i dochodzenia sądowego było ustanowienie faktu, czy postępek Mellera winien być uważanym jako obraza świątyni, czy też jako osobista obraza ks. Wollingera? Zgodne zeznania świadków dowodzą, że postępek Mellera wywołał zamieszanie poważne w kościele, tak, iż odprawiający wówczas nabożeństwo ks. prałat. Gawroński obawiał się początkowo, czy nie wybuchnął pożar, a nie mogąc przerwać mazy, namyślał się, czy nie potrzeba jej skrócić. Scena nadto była tak głośna, że stojący przed samym ołtarzem świadek Ulrych, pośpieszył na miejsce wypadku. Wątpliwości zatem nie ulega, że było zamieszanie, była zatem przeszkoda w nabożeństwie i obraza świątyni. Zachodzi jednak kwestya, czy Meller rozmyślnie spełnił to przestępstwo, przewidziane w 213 art. kodeksu praw? Z zeznania Mellera, potwierdzonego przez świadków, można wnosić, że przedewszystkiem chodziło mu o zrobienie skandalu. Jakie go jednak

motywy do tego znagliły? Pod sądny na to odpowiadał rozmaito: raz powiadał, że to była słuszną zemsta za prześladowania niesprawiedliwe ks. Wollingera, którego on, Meller, był ofiarą, to znów utrzymywał, że chciał się tą drogą umyślnie dostać do więzienia, bo już nie miał żadnych środków utrzymania, był bez dachu i chleba; twierdził wreszcie, że zrobił to w przystępie gniewu, dowiedziawszy się o próbie, wniesionej przez ks. Wollingera do p. naczelnika miasta. Powody, które wzbudziły rzekome prześladowanie ks. Wollingera przeciwko Mellerowi, były, zdaniem Mellera, następujące: on, Meller, będąc nauczycielem w szkole św. Katarzyny, wakażywał ks. Wollingerowi na ustęki i braki szkoły, dowodził niezdolności innych nauczycieli, starał się jednym słowem o polepszenie strony wykładowej, a wszystko to robił z bezinteresownego zamiłowania do swego fachu nauczycielskiego, do swojej działalności pedagogicznej, w której cel życia widzi. Bezinteresowne te jednak usiłowania nie znalazły dobrego przyjęcia tak u ks. Wollingera, prefekta i kierownika szkoły, jak i u innych nauczycieli, a powstające ztąd rozterki były jedną przyczyną uwolnienia Mellera. Zgodne jednak zeznania wszystkich zawezwanych nauczycieli, bynajmniej nie potwierdziły zeznań oskarżonego. Świadkowie zeznali, że Meller okazał się nauczycielem lichym, że nie umiał zachować należytej w stosunkach z uczniami powagi, że nadto był dziwnie nieprzyjemnym w obęjsiu człowiekiem, kłótliwym, popędliwym i nie przebiegającym w słowach. Wszystko to właśnie było powodem wydalenia Mellera, zwłaszcza, że p. inspektor okręgowy, będąc świadkiem jakiegoś wybuchu Mellera, wyraził swoje podziwienie ks. Wollingerowi, jak może być taki człowiek nadal cierpiącym. Po swoim wydaleniu, Meller zaczął się domagać od ks. Wollingera wypłacenia zapomogi w ilości 157 rs. 50 kop. Pieniądże te Meller uważał, nie wiadomo dlaczego (ponieważ, wedle zeznania nauczycieli, w szkole niema zwyczaju wynagradzania wydalonych), za przypadające mu z prawa i nie mogąc odebrać takowych, rozpoczął egzekwowanie tej sumy na własną rękę. Pisał więc listy, odgrajając się zrobieniem skandalu głośnego na całe miasto, wpadał z pogroźkami do szkoły i razu pewnego usiłował gwałtem wejść dla rozmówienia się z ks. Wollingerem do klasy, w której ten ostatni katechizm wykladał. Wszystko to skłoniło ks. Wollingera do podania skargi na imię p. naczelnika miasta z prośbą o wydalenie Mellera. Jako powód swoich domagań się, Meller wystawiał nędzę i rozpaczliwe położenie materyalne; pod koniec zresztą znów się inaczej w tym względzie wyraził.

P. prokurator w krótkiej swej przemowie wykazał bezzasadność pretensyj Mellera, sprzeczność jego wyjaśnień, niestosowność takiego porywczego postępowania dla człowieka, który się uważa za pedagoga z powołania; nie uznając zatem żadnych okoliczności łagodzących, domagał się surowego ukarania podsądnego. obrońca zrzęcznie dowodził, że w postępowaniu Mellera była rożnina chęć obrazy ks. Wollingera, nie zaś obrazy świątyni, że zatem postępek jego powinien być karany na zasadzie art. 35, a nie 213. Przysięgli uznali Mellera za winnego, z przyznaniem okoliczności łagodzących i sąd, podciągając jego postępek pod art. 213, skazał Mellera na 4 miesiące więzienia, bez pozbawienia praw.

## DZIAŁ POLITYCZNY.

### Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Odpowiedź konferencji carogrodzkiej na wezwanie Porty w sprawie rumelijskiej. Zachwiana sytuacja Kalnoky'ego. Nowe «precz z łapami». Pogląd na kwestyę wschodnią «Bibl. warsz.» i «Wiestnika Jewropy». Reakcja poważna, skonstatowana z powodu zatargu o wyspy Karolińskie i wyborów we Francji. Wiek XX-ty.

Mniemają niektórzy ludzie, że wszelka w ogólności polityka jest najczystsza błądą. W takim razie dodajmy, że jest to błąd, denerwująca niekiedy do najwyższego stopnia. Weźmy np. dzisiejszy telegram Agencji Reutersa. Powiada on, że w d. 2 (14) b. m. posłowie mocarstw, obradujących w Carogrodzie nad sprawą rumelijską, doręczyli W. Porcie odpowiedź na jej cyrkularz, dotyczący przewrotu 6 (18) września. Poczem w następujących słowach telegram streszcza osnowę rzuconej rezolucji mocarstw: «Ambasadorowie wyrażają ubolewania nad wypadkami filipolańskimi wraz z nadzieją, że pogwałcenie traktatu berlińskiego nie prze-

kroczy granic faktu obecnie dokonanego; zarazem mocarstwa przekonane są, że Wysoka Porta dalej trzymać się nie przestanie pokojowego sposobu postępowania...» Żebyśmy orzech ten przegryźli, wraz z lupinami, do samego jądra, nie zdolamy wycisnąć z niego innego oleju nad ten, że w razie, gdyby Serbia lub Macedonja, której w Berlinie zapewniono przed laty także jakąś tam autonomję, spróbowała także pewnego dnia pozyskać jakiś fackik dokonany, obecna uchwała posłów w Konstantynopolu byłaby dlań precedensem najzupełniej usprawiedliwiającym. W sprawach takich nie może wszak być dwu zasad różnych. Reprezentanci mocarstw są lub nie są przedstawicielami i obrońcami tego, co się w danej chwili nazywa prawem międzynarodowym. Przyznają oni lub nie przyznają ludom moc stanowienia o własnym losie. «Il n'y a que le premier pas qui coûte...—mówi pewien polityk; gdy krok ten uczynić pozwolicie bułgarom, jutro zmuszeni już będziecie przyznać słusność na tejsze drodze albańczykom, czarnogórciom, rumunom, grekom... bez końca». Z Aten donoszą już właśnie (lubo dodają, że nieoficyalnie), iż Kreta ogłosiła swe połączenie się z Grecją. Tej ostatniej grożono czas jakiś demonstracją flot sprzymierzonych na wodach, kędy się przed sześćdziesięciu laty odbyła walna bitwa nawaryńska, o ocaleniu Grecji stanowiąca. Ale Francya stanowczo się oświadczyła przeciw podobnej przejażdżce reakcyjnej. Z innej strony «Times» dowiaduje się, że i Serbia postanowiła na własny rachunek i na własną odpowiedzialność rozpocząć kroki zaczepne. A tuż obok, specjalny korespondent wiedeński dziennika «Now. Wrem.», taką przesyła nowinę: «Nieporozumienie między trzema mocarstwami, które wybuchło było na chwilę, usuniętem zostało; przyszło ponownie do całkowitej zgodności w poglądach tych mocarstw na sprawę bułgarską». Rezolucya taka niedwuznacznie chyba wiąże całą garść rozsypanych doniesień dzisiejszych, w siatkę następującego pewnika: «niech tam sobie na półwyspie Bałkańskim ludy dalej warzą dla siebie piwo, jak chcą i kiedy chcą, byle tylko nikt z postronnych ręki do garnka nie sadzał...» Tę może być najlepsze, a co pewna, wyprowadziłyby na czas jakiś z kłopotu p. Kalnoky'ego, austriackiego ministra spraw zagranicznych, który, podobno, mocno się zachwiał na swoim stanowisku przez to, że więcej Serbji obiecał, niż dotrzymać mógł i umiał... «Precz z łapami» — powiedziano mu raz jeszcze.

«Czas» krakowski, z powodu całej tej awantury z p. Kalnokym, łagodzi pogłoski, obiegające po Wiedniu o niełasce, podaniu się do dymisji, ewentualnem powołaniu na jego miejsce hr. Andrassego etc., lecz trudno wierzyć zapewnieniom krakowskiego dziennika. W jednym z tegorocznych zeszytów «Biblioteki Warsz.» p. Eugenjusz Lipnicki kreśli politykę austriacką na wschodzie od czasu zawarcia w październiku 1879 roku sojuszu austro-niemieckiego. Przekona się z niego czytelnik, że nadeszła właśnie owa chwila, którą hr. Andrassy przewidział jeszcze w jesieni 1879 r., gdy, ustępując z posady kierownika nawy państwowej, powiadał: «Wróć wtedy dopiero, gdy jaki błąd kapitalny, państwu zagrażający, zostanie popełnionym». Owóż, błąd taki niewątpliwie popełnionym został względem programu Andrassego, streszczającego się, jak wiadomo, w tych słowach: «nie chcę na wschodzie prowadzić polityki ani słowiańskiej, ani tureckiej, lecz tylko austriacką».

Obok powyższej poważnej tezy dla rozmowań i sądu o sprawach bałkańskich, wskażmy zarazem i na drugą, dość do tamtej zbliżoną. W ostatnim zeszycie «Wiestnika Jewropy» zamieszczone zostało obszerniejsze studjum nad nową sytuacją Bułgaryi i stanowiskiem, jakiego wobec niej zająć powinna Rosya. Poddawszy ścisłej analizie dwa dominujące dotychczas prądy w dziennikarstwie rosyjskiem, jeden w «Mosk. Wiedom.», żądający absolutnego powrotu do *statu quo ante* na półwyspie Bałkańskim, drugi — «Rusi» aksakowskiej, popierający zbrojną wyprawę nad Bosfor, — autor pomienionego



studium dochodzi do wniosku, że ani to, ani tamto nie zgadza się z istotnym powołaniem Rosyi w słowiańszczyźnie. Utrzymuje z wielką mocą logiki i obfitością dowodów, że wszystko, co jest w danym razie do zrobienia, polega na bezinteresownym poparciu Bułgarii zjednoczonej. Szczególnie gorąco atakuje «Wiestnik» pisma, które się nieprzyjaźnie postawiły względem stronnictwa Karawelowa i przewrotu 6 (18) września. Karawelow, powiada, działał i działa najzupełniej w duchu potrzeb i pragnień narodu bułgarskiego; zaś książę Aleksander, to bohaterki wódz sił zbrojnych bułgarskich, wspierających obudzone w Bułgarii żądze jedności i swobody. Rosya powinna podtrzymać i te popędy i bohaterów tego niewymazanego już odtąd z historii dnia 6 (18) września. Tak kaze prawdziwa, godna nazwy słowiańskiej, polityka — wobec której zamilknąć powinny «cele egoistyczne». Zapewne; ale w takim razie — dodajmy — koniecznym jest, aby też i Austria kierowała się również widokami choć cokolwiek podnioslejszemi nad proste, brutalne «samolubstwo». W tem to i sek niestety. Bądź co bądź, zaznaczmy jeszcze, że artykuł «Wiestnika Jewropy» ulega w tej chwili żywym komentarzom prasy petersburskiej i moskiewskiej. «Bierzew. Wiedomosti» np. (№ 190) bardzo energicznie zaprotestowały przeciwko zasadzie «laissez-faire», utrzymując, że stronnictwo Karawelowa «urządza na półwyspie Bałkańskim najprostszą rzeź... że oto w tej chwili właśnie, w wąwozie dragomańskim, serbowie i bułgarzy gotowi są rzucić się sobie nawzajem do gardła, że jeżeli Serbia zdobędzie ten wąwóz, jej chorągiew już nazajutrz ujrzymy na murach Sredca... że nareszcie Rosya na żaden sposób pozwolić nie powinna na taką morderczą, bratobójczą walkę wśród słowian...» Może być — tymczasem zaś pewności tyle tylko, że konferencja konstantynopolska (jeśli się tylko nie mylimy w tłumaczeniu jej intencji), kwestye całą sprowadziła na grunt bezwarunkowej nieinterwencji w wewnętrzne sprawy półwyspu.

Kończąc, należałoby, bodaj dla rozmaitości, oderwać wzrok od rozbałwanionych tych spraw bałkańskich i przenieść się myślą gdziekolwiek za ocean, ku wyspom Karolińskim, o które zatarg chwilowy między Niemcami a Hiszpanją polubownie rozstrzyga wielki w wiekach średnich rozjemca ludów i monarchów, papież rzymski — albo też ku Francji, nad piękne i czarujące wybrzeża Sekwany, Loary i Rodanu, kędy w tej właśnie chwili, 6 (18) paźdz., dwa odwieczne stronnictwa, liberali i konserwatyści rozwiązują pomiędzy sobą, za pomocą cichych kartek wyborczych, problem życia lub śmierci... dla tej lub innej zasady. Ale, wszystkie te piękne rzeczy mieszczą się poniżej, w rubrykach wiadomości specjalnych lub depesz ostatnich. Przytem, nad całością spraw podobnego rozwoju zawisł za dni naszych pewien tuman... mgła pewna, z którą się jakoś ciężko oswoić. Zgodzenie się Niemiec na sąd papieżki, tam zaś znowu, na słodkiej ziemi francuzów porażka — częściowa zapewne, lecz nie mniej przez to dotkliwa obozu republikańskiego, wszystko to nie jest w guście nowożytnym. Kto wie tedy, czy nie miał słuszności ów mąż stanu, członek rosyjskiej rady państwa, który, według relacji «Now. Wrem.» wygłosił świeżo obszerną mowę, dowodzącą podobno, że w Europie wsteczność pełną dziś płynie korytem, a jest tak silną, tak wzbiera potężnie, że w wieku XX spodziewać się można zupełnego, powszechnego jego tryumfu...

P. S. W polityce europejskiej trudniej jeszcze niż we własnym kraju być prorokiem. W ostatniej chwili, już przy zamknięciu numeru, nadciągnęła z półwyspu Bałkańskiego nowa chmura depesz i wiadomości natury wiele wojowniczej i dla pokoju powszechnego nie dobrego nie zwiastującej — na razie. Najpierw, odpowiedź, jaką posłowie mocarstw w Konstantynopolu doręczyli W. Porcie, inaczej cokolwiek brzmi wedle wer-

sy Agencji północnej, niż wedle podanej w piątek wersyi biura Reutersa. Większy w niej nacisk położony na naganność postępków patryotów filipolskich i na potrzebę zabezpieczenia zwierzchniczych praw sułtana do Rumelji; następnie, wersya ta zapowiada dalszy ciąg wyroków mocarstw w sprawach bałkańskich i wzywa bułgarów, by nie ściągali wojsk swych ku granicy. Ton ten, dość dla bułgarów groźny, odnajdujemy również w artykule urzędowego organu ros. ministerstwa spraw zagranicznych «Journal de St-Petersbourg», w którym, między innymi, powiedziano: «Czas jest położyc kres umyślowemu zaćmieniu w Sofji, jeśli nie chcemy doczekać katastrof strasznych i bratobójczej walki między dwoma narodami słowiańskimi (Serbią i Bułgarią), dla których usamowolnienia nikt tyle co Rosya ofiar nie poniosł». I kończy pismo ponownym zapewnieniem, że «czas jest przedsięwziąć środki, oddawna czas!» Tymczasem protest przeciwko odpowiedzi mocarstw nie wyszedł od Bułgarji, jakby tego należało oczekiwać, lecz od Serbji. Depesza belgradzka do «N. Fr. Presse», dnia 4 (16) b. m., potwierdzona przez specjalną depeszę z Wiednia do «Now. Wrem.», głosi, że król Milan, po oświadczeniu swego *velo*, wydał manifest, nakazujący armji ruszyć naprzód — i że wojska serbskie przekroczyły już granicę bułgarską... Lecz w jakim celu? Niezmiernie sprzeczne są pod tym względem doniesienia. Sam fakt wkroczenia, mówiliby za prawdopodobieństwem walki z bułgarami; tak utrzymuje korespondent wiedeński berlińskiego «Tagblattu»; z Belgradu tymczasem telegrafują do «Pest. Lloyd», że Bułgaria stanowczo się usuwa od walki z serbami, ofiarując wzajemne ustępstwa terytorjalne i wspólną akcyę... Lecz przeciwko komu? — Czy przeciw Turcyi? Lecz tej mocarstwa właśnie zaleciły dalsze zachowanie się spokojne. Sobotnie «Nowoje Wremia», w artykule wstępnym, wręcz przypuszcza możność sojuszowej kombinacji serbo-bułgarskiej. Nadto, jakby dla pograżenia w większy jeszcze zamęt wszystkich tych oświadczeń, Agencja północna podaje w końcu telegram z Belgradu tej osnowy: «Z rozmaitych rozporządzeń wnosić trzeba, że rząd serbski nie pragnie stwarzać komplikacyj, któreby zadanie mocarstw utrudniły». To już chyba szczyt finezyi stylowej.

J. T. H.

#### Z Koła polskiego.

Posiedzenia koła polskiego budzą wielki interes. Na jednym z ostatnich, prezes Grocholski, jak donosi korespondent «Now. Ref.», postawił na porządku dziennym sprawę adresu w odpowiedzi na mowę tronową. Pierwszy zabrał głos p. Jaworski, twierdząc, że adres powinien być tylko parafrazą mowy tronowej i że póki projekt adresu nie wyjdzie z komisji, nie należy prowadzić w tym przedmiocie dyskusji. To wywołało bardzo znaczące przemówienie prezesa koła, p. Grocholskiego. Sprzeciwił się stanowczo wywodom poprzedniego mówcy, zaznaczył ponownie, że przez sześć lat rząd żądano z życia kraju nie uwzględnił, że zatem, chociaż nie stając w opozycji, powinniśmy i możemy mowę tronową komentować w duchu stronnictwa i w duchu życia kraju. Po tem przemówieniu, które zrobiło wielkie wrażenie, prezes raz jeszcze zachęcił do dyskusji nad adresem. Na to powstał Czerkawski i w mowie śmiałej i pięknej żądał silnego zaakcentowania w adresie autonomicznego stanowiska kraju. Wykazał, że duch centralistyczny przenika jeszcze zawsze cały zarząd państwa, nie wyjmując ministerstwa, a dowodził tego dosadnie na sprawach szkolnych, na centralizacyi zarządów kolejowych i wielu innych, nie mniej dotkliwych sprawach. Dzieduszycki odrzucił od tego, aby pójść głównie w duchu poprzedniego mówcy, a żądał, by silnie zaznaczyć żądania kraju w sprawach ekonomicznych, zwłaszcza zaś w rolniczych. Chamiec żądał podniesienia reformy podatkowej. Inni poruszyli sprawę cel. Palma tej dyskusji należał się jednak Madejskiemu. Zajął on się w swem przemówieniu głównie sprawą sądownictwa, którego nędzny stan określił w sposób, prawdziwie do głębi przenikający, wykazując, jak szkodliwy wpływ on wywiera na wszelkie stosunki życia w naszym kraju. Jest to skutkiem centralistycz-

nego kierunku w zarządzie tej tak ważnej gałęzi działalności rządowej. Póki dzisiejsi ludzie pozostaną u steru spraw sądowych w Galicyi, o naprawie myśleć niemożna. Trzeba ludzi nowych, liczących się z duchem czasu i życzeniami kraju. Mowa Madejskiego wywarła wielkie wrażenie. Po nim zabrał głos ks. Czartoryski, żądając, aby prócz potrzeb kraju zaznaczyć także ogólne polityczne stanowisko nasze. Orzechowski poparł Madejskiego dość rozsądnie, podnosząc zgubne dla włościów skutki dzisiejszej procedury i stanu sądownictwa. Lewakowski wyraził radość z powodu tak zgodnego zaznaczenia stanowiska autonomicznego, które uważał zawsze za podstawę możliwej naprawy naszych stosunków i zdziwienie, że znalazł się choć odosobniony głos, iż nie potrzebujemy w adresie zaznaczać naszego stanowiska. Rząd jest zawsze centralistycznym, a w mowie tronowej nie okazał barwy autonomicznej. Do wzmianki o «uwzględnieniu moralnych potrzeb wszystkich krajów» możemy nawiązać nasze autonomiczne postulaty. Do tych, które już podniesiono, dodaje mówca zaprowadzenie języka polskiego w tych działach administracyi, w których się to jeszcze nie stało: w zarządzie domen, poczt, telegrafów i kolei państwowych. Ks. Sapięha prosi o pozwolenie zabrania głosu, i podnosząc, co z dyskusji dotychczasowej da się zużytkować, prosi o dalszą dyskusję: «Nie mówiliście jeszcze — powiada — o sprawie pospolitego ruszenia, o ugodzie węgierskiej» i t. p.

Tak radzono w Kole polskiem nad projektem adresu do tronu. O ile jednakże skutek odpowiedzialności zamierzeniom, przekonywamy się z następującego doniesienia «Gaz. Nar.»: «Mamy przed sobą, powiada dziennik lwowski, projekt adresu do tronu, pochodzący od większości izby posłów rady państwa, przyjęty przez «komitet wykonawczy prawicy», a zatem i przez nasze Koło polskie. Próżno zaś szukamy w adresie jakiegoś nowego ustępu, obcego mowie tronowej, któryby chociaż pośrednio odnosił się do położenia naszego kraju i do jego ran jawnych. Jeżeli zatem adres większości parlamentarnej do tronu uważać potrzeba za pakt i kompromis pomiędzy frakcyami tej większości i rządem, a zatem za pakt i kompromis zawarty przez Koło polskie na przyszłą kampanję parlamentarną — za nic innego też i w żadnym razie w państwach konstytucyjnych adres uważany być nie może — to ten projekt adresu stanowi pierwszą klęskę, a klęskę polityczną kapitalną, jaką Koło polskie poniosło w nowej radzie państwa». Jeżeli tak jest w rzeczy samej, można powiedzieć, że nasi pp. przedstawiciele rychło się załatwili...

#### WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

FRANCYA. Ostateczny wynik początkowych wyborów francuzkich przedstawia się jak następuje: Z 584 deputowanych, przypada 38 na departament Sekwany, a 10 na kolonie francuzkie. Reszta departamentów wraz z Korsyką i Algierem wysłała 536 posłów; z tej liczby wybrano ogółem tylko 313, a w 223 wypadkach należy przeprowadzić ściślejszy wybór. Między 313 wybranymi posłami mamy 134 republikanów i 179 monarchistów. W 38 departamentach dokonano wyborów w zupełności, w 15 przeszła lista republikańska, w 22 monarchiczna, a tylko w jednym mieszana. W 22 departamentach ukończono wybór częściowo i niektórzy kandydaci będą musieli poddać się ściślejszemu wyborowi. W 29 departamentach, z powodu rozbiecia się głosów, żaden kandydat nie otrzymał absolutnej większości. Monarchiści, którzy w poprzedniej izbie mieli 91 głosów, zyskali dotychczas 81 mandatów. Wszystkie dzienniki francuzkie poświęciły wyborom obszernie artykuły. W obozie monarchicznym zapanowała radość. Konserwatywny «Soleil» tak się wyraził: «Dzienniki republikańskie stwierdzają zwycięstwo konserwatywów i na pytanie, czy dzień 4 października był pomyślnym dla rzeczypospolitej, odpowiadają: Nie! Co do nas powinniśmy zadać sobie inne pytanie. Zapytujemy, czy dzień ów był pomyślnym dla Francji, a odpowiedzieć musimy: tak!» Organ oportunistów «République Française» wezwał cały obóz postępowy do wyłączenia sił przy ściślejszych wyborach, wyrażając się przytem, jak następuje: «Grozí nam wielkie niebezpieczeństwo. Republikanie mogą je jednak zażegnać, jeżeli, korzystając z doświadczenia, zaniechają sporów i wystąpią w zwartych szeregach, jak przed ośmiu laty wystąpiło 363 republikańskich deputowanych, którzy nie rozporządzali większą liczbą głosów, niż ta, którą my teraz będziemy rozporządzać. Na widoczne i groźne niebezpieczeństwo jest lekarstwo w naszej jedności. Stawmy czoło nieprzyjacielowi, który się tak nagle zde-maskował». We właściwym sobie tonie omawia wynik wyborów «Intransigeant». «Wytoczenie śledztwa przeciw Ferry'emu i skazanie go na śmierć byłoby słuszną nagrodą za katastrofę, której wina na niego spada. Nie ulega jednak



wątpliwości, że Rzeczpospolita znajduje się w niebezpieczeństwie. Niedolężny Brisson, który od lat dziesięciu przygotowywał swą kandydaturę na prezydenta Rzeczypospolitej, może dziś pakować swe manatki. Gdyby był w jednej z mów swoich wyraził stanowczo zdzierzej polityki Ferry'ego, którego obalili wstręt całego narodu, i gdyby odwołał z Tonkinu wojsko, które tam topniało jak masło, byłby uwolnił kraj cały od uciążliwych wypraw. P. Brisson nic nie widział, nic nie zrozumiał, niczego się nie domyślił. Właści on, jak głupec, w chodaki tego samego pandura, którego potępiała cała Francja». Większość korespondentów paryskich wyraża zdanie, że nie należy przesądzać sobie początkowego tego zwycięstwa monarchistów. Pozostaje jeszcze Paryż, który oczywiście dostarczy republikanów bez wyjątku prawie przedstawicieli, to jest 30 mandatów i pozostaje 216 balotowań. Z ogólnego obrachunku sił politycznych w departamentach, podlegających balotowaniu, można wywnioskować co następuje: W trzech departamentach tylko (Eure, Orne i Somme), propozycja głosów wypaść może na korzyść monarchistów. W 33 departamentach przewaga prawdopodobnie będzie absolutną po stronie republikanów. W reszcie zaś departamentów połączenie stronników republikanów, gdyby przyszło do skutku, zapewniłoby także tryumf republikanów kandydatom. Czekajmy więc na rezultaty dodatkowe: *rira bien qui rira le dernier*.

**WŁOCHY.** W Watykanie, pisze rzymski korespondent «Gazety Narodowej», wyjątkowo zajęci są w tej chwili sprawą wysp Karolińskich, dla której, jak zapewniają, ojciec św. wszystkie inne odłożył chwilowo na stronę. Margrabia de Molins, ambasador hiszpański, doręczył jego świątobliwości wszystkie prawne dokumenta hiszpańskie, dotyczące pomienionych wysp. Dokumenta te rozpatrywane są przez umyślną komisję, złożoną ze wszystkich kardynałów, którzy przedtem do dyplomacji należeli i nuncjatury piastowali, a przeto i z dwóch polaków, księdza Ledóchowskiego i księdza Czackiego. Należą też do niej różni znakomici prawnicy duchowni i świeccy, których Watykan ma podostatkiem, bo przecież Rzym bywał zawsze zdawien dawną stolicą prawodawstwa. Znając prawosć i sprawiedliwość Leona XIII, której zresztą wszelki papież nieodbitcie przestrzegać musi, nie można wieść krążącym pogłoskom, że ojciec św. przyrzekł zgóry ks. Bismarkowi, iż wyrok jego wypadnie całkiem na korzyść Niemiec, a na szkodę Hiszpanji, pomimo starodawnych nadań papieża. Cholera zmniejsza się w Sycylii, a do Rzymu ślągąc się zaczynają tłumy cudzoziemców wszelkiej narodowości. Zapewniają, że oddawna Rzym nie widział takiego zjazdu obcych, jak ten, który tej zimy nastąpi. Kilku książy z domu Hohenzollernów przybyło świeżo. Mówią, że dużo polaków przyjedzie.

**IRLANDYA.** Biskupi irlandey, zebrani w Dublinie na konferencję, wydali następującą odezwę do ludności katolickiej: «Potępiamy stanowczo godne ubolewania nadużycia, których widownią były w ostatnich czasach niektóre części naszego kraju. Przyznajemy, że właściciele ziem, nie chcąc zezwolić na zniesienie czynszów dzierżawnych, pobudzili dzierżawców do użycia gwałtownych środków; wzywamy jednak naszą owozarnię do zaniechania gwałtów, które sprowadzą na winnych gniew Boga i zozydzą naszą ziemię w oczach cywilizowanego świata».

#### OSTATNIE TELEGRAMY.

**Ateny, 10 października.** Tutejszy poseł turecki zażądał wyjaśnienia co do koncentracji wojsk na granicy Tessalii i zapowiedział, że jeśli wysyłka wojsk greckich ku północnej granicy trwać dalej będzie, w takim razie W. Porta postara się także o obsadzenie tejże granicy swymi wojskami.

**Wiedeń, 10 października.** Przejeżdżająca tedy w powrocie z Danji deputacja bułgarska oświadczyła, iż bułgarowie wolą raczej wojnę bratnią z serbami, aniżeli odstąpienie Serbji chociażby pięćdziesiąt procentem. Serbja może szukać wygodnie kompensaty w Macedonji.

**Konstantynopol, 11 października.** Poseł rosyjski doręczył W. Porcie notę, która zastrzega się przeciw zawarciu przez Turcję jednostronnej umowy z Anglią w sprawie egipskiej.

**Konstantynopol, 13 października.** Rząd grecki zawiadomił poufnie W. Portę, że jeśli *status quo ante* nie zostanie przywrócony na półwyspie, wojska greckie muszą wkroczyć do Macedonji.

**Bukareszt, 14 października.** Tutejszy poseł francuzki, Ordęga, został odwołany.

**Berlin, 14 października.** Akcja dyplomatyczna mocarstw skierowana jest w tej chwili głównie ku Serbji. Gabinety liczą na to, że skoro Serbja otrzyma kompensatę terytoryjalną ze strony Bułgaryi, akcja da się umiejscowić. W ko-

łach politycznych nie wierzą wszelako w rzeczywistnienie tych nadziei, ponieważ Bułgarya nie da bez walki rozpaczliwej obalić dokonanej unji; nikt też nie daje wiary, aby *status quo ante* dał się przywrócić w Rumelji.

**Ateny, 14 października.** Zwolna armja grecka liczy 70,000 ludzi.

**Wiedeń, 14 października.** Nowy zwrot w położeniu rzeczy. Urzędownie zapewniają, iż mocarstwa zgodziły się na przywrócenie w Rumelji *status quo ante* i postanowiły udzielić Turcyi mandat do przeprowadzenia tej uchwały. Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Serbji, ma być zażegnanem przez układ tejże z Bułgaryą o odstąpieniu kilku okręgów bułgarskich. Poseł austriacki w Belgradzie pośredniczy w tym względzie pomiędzy Serbją i Bułgaryą. Spodziewają się, że Karawelow przyjmie tę propozycję.

**Wiedeń, 14 października.** Wczoraj odbyło się w kole polskim burzliwe posiedzenie. Jaworski postawił wniosek wezwania rządu, aby tenże przedłożył radzie państwa niezwłocznie projekt podwyższenia cel od zboża. Grocholowski oświadczył, iż w razie przyjęcia tego wniosku, nie przyjmie na siebie obowiązku rokowania w tym przedmiocie z innymi klubami prawicy. Jaworski podjął się sam akcyę przeprowadzić, poczem wniosek jego przyjęto 26 głosami przeciw 10. Przypuszczają, że Grocholowski wskutek tego zajęcia usunie się od przewodnictwa w kole polskim.

**Dorpat, 3 października.** Podług informacji «Neue Dorpatsche Zeitung», na wyborach wczorajszych, rektorem uniwersytetu dorpackiego wybrany został profesor fizjologii, Aleksander Schmidt.

**Ryga, 4 października.** Gazeta «Heimath» dowiadyuje się, że kwestya założenia w Rydze rosyjskiej szkoły realnej jest już ostatecznie zdecydowaną i że potrzebne na ten cel fundusze, zebrane już zostały drogą składek. Szkoła otwarta zostanie w sierpniu 1886 roku.

#### ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

**L w ó w.** (Sprawy rusińskie). Posłowie ruscy do parlamentu wiedeńskiego, jak donosi «Now. Prołom», rozdzielił się na dwa stronnictwa i nawet nie siedzą jedni obok drugich. O. Mandyczewskij, Siengalewicz i Ochrymowicz, zasiadają obok polaków, zaś o. Ozarkiewicz i radca Kowalski pomiędzy członkami klubu Hohenwartha. Radca Kowalski wstąpił do klubu hrabiego Coroniniego i został obrany na wiceprezesa rzeczonogo klubu. Reszta, czterech posłów rusini, utworzyli, według doniesień z Wiednia do «Now. Prołomu» — osobny klub ruski. «Kto będzie inspiratorem tego klubu — dodaje «Now. Prot.» — tego nie wiemy, możemy wszelako żywić uprawnioną nadzieję, że nie będzie on filją koła polskiego». Tenże dziennik donosi: «Lwowski klasztor oo. bazylianów przeszedł z d. 1 października pod zarząd jezuitów. Były przeor o. Zahajski został usunięty, na jego zaś miejsce zamianowano administratorem *de nomine* zreformowanego przez jezuitów o. Ziębę».

W tutejszej cerkwi o. o. bazylianów wprowadzone zostały w ostatnich czasach zmiany, z powodu czego, jak donosi korespondent lwowski «Czasu», w skrajnych pismach rusińskich powstały nowe protesty i nowe narzekania na zamach jezuitów. Organ wyższego kleru rusińskiego, «Mir», zmuszonym był wystąpić z półurzędowym wyjaśnieniem, że się rzecz stała bez woli metropolii unickiej i bez żadnej winy ze strony zakonu oo. jezuitów, bez ich przychylenia się nawet. Nie powiada jednak «Mir» wyraźnie, kto mianowicie organy te sprowadził i w cerkwi ustawił; domyślać się tylko pozwala, że inicjatorem był albo prowincjał zakonu bazylianckiego, albo też paroch miejscowy i dodaje, że ta nowość nie przyczyni się do wzmocnienia unji i podniesienia zaufania do zakonu oo. bazylianów. Dzienniki rusińskie donoszą, że p. Naumowicz, wchodząc w swym domu na strych, upadł i silnie sobie potknął lewą rękę. Lekarze utrzymują, iż najwcześniej za sześć tygodni ręka wyleczoną być może, wskutek czego i uroczyste połączenie się pacjenta z kościołem prawosławnym odłożonem zostało.

**L w ó w.** «Słowo» ruskie w numerze 103 zamieściło artykuł p. Naumowicza p. t. «Jezuitskoje». Autor tego artykułu występuje przeciwko p. Kirkorowi, za to, iż ten, omawiając sprawę bazylianckiego klasztoru w Dobromilu i rolę w nim jezuitów, powołał się na świadectwo p. Naumowicza. P. Naumowicz opowiada, jak to on w sprawach rodzinnych zwiadał strony dobromilskie i napisał korespondencję do «Słowa», w której bynajmniej nie twierdził, jakoby w Dobromilu obrządku

wschodnie zachowują się w czystości przez jezuitów, gdyż zauważył tam przyklekanie przed carskimi wrotami, a jednocześnie uderzyło go poprawne akcentowanie mowy kościelno-słowiańskiej, «co się rzadko, dodaje p. Naumowicz, u nas przytrafia». Te fakty, zdaniem autora, upoważniają do wniosku, że jezuiti zwolna wprowadzają w Dobromilu obrządku rzymskie. Autor nigdy nie przyznawał ani jezuitom, ani Rzymowi wogóle prawa interwenjowania w sprawach obrządkowości unickiej; prawowitym tu reformatorem jest tylko sobór. W latach 1850 i 1860 jezuiti rosyjscy Gagaryn i Martynow zwrócili uwagę swoją na cerkiew unicką w Galicyi i proponowali metropolicie Grzegorzowi wybudowanie we Lwowie cerkwi unickiej, ze ściśle przestrzeganiem wszystkich form bizantyjskich, z zachowaniem w czystości obrządków greckich, nie wyłączając nawet brody kałęczej. Ale metropolita uchylił propozycję jezuitów, albowiem znał ich ciężką rękę. Dalej zaznacza autor, że wpływ misyonarski jezuitów w innych częściach świata upadł znacznie wobec powodzeń protestantyzmu, wskutek czego zwrócili oni swoją działalność na wschód chrześcijański, do Bułgaryi, Serbji, Rumunji i Galicyi, ale bez powodzenia; wynikła walka, której rezultatem były wiece ludowe, Hnilecki, proces ruski, więzienie, «*Singulare praesidium*», wyklęcie, deputacja, memorandum, apelacja, apologja i t. p. Jedyną zasługą jezuitów jest obudzenie zniechęconej dotąd cerkwi wschodniej. Zwracając się osobiście do opoenta, p. Naumowicz powiada: «Postarajcie się, ażeby w Dobromilu zniesiono przyklekanie przed carskimi wrotami i, żeby w klasztorze lwowskim nie odzywały się dudy organu, chociażby nawet «wbrew woli» jezuitów, którzy wchodzą jakoby do gotowego, gdzie «inni pracowali». Wtedy będę gotów zaświadczyć, że pod zarządem jezuitów w klasztorach naszych przestrzegane są, jakkolwiek nie wschodnie, ale przynajmniej galicyjsko-unickie obrządki».

**K r a k ó w.** Jubileusz F. H. Duchńskiego obchodzonym był w Krakowie, jak donosi «Czas», 10 b. m. skromnie. O godzinie 12 w południe odprawionem zostało w kościele pijarów nabożeństwo, a kościół zapelniał licznie publiczność. Pięknie wypadły muzyczne produkcje, bo też wzięły w nich udział znane siły muzyczne Krakowa, jak p. Żeleński i p. Biernacki, świeżo wydalony z Poznania skrzypek, a panna Fabiańska odśpiewała wzniosłą kompozycję muzyczną.

**P o z n a ń.** Dobrze poinformowane źródła donoszą do «Słowa» że Watykan odrzucił stanowczo proponowane przez rząd pruski na stolicę biskupa warmijskiego, kanonika Kaysena. W kwestyi nowego kandydata na osieroconą stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską nie znajdujemy żadnych dalszych szczegółów. Zważywszy, że pogłoska ta pochodziła ze źródeł liberalnych berlińskich, przyjęcie należy do przekonania, że była ona co najmniej nader problematycznej natury. — Na mocy prawa o wychowaniu przymusowem, wysłano, jak wiadomo, wiele dzieci polskich z Poznania na prowincję. Niektóre dostały się w niemieckie okolice i do niemieckich domów. Tu nie trudno odgadnąć powody takiego wyboru. Lecz jakimi kierowano się zasadami, pyta «Dz. pozn.», umieszczając dzieci takie po domach policyantów miejskich. Czyż sługa miejski ma czas do zajęcia się wychowaniem moralnie upadłych dzieci? W tych dniach wróciła do Poznania pewna dziewczynka, która była dłuższy czas na przymusowem wychowaniu w domu policyanta na prowincyi. Ciekawo opowiada rzeczy o środkach wychowawczych, które na niej praktykowano.

**P o z n a ń.** W dniu 2 (14) b. m. zmarł w tym mieście znany w literaturze naszej historycznej uczeń Szajnochy, Klemens Kantecki, autor kilku cennych monografji, jak «Ojciec Stanisława Augusta», «Sumy neapolitańskie» etc. Liczył nieboszczyk zaledwie lat 34 życia; zostawił wdowę i córeczkę nieletnią, wnuczkę po matce jednego z najbogatszych niegdyś, przed dwudziestu laty, obywatela z Rusi. Czas jakiś s. p. Klemens był urzędnikiem zakładu narod. im. Ossolińskich we Lwowie; poczem, przeniósłszy się w Poznańskie, żądał by rodem, urządził, jako kusztosz pozn. towarz. przyjaciół nauk jego bibliotekę, muzea, zbiory. Pisał wiele, łatwo i dostępne. Współpracował w «Tygodn. Ilustr.», w «Kłosach», w lwowskim «Przewodniku lit. nauk.», w «Kuryerze Poznańskim» (którego redaktorem i wydawcą jest brat nieboszczyka ks. dr. Antoni Kantecki). Młodszy brat s. p. Klemensa, dr. Maksymilian Kantecki znany jest również w gronie pisarzy naszych historycznych. Jego rozprawa doktoryzacyjna p. t. «Testament Bolesława Krzywoustego», wywołała przed paru laty żywą polemikę, w której wzięli udział niemal wszyscy znakomici dziejopisarze nasi i Niemcy: Smolka, Kętrzyński, Małcki, Roeppl etc. W ogólności, rodzina Kanteckich cieszy się w dzielnicy wielkopolskiej uznaniem



powszechnem i zgon ś. p. Klemensa wywołał współzuciele i żal nie tylko w sercu tych, co go znają osobiście.

**Tyżnia, 10 paźdz.** (*Koresp. «Kraju»*). Umysłowy i społeczny rozwój litewszczyzny rozrzuconej po świecie (szczególnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki), usiłowałem przedstawić w dziale korespondencyjnym «Kraju» (№ 1 bież. roku); położenie tej narodowości pod rządem pruskim, skreśliłem w tymże dziale № 31. Obecnie dodaje parę szczegółów z bieżącego życia litwinów, zaczynając od Ameryki. Tu przedewszystkiem zaznaczyć trzeba rozdzielenie się w ostatnich czasach litwinów na dwa wrogie wzajem obozy. Datuje ono od czasu nieporozumień osobistych, wynikłych między redaktorem «Unji» i jej wydawcą, podpartych następnie poswarkami o kościół polsko-litewski w New-Yorku. Większa część litwinów parafii chciała mieć księdza, mówiącego po litewsku i zaprowadzić nabożeństwo dodatkowe, za porozumieniem się z polakami, w swoim języku ojczystym, czemu się oparła większość polaków, wraz z garstką samych litwinów, pod przewodnictwem wydawcy «Unji», prezesa jednego ze stowarzyszeń litewskich. Gdy żadna ze stron nie okazywała się być skłonną do ustępstw, sprawa stała się powodem rozdzielenia między litwinami, a zarazem w partii zwyciężonej zbudziła usypiającą już niechęć do polaków. Rozdrażniona niepowodzeniem część litwinów, postanowiła zupełnie odłączyć się od parafii polskiej, zamierzając ze składek, zbieranych między jedнопlemięncami całej Ameryki, zbudować w New-Yorku kościół i utworzyć własną parafię. Początek nawet już zrobili zamieszkali w Filadelfji litwini, złożyliwszy, zaraz po zaszłem nieporozumieniu, po 1 dolarze od osoby i obowiązując się w przyszłości składać po 50 centów co miesiąc na koszt budowy kościoła i utrzymanie parafii newyorkskiej. Poprzedni redaktor «Unji» założył tu drugie pismo litewskie p. t. «Lietuviszkasio Balsas». Pierwsze cztery N-ra «Lietuviszkasio Balsas» przepelnione też są przeważnie wymysłaniami na polaków, na «Unję», jej redaktora i stronników. Rozumie się, że «Unja» w odpowiedzi również dłużną nie pozostaje. Trudno właściwie zrozumieć, dla jakiej klasy ludności pismo to przeznaczone, gdyż dla inteligentnego niewłaściwe, dla robotnika niezrozumiałe. Z każdego artykułu wygląda, jak sztydło z worka, szowinizm plemienny. Organ np. poucza, że litwini nie potrzebują z kimkolwiek się łączyć, gdyż siły ich aż nadto są dostateczne dla własnej obrony. Od numeru 5 pismem zaczyna jednakże nieco się reflektować, a stosunki polskie traktowane są z mniejszem rozdrażnieniem. Jednocześnie z nowem pismem zawiązało się także w Nowym-Yorku pierwsze, mające na celu rozwój umysłowy litwinów-emigrantów, towarzystwo «Lietuviszko Balsas drangyste». Pod względem programu zbliża się ono do tylicyckiego «Byrutes drangyste» (o którym mowa w N-rze 31 «Kraju»). Przechodząc z kolei do Litwy pruskiej, zaznaczam nasamprzód, że świeżo założone towarzystwo Biruty dość dobrze się rozwija: w ciągu pierwszych czterech miesięcy, liczba członków zwyczajnych, płacących po 10 marek wzrosła do 200; na brak członków, protektorów także skarżyć się nie można; ofiary dobrowolne ze stron bliższych i dalszych napływają, między którymi figurują sumy 600 i 200 rubli, nadeszły aż z Bułgarii. Lotysze składkami dobrowolnymi również popierają towarzystwo litewskie. Niezależnie od pomocy pieniężnej, płyną także na rzecz towarzystwa: rękopisy, stare monety i inne przedmioty wartości archeologiczną mające, dla zapelnienia biblioteki i muzeum. Odczyty towarzystwo urządza co miesiąc; wprowadzie treść ich zaprawioną jest przesadnym szowinizmem, ale zacietrzewienia takie kłaść trzeba na karb... początkowania. Przy zmieniających się obecnie na korzyść litwinów pruskich warunkach, program towarzystwa «Biruty», ma być powiększony. Niedawno np. przywrócono litwinom język w szkołach litewskich; z czego korzystając, towarzystwo zbiera fundusze na założenie początkowo szkoły czteroklasowej, z językiem wykładowym litewskim; chodzi tylko o wynalezienie odpowiednich nauczycieli litwinów. Ruch między litwinami pruskimi nie pozostaje bez wpływu i po drugiej stronie Niemna, lubo przy innych zupełnie warunkach; uwydatnia się jedynie w sferze czysto ekonomicznej, a sięga tylko powiatów pogranicz-

nych: zachodnich i w części północnych; we wschodnich zaś sen i martwota panują po dawnemu. *Budrys.*

**Welehrad.** W wyrazach entuzjastycznych, a nawet pełnych mistycyzmu rzecz zaciemniającego, opisuje korespondent «Gaz. Nar.» uroczysty akt złożenia feretronu Matejki w Welehradzie. Jak wiadomo, zamiar pielgrzymki polaków do Welehradu, naznaczonej na 4 lipca, nie przyszedł do skutku z powodu okoliczności nieprzewidzianych. Koniec jubileuszu welehradzkiego przypadł na dzień 4 października; jako garstka krakowian, wraz z mistrzem Matejką, udała się na ten dzień do Welehradu, by złożyć tam w ofierze dar wspaniały. «Pielgrzymów spotkał ks. dziekan Vykidal, na propozycję którego feretron (obraz przenośny) złożono naprzód w kościółku, «Cyrylka» zwanym, o godzinie zaś 10 zrana, procesjonalnie, ze śpiewami, przeniesiono do fary. Jest to obraz, malowany na drzewie i przeznaczony do obnoszenia podczas procesyi; figury zatem w połowie naturalnej wielkości. Całą powagę stylu bizantyńskiego i całą potęgę nowoczesnej sztuki malarskiej, cały urok swego pędzla, całą moc wiary swojej katolickiej włożył mistrz w obraz. Po lewej stronie widza, w starochrześcijańskim stroju biskupim, św. Cyryl, w sile męskiego wieku, wskazuje prawą ręką rozwartą na piersiach księgę słowiańską. Po drugiej stronie, starzec-mnich, biskup św. Metody, prawą ręką dzierży bogaty krzyż bizantyński, osadą sięgający prawie przez całą wysokość obrazu, i ze słodyczą zwrócony do ludu, wskazuje lewą ręką znaną zbawienia. U stóp krzyża korona piastowska; u góry, za krucyfiksem, z pomroku jaśnieje Matka Boska częstochowska, pod nią gość, na prawo od niej orzeł, a na lewo archanioł ruski. Wszystko to wzniesione na stopniu; poniżej, na bokach, wysokie świece gorejące, a u dołu połamany, czarny balwan Światowida. Malowidło to otoczone jest najpierw ciemnymi ramami brązowymi o przesłiznym rysunku, a dalej, wokół, szerokim obramowaniem z aksamitu ciemno-wisniowego, «bordeaux», nabijanego dużymi pozłacanymi gwoździami i ozdobionego u góry z takichże gwoździ napisem «C. M.» a u dołu «Słowianom». Tył obrazu pokryty aksamitem, to samo podstawa i nosze. Lud napływał tłumnie do «Cyrylki» i stawał w zapomnieniu, dziwiąc się urokowi malowidła i bogactwu jego oprawy. Już się wieść rozeszła, że to przyszłi panowie z Polski, a jakśmy się przekonali, lud już wiedział, że Matejko to «slawny malec polsky». A gdy się rozeszła wiadomość, że to sam ojciec św. błogosławił ten obraz (jeździł w tej sprawie do Rzymu hr. Zygmunt Cieszkowski i, mimo wszelkich przeszkód, wywalczył błogosławieństwo), to musiano, a zwłaszcza hr. Cieszkowski, stanąć na straży feretronu, taki się tworzył natłok nieustanny. O godzinie 10 z feretronem wyruszyła procesya polska; dar nieśli naprzemian pielgrzymi polscy i włościanie morawscy, słowaccy i czescy. Za dziełem swoim postępował Matejko». Po odpowiednich uroczystości przemówieniach, podziękowaniach i nauce, spisano protokół.

**Zagrzeb.** Sprawa wydania do Pesztu akt z archiwum krajowego w Zagrzebiu, na posiedzeniu sejmiku chorwackiego doprowadziła do ogromnego skandalu. W chwili, gdy ban zażądał głosu, by odpowiedzieć na interpelację Starcewicza, lewica zdradziła wielkie rozdrażnienie. Na słowa bana: «Kraj znalazł się w nieprawem posiadaniu aktów» — zerwała się burza. Poseł Starcewicz krzyknął, wskazując na bana: «Ten rokoszanie obraża cały naród i króla. Wstydzicie się mieć takiego bana!» i przyskoczył do bana, wraz z Graniczem i Kumiczem, grożąc mu pięściami. Jednocześnie rozlegają się po izbie krzyki: «Kraj nasz uczciwy, nie myśmy ukradli, nas okradziono! Sam król wydał nam akty; mowa bana jest obrazą majestatu!» Poseł Kamenar wola: «Wyrzucicie tego człowieka» — wskazując na bana. Opozycja, nie dając banowi przyjść do słowa, wymaga, aby odwołał swoje słowa. Gdy ban chce opuścić salę, Starcewicz z kilku postami rzuca się na bana, kilku posłów z większością sejmowej śpieszy na pomoc zagrożonemu i powstaje bójka na pięści. Czernkowiec przywołuje do izby uzbrojonych żandarmów; ban opuszcza salę, poczem następuje w izbie furja radości; Kumicz, zwracając się do galeryi, wola: «Narodzie! Złodziej został wyrzucony!» Tymczasem ban w odległej komnacie przyjął głównego prokuratora państwowego Radkocza i prokuratora Blödschneidera. Chodzą pogłoski, że proces kryminalny ma być prowadzony z wielką surowością.

**Paryż, 2 października.** (*Koresp. «Kraju»*). Z kolonii polskiej w Paryżu mam do zanotowania walne zgromadzenie towarzystwa byłych uczniów szkoły polskiej na

Batignolles. Zgromadzenie odbyło się w dniu 2 sierpnia. Towarzystwo istnieje już lat dwadzieścia i dwa, spełniając w skromnym swym zakresie pożyteczne zadanie. Fundusz żelazny towarzystwa wynosi 9,354 fr. 95 cent. Dochód w roku ubiegłym wynosił 4,911 fr. 7 c.; wydatki 1,385 fr. 77 c. Członkowie honorowi przysłali w pomoc towarzystwu sumą 670 fr. Fundusz żelazny kasy szkolnej wynosi dopiero 2,105 f. 61 c.; kasa przeznaczona jest na zapewnienie utrzymania synom emigrantów w szkole polskiej. Kapitał funduszu pomocy naukowej 24,872 fr. 32 c. Dochód roczny z tego źródła wynosi 2,132 fr. 95 c.; wydatki wyniosły 1,380 fr. Kapitał powyższy jest funduszem żelaznym założonego tu w r. 1867 towarzystwa pomocy naukowej, które, rozwiązawszy się przed kilku laty, kapitał swój przekazało towarzystwu b. uczniów szkoły batignolskiej. Towarzystwo wydaje kwartalnik w języku francuskim p. t. «Bulletin» etc. Specjalny fundusz tego czasopisma wynosił 1,142 fr. 84 cent.; wydano 1,010 fr. Osobny także fundusz konferencyjny miał 224 fr. 65 c. przychodu i 214 fr. wydatków. W ciągu roku urządziło towarzystwo cztery konferencje. W dniu 31 marca p. Trawiński czytał «O sztuce w Polsce»; w dniu 16 kwietnia, w rocznicę śmierci poety, p. Wacław Gasztowt «O Juliuszu Słowackim»; w dniu 16 maja p. Seweryna Duchńska «O Kazimierzu Brodzińskim», w dniu 4 czerwca p. Szretter «O kuchni polskiej». Prócz tego, w listopadzie r. z. towarzystwo urządziło, jak zwykle, wieczorek mickiewiczowski. Sprawozdanie zaznacza, że towarzystwo posiada w swem rozporządzeniu kwotę 500 fr., przeznaczoną przez ś. p. Wiktora Zienkowieca dla autora najlepszej rozprawy o którejkolwiek kwestyi historycznej. Konkurs upływa z dniem 31 grudnia 1885 r., dotąd atoli żadnej rozprawy nie nadesłano. Towarzystwo odbywa swe posiedzenia w gmachu szkoły polskiej przy ulicy Lamandé 15. *Zysma.*

**Anglia.** W Londynie towarzystwo robotników polskich zamierza utworzyć z wiązek ogólny wychództwa polskiego w Anglii i w tym celu wydało odezwę, wzywającą wychodźców do połączenia się w jedno ciało, bez różnicy religij i opinij politycznych. Celem tego związku ma być: wzajemne nauczanie, wzajemne przestrzeganie moralności, wzajemna pomoc materialna, zabawy towarzyskie, podtrzymywanie solidarności narodowej na podstawie unji horodelskiej, założenie czytelnicy dla członków związku, wreszcie utworzenie zawiązku skarbu narodowego, już to ze składek na ten cel przez członków opłacanych, już to z dochodów zabaw, odczytów itd. W jednej tylko Anglii wychództwo polskie nie ma żadnego przedstawicielstwa, więc założenie związku z powyższym programem bardzo jest pożądane.

**Chicago.** Czasopismo amerykańskie «Zgoda» zamieszcza kilka szczegółów o parafji Alberta pod Chicago, liczącej około stu rodzin polskich, położonej wśród głuchych puszcz i zdala od arterij komunikacyjnych. Proboszcz miejscowy, ks. Henryk Cichocki, robi ztamtąd wycieczki po kilkaset mil angielskich w głąb kraju. Koloniści żyją nader skromnie. Chaty ich z kłoców drewnianych, błotem oblepiane, podobne są raczej do stajni, aniżeli do mieszkań ludzkich. Ajenci, wyprzedający grunta, strasznych się tu oszustw dopuszczają. O sto mil od Alberty znajduje się osada Stanisławów, licząca 20 rodzin polskich; klimat w niej nadzwyczaj estry, przypomina Syberję; lato najwyżej trwa trzy miesiące, ziemia też niewiele tu wydaje.

**DZIAŁ URZĘDOWY.**

Najwyżej zatwierdzona dnia 27 sierpnia roku bieżącego uchwała komitetu ministrów postanawia: zgodnie z przyjętym przez ministerstwo dóbr państwa od roku 1864 trybem postępowania, nadal, aż do specjalnych rozporządzeń rządu, nie dozwalać osobom pochodzenia polskiego, dzierzawic skarbowych artykułów czynszowych w guberniach kraju zachodniego, nie rozciągając tego środka do włościan miejscowych wyznania katolickiego.

*Rozporządzenie zarządzającego ministerstwem spraw wewnętrznych.*

Dnia 28 września 1885 roku, na zasadzie art. 73 (uwagi I) i art. 4 ustawy centralnej, zarządzający ministerstwem spraw



wewnętrznych, postanowił: zabronić sprzedaży detalicznej gazety «Nowosti».

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 28 września do 4 października następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. sprawiedliwości. Mianowany: członek sądu okr. żytomierskiego *Roddiestwienski* — członkiem wileńskiego sądu okr. Uwolniony z powodu choroby: członek kijowskiej izby sądowej *Martynow*. Umari: sędzia śled. (p. o.) pow. lubartowskiego okr. lubelskiego sądu okr. *Zembrzusi*.

W straży pogranicznej. Przeniesieni: dowódca oddziału brygady kaliskiej *Wieblow* — na taką posadę do wołyńskiej; dowódca (p. o.) oddziału brygady izmailskiej na taką posadę do kaliskiej.

× Znany publicysta żydowski p. L. Lewanda przeprowadził świeżo w «Nied. Chr. Woschoda» ożywioną dysputę z warszawskim «Izraelitą». Mniemamy, że treść tej dysputy zasługuje na uwagę naszego społeczeństwa. Organ warszawski widocznie wiedział w kogo mierzył, skoro wystąpił bardzo energicznie przeciwko prądom anty-asymilacyjnym, nurtującym pewną część rosyjsko-żydowskiej inteligencji. Nożyce niebawem się otwały, hucnie i głośno, w postaci dwóch artykułów p. Lewandy «O asymilacji». P. L. jest stanowczym wrogiem wszelkiego zlania się żydów ze społeczeństwami, pośród których żyją, gdyż, lubo narodu żydowskiego niema, to narodowość jest. Do szóstego dziesiątka b. stulecia żydzi, według p. Lewandy, przyjmowali bez wahania cywilizację otaczających ich obcych plemion, pozostając w każdym razie żydami, nie myśląc wcale o zlaniu się fizyologicznym, o zniknięciu z powierzchni ziemi, jako odrębna jednostka narodowościowa. Obecnie dla żydów pozostają dwie drogi: albo wchłanianie w siebie cywilizacji europejskiej i pielęgnowanie jednoczesne swojej narodowości prastarej, albo też zarzucenie zmurszałej, czterdzięci lat liczącej przeszłości i roztopienie się bez śladów w obcym tygłu. Trzeba wybrać albo jedno, albo drugie. «Ze wstydem musimy wyznać, woła p. L., że w imię tej ostatniej zasady, szaleją w szczególności nasi najbliżsi współplemiennicy w postaci garści jakichś tam oszalałych *polnischer Juden pur sang*, zadziwiających cały żydowski, a nawet i nieżydowski świat swoją, niemal fenomenalną nietolerancją i nienawiścią do swoich również współbraci, pochodzących nie z ich wściekłej asymilacyjnej parafii...» i t. d. Energia słów tych przekonywa, że tendencje «Izraelity» dużo chyba jeszcze mają do zwalczania we własnym społeczeństwie, zanim wyjdą zwycięzko. Jakież jest horoskop przeciwników asymilacji? Narodowość żydowska, poucza p. L., przedstawia zjawisko tak wyjątkowe, że naprzekór wszelkiej logice i teoryom, własne terytorium byłoby dla niej więcej szkodliwe, niż pożyteczne. Narodowość żydowska wzmoocniła się i skrytalizowała właśnie wtedy, kiedy utraciła własne terytorium. Znaczący to, że żydostwo, narodowość żydowska, czyli innemi słowy, doktryna uniwersalna, znana pod nazwą judaizmu, nie potrzebuje ściśle odgraniczonego terytorium; jej ziemią obiecaną: świat cały. Inne nar dowości potrzebują dla siebie ziemi własnej, języka, obyczajów, dla żydów — wszystko to zbyt cenne: czem innym są oni... I wszystko to p. L. wypowiada najzupełniej na serio i nie bez patosu. Charakterystycznym jest, że cały spór powyższy urósł ze zdania, wyrażonego przez «Izraelitę», o potrzebie usunięcia z literatury żydowskiej *z argonu żydowskiego*.

× «Warszawskij Dniownik» polemizuje z «Chwilą» z powodu artykułu tej ostatniej, biadającego nad upadkiem gospodarstw włościańskich, czego dowodzą 24 wypadki licytacji sched włościańskich za długi, wymienione w ogłoszeniach komisarzy sądowych w Królestwie polskim. Polemika ta dla nas jest ciekawą o tyle, że oznajmia

z poglądem na stosunki agrarne w kraju organu tak wpływowego, jak «Warsz. Dn.». Główną przyczyną smutnego stanu gospodarstw włościańskich, według «Chwili», są szachownice gruntów, jakowej kwestyi nie rozstrzygnął komitet urządzający w 1864 r., zbyt zajęty doktrynerstwem politycznym i powodowany jedynie chęcią wzniecenia sporów sąsiedzkich, jakkolwiek naówczas wiele mówiono o miłości dla chłopów polskiego. Na to «Warsz. Dn.» odpierał, że 24 wypadki niczego nie dowodzą, każdy zaś człowiek, obdarzony zdrowym rozsądkiem, powinien być uwzględniony natomiast stosunek tych 24 wypadków do ogólnej sumy sched włościańskich w kraju, co przyprowadziłoby, przeciwnie, do wniosków nader pomyslnych. Nadto, łatwoby się przekonać, że od r. 1864 włościanie wykupili od obywateli na własność masę ziemi w Królestwie i że ta ilość o setki i tysiące razy przenosi ilość ziemi włościańskiej, sprzedanej za długi i nabytej również przez włościan. Ale «publicyści «Chwili» konserwatywnej nie spostrzegli tego, pomimo swojej udanej miłości dla chłopów, gdyż nie o to im chodzi w gruncie rzeczy, i nie zadziwi to «Warsz. Dn.», gdy «Chwila» zaśpiewa wkrótce płacziwą i patryotyczną kantatę «o upadku własności większej». Nie ulega wątpliwości, że «Chwila», podejmując alarm z powodu owych 24 sprzedaży, wpadła w przesadę, twierdząc ogólnikowo o upadku gospodarstw włościańskich, lecz po za tem nie sądzi chyba «Warsz. Dniownik», że dobrobyt większej własności ziemskiej i mniejszej są to antytezy, które się wzajem wyłączają; to też zdawałoby się, że «Chwila» miałaby najzupełniejszą słuszność w obu wypadkach, zarówno gdy pragnie dobrobytu włościan, jak i większej własności. «Warsz. Dn.» utrzymuje, iż okres czasu od roku 1864 do 1885, w ciągu którego możnaby regulować stosunki agrarne w Królestwie, gdyby komitet agrarny był to zapoczątkował, jest tak krótkim, że ta gwałtowna reforma pociągnęłaby za sobą zgubne następstwa, pod postacią konieczności przenoszenia zabudowań na inne miejsce, wycinania lasów i ich forsownego spożytkowania w fabrykach i zraty drogiego czasu i sił, niezbędnych na innem polu pracy gospodarskiej. Jednakowoż trudno przedstawić sobie, jakiego okresu potrzeba, skoro dwudziestoletni jest za krótki. Sprawa szachownic i w ogólności uporządkowania pogmatwań agrarnych jest tak ważną i obiecującą tyle dodatnich skutków, że z pewnością okupiłaby straty, niezbędne zresztą przy realizacji wszelkiej reformy.

× Rządy pruski i austriacki, stanowczo wzbronili przywozu z Rosji bydła rogatego i domowych zwierząt przezuwających, przez punkty graniczne: Grajewo, Sosnowice, Wierzbolowo, Brody i Radziwiłłowo.

× W dziennikach na nowo powtarza się pogłoska, że wkrótce rada państwa ma roztrząsać projekt prawa ministerstwa sprawiedliwości, w myśl którego ma być rozszerzoną kompetencja sędziów pokoju. Mianowicie, cała masa spraw podrzędnych, pociągających za sobą najwięcej półtora roku więzy, ma być przeniesioną z sądu okręgowego do kompetencji sądu pokoju. Projekt ten powstał jakoby z chęci ulżenia pracy sądów okręgowych, w których nadmierna ilość spraw podrzędnych, opóźnia czynności sądowe i pożądaną niezwłoczność wymiaru sprawiedliwości. Ulga ta ma być zastosowaną nie tylko do oddziałów kryminalnych sądu okręgowego, lecz zarówno do cywilnych przez przekaz sądowi pokoju spraw, w których suma procesowa nie przenosi 1,000 rs. «Nowosti», jakkolwiek przyznają, że z pozoru projekt ten zdaje się zapewniać osiągnięcie celów projektodawcy, jednak, uwalniając sąd okręgowy od nadmiaru spraw, jednocześnie przeciąża on pracą sędziów pokoju i nadto, rozszerzenie kompetencji tych ostatnich, nie licuje z ich dotychczasowym charakterem i sposobem ich wybierania, a nadto zagraża przekształceniem sądu pokoju, opartego dotychczas na zasadzie ziemstwa, na sąd koronny, a sędziów pokoju — na urzędników koronnych.

× W ministerstwie sprawiedliwości niedawno roztrząsano kwestję, czy mogą być obrócone przeciwko sumom poszukiwanym w drodze procesu, sumy, podlegające egzekucji na mocy wyroków sądowych, od osób, które sprzedają ziemię włościanom przy pomocy banku włościańskiego, w razach, gdy na te sumy procesowe, które mają być wydane z banku włościańskiego, niema protestów. W tej materii ministerstwo objaśniło, jak donoszą dzienniki, że filje banku włościańskiego, na mocy obowiązujących praw, powinny zatrzymywać sumy, przechodząc z nakazów egzekucyjnych od sprzedających ziemię, ale egzekucje nie mogą być zwrócone przeciwko sumom, wypłacanym przez włościan nabywających ziemię przy pomocy włościańskiego banku ziemiańskiego.

× Od nowego roku mają być puszczone w obieg nowego typu banknoty. Spowoduje to ogromnie ostatnimi czasy wzmożone fałszerstwo, tak, iż sami urzędnicy banku nie rozróżniają prawdziwych od fałszywych. Przytem banknoty, będące dziś w obiegu, zbyt prędko się zużywają, czemu w nowych ma zapobiedz tkanina jedwabna, wklejana pomiędzy dwoma arkuszami. Format i rysunek ulegną zupełnej zmianie; nad układem zaś rysunku pracuje obecnie artysta p. Nabokow.

× W Rosji, jak wiadomo, pobiera wychowanie wielu słowian południowych w różnych zakładach naukowych. Tytułem zapomogi dla tej uczącej się młodzieży, różne ministerstwa i wydziały asygnują ze swoich kas rokrocznie pewne sumy specjalne. Na rok przyszły, samo ministerstwo spraw zagranicznych, wyasygnowało na przejazdy wychowujących się w Rosji słowian południowych i na utrzymanie ich w zakładach naukowych 22,290 rs.

× Wskutek wzrastającej w różnych miejscowościach Rosji konsumpcji, zamiast okowity, tak zwanej narodowej *eau de Cologne*, minister skarbu zwrócił się do ministrów spraw wewnętrznych i wojny, oraz do głównozarządzającego wydziału cywilnego na Kaukazie, z prośbą współdziałania w celach wykrycia i przesładowania fabrykacji i sprzedaży tego szkodliwego trunku.

### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Minister spraw wewnętrznych hrabia Tołstoj, obejmuje, jak donoszą dzienniki, zarząd ministerstwa z dniem 1 listopada. Ober-prokurator św. synodu Pobiedonoscew, powrócił do Petersburga i z Najwyższego zezwolenia, objął na nowo swe czynności. Minister wojny Wannoński powrócił w końcu z m. z Rygi.

= «Grażdanin» podaje parę wiadomości z wyższych petersburskich kół administracyjnych: «Pomimo, że powrót ministra spraw wewnętrznych jest oczekiwany za ledwo w połowie października, hrabia Tołstoj zaczął się już energicznie przygotowywać do nadchodzącego sezonu politycznego. Nowy dyrektor kancelarii ministra Pazuchin, podwakroć już odwiedzał hrabię w jego majątku w gub. riaząńskiej dla narad i otrzymania instrukcyj; nadto, obszerny projekt prawa o robotnikach, jak się dowiaduje, już jest wykończony i hrabia zamierza go osobiście przedstawić do rady państwa, skoro wróci».

= Na nowo-powstający urząd generał-gubernatora charkowskiego, powołanym być ma, jak donosi «Zaria», naczelnik miasta Petersburga, generał-lejtenant Gresser, który, jak wiadomo, przed kilku laty pełnił obowiązki gubernatora charkowskiego.

= Dnia 27 z. m. na posiedzeniu tutejszego tow. filologicznego, prof. S. Bierszadskij odczytał referat o zaludnieniu Litwy, sądownictwie i podziale administracyjnym w wieku XVI, przed wydaniem statutu litewskiego. Wnioski swoje oparł p. B. na danych, wyciągniętych z akt metryki litewskiej. Na sejmie wileńskim



w r. 1528, zapadła uchwała dokonania popisu ludności, celem rozklasyfikowania powinności wojskowej. Powinność wojskową odbywali: panowie, rada, dwór królewski, książęta, szlachta, tatarzy i panie wdowy z powyższych stanów. Stany te wynosiły w ogólnej sumie 1 1/2 miliona ludności i na wypadek wojny stawiły około 200,000 konnych. Od włóki stawiano jednego konnego, panowie rada stawiali 1/4 całej ilości, co wynosi 4,227 konnych z 80,000 dziesięcin; Zmujdz stawiała 1,963 k. Użytki na całej Litwie dochodziły do 15 milionów dziesięcin. Najbogatszym było województwo wołyńskie, najuboższe były: ziemia białska i Zmujdz. Litwa dzieliła się pod względem sądowniczym, administracyjnym i wojskowym na dzierzawy, ciwuństwa, starostwa i województwa. Instancję apelacyjną stanowili wojewodowie, najwyższą instancję rewizyjną stanowiła rada z udziałem księcia; na rzecz księcia i sędziów ściągano 10% od pretensyi. Drobną szlachtą, niezadowoloną z takiej organizacji sądów, domagała się ich reformy na wzór polskich; magnaci temu się opierali. Gaszold był jednym z najzacieśszych przeciwników reformy. Po skończeniu referatu, uznano wielką wartość zawartych w niem dat i naradzano się nad ich ogłoszeniem.

= Sprawa nominacji d-ra Napoleona Cybulskiego na katedrę fizjologii w uniwersytecie jagiellońskim, przeszła już była wszystkie instancje i potrzeba tylko było najwyższej sankcyi w Wiedniu. Z telegramu prywatnego dowiadujemy się, że takowa sankcja już nastąpiła i dr. Cybulski jest profesorem zwyczajnym fizjologii na uniwersytecie jagiellońskim. W poprzednich numerach «Kraju» charakteryzowaliśmy nowego profesora i jego tytuły naukowe do tak ważnego stanowiska, tu więc możemy zaniechać tego. Dr. prof. Cybulski po kilkumiesięcznym pobycie zagranicą w celach naukowych, niedawno wrócił do Petersburga, z kąd 30 września wyjechał na Litwę do Święcian, by zabrać bawiącą tam rodzinę swoją i przez Warszawę udać się do Krakowa, gdzie niebawem rozpocznie wykłady. Rozprawę swoją habilitacyjną p. t. «Badania nad prędkością ruchu krwi za pomocą fotohemotachometru» dr. Cybulski specjalnie opracowuje, ze zmianami i uzupełnieniami, w języku polskim i wkrótce zacznie ogłaszać ją w lwowskim czasopiśmie naukowym «Kosmos».

= Nowości teatralne w ciągu ubiegłego tygodnia zaliczyć można do niezwykle interesujących. Teatr Aleksandryjski wystawił zapowiadaną oddawna znaną komedię Bałuckiego «Grube ryby», w przeróbce pana Kriukowskiego. Żałować należy, że p. Kriukowski nie pozostał na przetłómaczeniu komedyi, lecz wziął się, aby ją przerobić i... zepsuł do niepoznania. Sympatyczny utwór, o typach i sylwetkach czysto polskich, nie nadaje się do prześlacowania na grunt obcy i przyjąć się na nim nie może; wychodziły też bezmyślne dziwolagi, których przebaczyć p. Kr. nie można. Rzecz całą tłómacz przeniósł z miasta do ruskiej wsi, skutkiem czego niektóre sytuacje wydają się całkiem niezrozumiałemi. Artyści grali z humorem i talentem, ale traktowali utwór, jak farsę, szarżując grę i obniżając wartość komedyi. Wogóle Bałucki nie powinien się czuć pokrzywdzonym, iż p. Kriukowski na utworze tak niedołąźnie przerobionym umieścił tylko swoje nazwisko, zapomniawszy widać o autorze. W każdym razie zaznaczyć należy, iż oddzielne sceny, w których p. Kriukowski zdołał szczęśliwym trafem nie zatracić nieporównanego humoru Bałuckiego, porywały publiczność, śmiejącą się do łez. W teatrze Wielkim wystawiono równocześnie słynną «Carmen» Bizeta. Opera ta, śpiewana przez włochów, cieszyła się w Petersburgu stałym powodzeniem. Tropa niemiecka wystawiła komedię Bauernfelda, p. t. «Przesilenie». Rzecz mile reprezentowana bez zarzutu. Bardzo mile reprezentowała się w komedyi tej p. Jolanta Ramazetta, nowozaangażowana artystka; wogóle gra artystów była doskonałą. Niepodobna

tęgo powiedzieć o trupie francuzkiej, która wznowiła piękną komedię Augiera «Les Fourchambeault». Wykonanie chromało, wbrew dobremu zwyczajowi w teatrze francuzkim ansamblowi. Pani Favart, słynna ongi artystka «komedyi francuzkiej», powinna już stanowczo, mówiąc językiem urzędowo-galicyskim, «być przeniesioną w stan spoczynku». Teatr Mały, przedsiębiorcy którego wogóle się nie wie, powiększył swoje siły ciałem baletowem włoskiem. Debiuty nowego kompletu wykazały, iż włoskie baleryny nie przekroczyły granic mierności w sztuce choreografii. W teatrze «Fantazyja» wystąpił w dniu onegdajszym po raz pierwszy profesor magji amerykańskiej Andersohn i wywołał wśród widzów dawno niebawoły skandal. Publiczność głośno protestowała przeciwko starym sztukom, produkowanym z niedołąstwem, za cenę 20 rs. za łóżę. Z dniem dzisiejszym przybywa jeszcze jedno miejsce dla żądnych rozrywek mieszkańców Petersburga, a mianowicie cyrk Cinisellego.

= W zeszłą sobotę, 28 września (10 paźdz.) odegrano w Krakowie nową sztukę hr. Stanisława Rzewuskiego p. t. «Doktor Faustyna». Sztuka ta po raz pierwszy ujrzała światło kinkietów w grodzie podwawelskim. «Czas» odzywa się z uznaniem o talencie autora, lecz zarzuca utworowi zbyt nierealizm i pesymizm; twierdzi oraz, że treść sztuki zaczerpnięta została nie z życia polskiego społeczeństwa. Sztuka wogóle miała powodzenie. Autora i artystów wywoływano nieskończoną ilość razy.

= Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia życia «New-York» otrzymało, jak donoszą «Nowosti», pozwolenie na założenie filji w Petersburgu. Towarzystwo to rozporządza ogromnym kapitałem zapasowym, dochodzącym do 307 milionów franków i uważane jest za jedno z najpoważniejszych z istniejących towarzystw ubezpieczających. Gdyby się wiadomość ta sprawdziła, byłoby to wyjątkiem z ogólnego prawidła, gdyż obecnie, towarzystwa zagraniczne asekuracyjne, nie mają prawa otwierać kantorów w Rosyi.

= Dzienniki petersburskie znowu powtarzają oddawna już kursującą pogłoskę, że postanowiono ostatecznie z początkiem roku 1886 odebrać drogę żel. mikołajewską głównemu towarzystwu i takową napowrót oddać w zarząd skarbowy.

= Otwarcie zjazdu fabrykantów z żelaza, oznaczone w lokalu ministerstwa dóbr państwa na d. 25 września, odłożone zostało na 26 listopada.

## Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Trawestując słowa poety, mógłbym dziś zapytać, nie «o czem pisać», lecz «od czego zacząć» na warszawskim bruku?... Nowiny miejskie, mniej lub więcej obchodzące ogół mieszkańców tutejszych, sypią się ze szpalt dzienników brukowych, jak z rogu obfitości. Firma berlińska — czemu berlińska? — Siemens i Halsky'ego urządza kolej elektryczną z Mokotowa do Promenady belwederskiej, łącząca plac turniejowy wysięgowych z ulubionym dziś miejscem zabaw niedzielnych publiczności; inny przedsiębiorca zamierza przybliżyć Wilanów o szybkość komunikacji tramwajowej, jeszcze inny nosi się z projektem otwarcia «panoptykum»; niebawem mamy posiadać szkołę jazdy welocypedowej, lecznicę dla roślin, tarniej szachistów, nowy tor wyścigów konnych, ba, nawet specjalny odczyt dla dzieci i jazdę... reniferami. Rozrywek więc dla małych i dużych dzieci syreniego grodu nie zbraknie tej zimy! Ale nietylko rozrywek, rozbudzona pomysłowość nasza rzuca się i na przedsięwzięcia użyteczności ogólnej, w rodzaju np. przedsiębiorstwa mycia okien, pragnącego zabezpieczyć służbę domową od częstych obecnie wypadków karkołomnych, pręcowni wypychania ptaków i zwierząt, mającej spożytkować wyłącznie pracę i zręczność kobiet, lub wreszcie w rodzaju spółki suszenia owoców, zawłaszanej przez inżynierów Spornego i Dubeltowicza, celem zamknięcia granic kraju przed importem suszarń zagranicznych.

Dodajmy do tego zaproponowany przez dyrekcję teatrów wydatek 18,000 rubli za dwa występy Patti i przywieziony z Berlina, dla zakłócenia naszego spokoju, projekt kremacyi zwłok, a będziemy mieli cały snop tematów do salonowych rozmów na wizytach, rewizytach i zebraniach «towarzystwa». Wprawdzie, szersze stosunki życiowe również nie skąpią nam wątku do plotek głośniejszych lub cichych, lecz tematy tej kategorii najczęściej zawodzą. Zrazu zapowiadają się z jaskrawością skandalu, potem błędną powoli, tracą barwę, aż wreszcie kończą się... burzą w szklance wody; w rozatrzyganym kwestyj drażliwych od pewnego czasu panuje u nas wygodna zasada *amabilité*. Oto np., że pominiemy tu, jako dopiero w zaczątku będący, rozgłośny proces w rodzinie hr. Potockich — losy namiętnej walki w towarzystwie muzycznym. Wnosząc z podnieśionej temperatury w stosunkach pomiędzy dyrektorem a jego komitetem, zdawało się, że oba stronnictwa wzajemnie się wyłączają, że, jak ogień z wodą nigdy pogodzić się nie mogą. A przecież się pojednały! Podobna harmonja, mniejsza o to, rzetelna czy pozorna, ozdobiła też najświetszą kartkę dziejów tow. zakładów metalurgicznych Lilpop-Rau-Löwenstein. Ogień, jaki z tego związku sił finansowo-przemysłowych od roku wybuchał, groził olbrzymim pożarem, na którego zgłiszczacz albo miała zapanować cisza grobowa, albo wyrosnąć nowa potęga przewidywanego, choć niesympatycznego zwycięzcy boju. Ale, jakby na przekór autorowi «Friebego», komisya nadzwyczajna, wydelegowana przez patronów przedsiębiorstwa do zbadania stanu jego interesów, w porę wybuch ugasiła, składając do opinii zebranych w d. 8 b. m. akcyonaryuszów szereg rad i środków, od uwzględnienia których ma zależeć «uporządkowanie» interesów tow. Rady to wcale nie bogatelnie: zaprowadzenie oszczędności i zwiększenie składu zarządu; ponieważ jednak pierwsza od razu wykonać się nie dała, nowy więc rok przemysłowy rozpoczęto od urzędywistnienia drugiej i, po wysłuchaniu relacji p. Wilhelma Rau, podziękowano mu «przez powstanie» za gorliwe prezesostwo w zarządzie, dopełniając zarazem wyboru nowego kompletu. Z wyjaśnieniem, udzielonego przez p. Rau, dowiedzieliśmy się między innymi, że w jego ręku pozostaje 1/3 część kapitału akcyjnego, że p. R. nie sprzedał nigdy ani jednej akcyi, pomimo, że mu dawano 1,800 rs. za każdą 1,000-rublową, że, będąc sam oszczędnym, oddawna propagował w tow. system oszczędności, lecz nie upierał się przy nim gwoździ unikięcia zarzutu teroryzowania spółników. Zgromadzenie, w uznaniu zasług pana Rau, wybrało go do zarządu łącznie z pp. Aleksandrem Goldstandem, Tadeuszem Kowalskim, Sewerynem bar. Löwensteinem, Karolem Deike i Henrykiem Marconim. Prezesem nowego gremjum administracyjnego został pan Mieczysław Epstein. I na bezkrwawym pobojuwisku pozostała teka oszczędnościowych pomysłów bar. Löwensteina, wraz z perspektywą nowych obatalunków na utensylja kolejowe i maszyny rolnicze. W chwili, gdy jedno z najpotężniejszych przedsiębiorstw w powyższy sposób ratowało się od upadku, inne znowu skromniutkie stowarzyszenie magazynowe krawców warszawskich uchwiliło likwidację swojego interesu. Spółkom rzemieślniczym źle się dzieje w mieście naszym. Założone przed 10 laty z inicjatywy ich opiekuna ks. Lubomirskiego, jedne mają na celu ułatwienie stowarzyszonemu kupna surowego materiału, inne sprzedaży wyrobów. Mimo jednak praktycznych zadań i trzeźwych podstaw organizacji, spółki te nie potrafiły zjednać sobie sympatyj w ospałych sferach rękodzielniczych. Obecnie mamy ich 6, a wszystkie, oprócz jedynego magazynu artykułów drzewnych na Solcu, wiodą suchotniczy żywot, licząc na kilkunastu uczestników i wysilają się tylko na to, jakby uniknąć deficytu. Likwidacya spółki krawieckiej powinna zwrócić uwagę na te pożyteczne, choć drobne zabiegi samopomocy — tak zgromadzeń cechowych, jak i publiczności, która zbyt rzadko zagląda do magazynów spółkowych. Gdyby inne stowarzyszenia miały pójść za przykładem krawców, sprawa spółek rzemieślniczych byłaby w kraju naszym na długo zabita... W tych dniach komisya do spraw żydowskich otwiera swoje posiedzenie w lokalu prezesa komisji bar. Mengdena, przewodniczącego w dyrekcji tow. kred. ziem. W mieście krążą o niej przeróżne pogłoski, dla sprostowania więc błędnej częstokroć opinii, przy-



taczam tu autentyczną notatkę. Przed kilkoma laty powstała w Królestwie polskiem kwestya, czy ostatni ukaz rządowy, dotyczący stosunków żydowskich, ma moc obowiązującą tylko w Cesarstwie, czy też rozciąga się i na 10 guberni naszego kraju? Kwestya powstała ztąd, iż ukaz rzeczony zawierał ogólnikowe wyrażenie «w państwie», w następstwie czego niektórzy rejenci, uważając ukaz za obowiązujący w Królestwie, odmawiali zatwierdzania aktów cywilnych, zawieranych z żydami o kupno i sprzedaż. Kres nieporozumieniem położył dopiero cyrkularz p. ministra sprawiedliwości, orzekający, iż ukaz cesarski do Królestwa się nie stosuje. Terazniejsza władza miejscowa widziała lukę w prawodawstwie krajowym względem żydów, której nie zastąpiła interpretacja ministerjalna. Powstała ztąd specjalna komisya w celu zbadania stosunków żydowskich w Królestwie. Komisya tutejsza nie pozostaje w żadnym związku z podobnymi komisjami gubernialnymi w Cesarstwie. Czynności swoje ma ona ukończyć w ciągu 6 miesięcy. Program jej obejmuje wyłącznie stosunki żydów na wsi, a, o ile sięgają nasze informacje, komisya zamierza głównie poruszyć stosunek żydów do drobnej własności gruntowej, dzierżawy gruntów chłopskich przez żydów, szynkowanie, oraz kwestyę zaludnienia żydowskiego w pasie granicznym; stosunek zaś żydów do większej i średniej własności ziemskiej ma być podobno traktowany drugorzędnie, gdyż restrykcyje w tym względzie mogłyby niekorzystnie oddziaływać na stan finansowy majątków i kredyt. Czy z czasem utworzoną będzie oddzielna komisya do spraw żydów po miastach, niewiadomo; jest wazakże przypuszczenie, iż obecnej komisji, po wypełnieniu przez nią dzisiejszego zadania, poruczoną zostanie druga część programu rewizyj, t. j. stosunki miejskie. Uzupełniając niniejszą notatkę, to jeszcze dodać wypada, że urząd starszych zgromadzenia kupców m. Warszawy, za pośrednictwem prezesa swego, p. Blocha, na wiadomość o powstaniu komisji, wygotował m e m o r y a ł do władz w tym przedmiocie, wykazujący niebezpieczeństwo ekonomiczne dla kraju, jakim grozi przewrót obecnego stanu rzeczy. Nie wchodzimy w słuszność bądź jak bądź przedwczesnych jeszcze obaw urzędu kupców i zaznaczamy jako *signum temporis*, że władze tutejsze nietylko za pośrednictwem komisji pragną uporządkować stosunki żydowskie. Właśnie w tych dniach zarząd gminy starozakonnych otrzymał r o z p o r z a d z e n i e s z k o l n e, obejmujące takie przepisy o szkołach gminnych: 1) wszystkie przedmioty, oprócz biblii i religji, mają być wykładane w języku rosyjskim; 2) na ścianie, w miejscu widocznym, ma być wywieszona lista uczniów z wymienieniem nazwiska, imienia i wieku tychże, oraz miejsce mieszkania rodziców; 3) ławki szkolne winny być urządzone według przepisanej wzoru, złożonego u komisarsza cyrkulu; 4) szyld wyłącznie w języku rosyjskim ma być wywieszony od ulicy, z wymienieniem imienia i nazwiska utrzymującego szkołę; 5) w każdej szkole powinna się znajdować księga wizytowa. Rozporządzenie to, podnosząc kwestyę szkół żydowskich gminnych, przypomina inną, najboleśniejszą ranę w stosunkach żydowskich, mianowicie chedery, na uregulowanie której daremnie czekamy już od ćwierć wieku. (czyż na nią nigdy nie przyjdzie kolej? Reforma banku polskiego szybko posuwa się naprzód. Do zmian czysto formalnych, na których dotąd reforma ta głównie polegała, przybierają już i zmiany merytalne, do których przedewszystkiem zaliczamy zniesienie wydziału handlowego i utworzenie natomiast wydziału dykontowo-pożyczkowego i kasy wymiany banknotów na monetę brzęcząca, oraz rozesłanie do filij prowincjonalnych instruktorów bankowych, celem obznajmienia miejscowego personelu urzędniczego z porządkami kantorów banku państwa. Lecz o tej reformie obazerniej przyszyliśmy razem... O wydalaniu «cicho i głucho»; w ciągu ubiegłego tygodnia nie przybył do nas ani jeden banita tyński. Wiadomość o przedłużeniu terminu rugów do kwietnia sprawdza się widocznie. R. Swój.

**Pogłoska.** «Polit. Corr.» donosi, iż w Warszawie otrzymano wskazówkę, aby występować przeciw agitacyom, mającym na celu wypieranie Niemców w odwet za wydalanie Polaków z Niemiec.

**Kwestya małżeństw mieszanych.** «Warszawski Dziennik» pisze: «Corocznie pewna liczba żołnierzy rosyjan dymisjonowanych, pozostaje w Kró-

lestwie polskiem, zamiast wracać do Rosyi, leni się z polkami—i wchodził tym sposobem w obce sobie, wrogie koła. Żołnierz młody, niedoświadczony, ulega obcym wpływom, nie jest głową domu, ale rządzi nim żona, matka jego dzieci. Rosyjskiej mowy nie słyszy on prawie wcale, po kilku też latach zapomina rodzinnej mowy, zamiast do cerkwi, chodzi z żoną i swymi prawosławnymi dziećmi do kościoła, jednem słowem, polonizuje się. W rezultacie, wychowanie dzieci w duchu ściśle katolickim i straszna anomalja: rosyanie z nazwiska, prawosławne z pochodzenia, biedne te dzieci nie umieją ani słowa po rosyjsku, nie znają swojej wiary, stanowią też dziwną anomalność w organizmie państwowym».

**Nauczyciele prywatni.** W ostatnich czasach z liczby studentów uniwersytetu, którzy świeżo ukończyli kursa, okręg naukowy tutejszy udzielił pozwolenia kilku na dawanie lekcji na pensjach prywatnych. Dla pozyskania takiego prawa, b. wychowawcy uniwersytetu, którzy pokończyli inne wydziały, niż historyczno-filologiczny, złożyć winni, oprócz dokumentów osobistych i dyplomu uniwersyteckiego, jeszcze poświadczenie kościelne z odbytej spowiedzi, i wreszcie mieć w jednym z gimnazyjów tutejszych lekcye próbna, wobec zwierzchności gimnazyjalnej.

**Muzeum przemysłu i rolnictwa.** Po ukończeniu muzeum przemysłu i rolnictwa, otwarte w nim będą cztery pracownie, a mianowicie: pracownia fizyczna pod przewodnictwem pana Natansona, chemiczna, której kierunek obejmie p. Milicer, meteorologiczna z pp. Eugenjuszem Dzielwskim i Kwietniewskim na czele, oraz stacya doświadczalna nasion, w której pracować będzie, jak dotychczas dr. A. Sempolowski.

## Z PROWINCJI.

☉ **Włocławek.** «Kur. Por.» podaje jeszcze kilka szczegółów, oświetlających smutny fakt kradzieży w filji tutejszej banku polskiego. Wspólnikiem Krzeczowskiego był niejaki Grabczewski, który po ujęciu zbiegł. Krz. wypisywał fałszywe czek i *à conto* otwartego kredytu czerpał tyle, ile się tylko dało. Bezcelność ich dochodziła do tego stopnia, że wiele weksli jest wypisanych ręką dyrektora. Pojawily się też weksle, noszące nazwisko osób, które się nigdy o kredyt bankowy nie podawały. Weksli fałszywych wykazało się dotychczas około 40,000 rs., czyli razem ogólnych fałszyfikatów na sumę 200,000 rs., lecz jeszcze daleko więcej, głównie weksli fałszowanych, wyjdzie na jaw. Dwaj obywatele ziemscy (niemcy), sprzedawszy swe dobra, wyprowadzili się przed 6 laty zagranicę i prosili Krz. przed wyjazdem o zamknięcie ich rachunku, ponieważ już nigdy z kredytu nie będą korzystali. Krz. z Gr. pośpieszyli prośbie tej zadośćuczynić, wyczerpawszy ich *conto*; fałszywe weksle tych panów obracały się od kilku lat i obecnie jeszcze znajdują się w portfelu bankowym na sumę około 8,000 rs. Co się tyczy czeków na otwarty kredyt, to Krzeczowski zwykle w sobotę takowe fałszował, korzystając z gorączki, jaka zwykle w tym dniu w banku panuje z powodu, że do godziny 4 po południu raport tygodniowy musiał być wysyłany do Warszawy wraz z czekami opłaconymi. Tak więc bezzwłocznie po dopelnionej malwersacyi, znikną wszelki ślad dla urzędników tutejszej filji. Wykryto w ostatniej chwili, jak donoszą do «Kur. Codz.», że Krz. i Gr. mieli trzeciego wspólnika, który podobnież zdołał zbiec i dotąd złapanym nie został. Pozostawione ruchomości Krz. opieczętowano i otaksowano; sprzedaż ich odbędzie się za miesiąc. Oprócz naczelnika głównego kontroli, p. Zaleskiego, zastępującego obecnie zarządzającego oddziałem banku polskiego we Włocławku, i p. Plocera, zastępującego tamże kontrolera, delegowani przez bank zostali i udają się do Włocławka: p. Chmielewski, naczelnik wydziału buchalterji i p. Bem, referent z wydziału przemysłu, w celu przejrzenia i sprawdzenia rachunków tej filji od lat kilku.

☉ **Kielec.** Przed paru tygodniami wydarzył się w Dąbrowie wypadek zawalenia chodnika w kopalni węgla, skutkiem czego powierzchnia ziemi zarysowała się i w kilku domach popękały ściany. Dziś znowu przewidują możliwość niebezpieczeństwa w pożaru w tejże kopalni, skutkiem zawalenia się góry z pozostałymi nogami filarów węglowych. Otóż przeprowadnia ta dziś nabiera znaczenia, gdyż gaz węglowy już zaczyna się rozszerzać do tego stopnia, że w sąsiednich chodnikach musiano wstrzymać roboty, i co prędzej przystąpić do zamurowywania tej kopalni, gdzie miała miejsce katastrofa. Słaba to jednak będzie zaporą przed ogniem, tem słabsza, że duszący dym utrudnia roboty. Kopalni «Koszelew» podobno na seryo grozi pożar, który może być o tyle straszniejszy, że połączy się

z ogniem filarów podziemnych w kopalni «Kawery». Wśród takich okoliczności, jak pisał «Gazeta Kielecka», dochodzi przykra pogłoska, jakoby zarząd towarzystwa francusko-włoskiego nosił się z myślą sprzedania administrowanych przez siebie kopalń Niemcom. Gdyby pogłoska ta urzeczywistniła się, zaiste, francuzi zostawiliby w Dąbrowie górniczej smutną po sobie pamiątkę. W każdym razie stan rzeczy, ze względu na niebezpieczeństwo ogólne, wymaga energicznej interwencyi ze strony miejscowych władz górniczych.

☉ **Grodno, 1 października.** (Koresp. «Kraju»). W początkach zeszłego miesiąca, w ciągu dni dziesięciu odbywały się tu posiedzenia kryminalnego wydziału sądu okręgowego, przy udziale sędziów przysięgłych. Ze spraw rozpatrzonych wymienię parę główniejszych. I tak np. napad na ks. Kosinińskiego, dokonany w końcu r. 1881 w miasteczku Kamińcu-Litewskim, pow. brzezińskiego, przez trzech żydów miejscowych, znanych osobie księdzu i jego usłudze. Po niejakiej walce z księdzem i służbą, usiłującymi powstrzymać nacisk na drzwi, złościny wdarli się do sypialnego pokoju i zabrali z biurka około 13,000 rs., wraz z innymi, mającymi wartość przedmiotami. Szczegół godny zastanowienia, że pomimo, iż za wskazówką księdza nastąpił natychmiast areszt złościnców, przedmioty zabrane nie zostały wykryte. Na sądzie, oskarżeni, z pomocą świadków usiłowali dowieść *alibi*. Nadto, obok trzech rzeczywistych, figurował jeden fikcyjny, czyli przedstawiony winowajca, niejaki melamed, u którego w Odesie znaleziono parę skradzionych u księdza rzeczy, i który utrzymywał, iż napad uskutecznił on, w towarzystwie nie oskarżonych, lecz wcale innych osób, tylko, że takowych wskazać sobie nie życzy. Sztuczka jednak się nie udała; melamedów, oprócz kilku spraw kryminalnych własnych i rzeczywistych, za które czeka go jeszcze kara, ma też w zapasie i kilkanaście lat robót ciężkich. W toku rozpraw tow. pr. Czebyszew, wobec wątpliwej prawdziwości świadków, stwierdzających *alibi*, zaznaczył, iż fałszywi świadkowie stanowią straszliwą plagę w tym kraju; w walce z nią bezsilne są nawet sądy i władze, i tylko przedstawiciele społeczeństwa w osobie sędziów przysięgłych, przez swe wyroki mogą skutecznie zapobiedz szerzeniu się tej zarazy. W dwu innych sprawach, na ławie oskarżonych zajmowali miejsce pokątni doradcy ze swymi faktorami. Żyd Epsztejn i traktyernik Borkowski oskarżeni byli o wyłudzenie od Kiersnowskiej 800 r. pod pozorem jakoby opłat prokuratorowi i władzy sądowej; obaj jednak zostali niewinni, gdyż świadectwa dwóch szwaczek były niejasne, dwuznaczne, a i zachowanie się poszkodowanej na sądzie nie mogło się przyczynić do wzbudzenia zaufania. Uniewinniający wyrok spotkał również pokątnego doradcę Pożdajewa i jego faktorów Lebidzia i Boledzia, którzy zajmować się mieli «napędzaniem» klientów dla swego mecenasa. Oskarżano Pożdajewa, że, odgrywając przybraną rolę sekretarza sądu, wyłudził od włościanina 30 rs. za przeprowadzenie jakiejś sprawy. Włościanin wpadł następnie w ręce innego szynkowego doradcy, który mu skargę pisał na pierwszego — ztąd powstał pewien chaos, w którym sprawa, dla braku dowodów, z konieczności utonąć musiała. Na zakończenie wspomnieć trzeba, że przez napływ do naszego miasta różnego rodzaju robotników, nie zawsze znajdujących zarobek, kradzieże i napady weszły u nas na porządek dzienny. *Hełota.*

☉ **Mińsk lit., 4 października.** (Telegram «Kraju»). Ogólne zebranie członków towarzystwa rolniczego bardzo liczne. Uchwalono złąć się z towarzystwem ogrodniczym. Projekt wystawy gubernialnej i powiatowych w roku przyszłym o drzewach, z powodu uciążliwych warunków, w jakich gospodarstwa zostają. Postanowiono utworzyć agencyę zbytu produktów. E.

☉ **Mińsk lit., 30 września.** (Koresp. «Kraju»). Z ziemian pow. mińskiego mają być ściągnięte 30 tys. rs., stanowiące «dopelnienie» podatku gruntowego, dotąd przez powiat rzeczony opłaconego. Prezes izby obrachunkowej w Mińsku, p. Nikotin, po rozpatrzeniu obszaru własności ziemskiej mińskiego pow. i porównaniu z nim rozmiaru opłaconych przez właścicieli podatków, doszedł do przekonania



nia, że ci ostatni w wykazach swych «pewnej części swych posiadłości nie podają wcale i nie opłacają za takowe podatku gruntowego». Suma powyższa (30 t. ra.) stanowi w części sam podatek dodatkowy, w części zaś grzywny za rzekome «ukrywanie» części posiadłości. Niektóre dobra będą musiały zapłacić obecnie jednorazowo po kilkaset rubli; w powiecie zaś ihumeńskim znany majątek C., p. J., naraz około tysiąca rs. zapłacić jest zmuszony. Tutejszy komitet statystyczny rozgłosił do ziemian miejscowych szemata, zawierające rozmaite pytania w kwestyach rolnych, z wezwaniem o zapalenie odpowiednich rubryk. Przeglądając niektóre szemata i znajdujące się już na nich odpowiedzi i uwagi ziemian, doszliśmy do przekonania, że dużo jeszcze wody upłynie, zanim tutejsza «inteligencja wiejska» zrozumie zechce nakonec niezmierną doniosłość statystyki w rozwoju życia społecznego; że większość rolników naszych lekceważy kwestyę pierwszorzędnej wagi i że niedbałe uwagi i notatki nie przynoszą nikomu żadnej korzyści, a dają całkiem fałszywe wyobrażenie o stanie gospodarstwa wiejskiego u nas. Na zakończenie listu parę luźnych wiadomości bieżących: przedstawiciele adwokatury tutejszej, przysięgli, jakoteż i pomocnicy, zaprowadzili pożądaną nowość: po kolei mają oni dyżurować w lokalu sądu okręgowego (od godz. 12 do 3), w celu udzielania porad w kwestyach prawnych; za konsultacye takie będzie pobierana opłata po kop. 50 od każdego interesanta. Dyżury te w końcu ubiegłego tygodnia weszły już w życie; odtąd adwokaci zobowiązali się żadnych porad w prywatnych swych kancelaryach nie udzielać. W dniu 28 b. m. około północy, w stronie północno-wschodniej zajaśniała nad miastem krwawa luna: paliła się karczma na przedmieściu, Komarówką zwanem, pożar zaś wybuchł wskutek stłuczenia lampy i zajęcia się nafty płomieniem. W bieżącym tygodniu odbył się tu mają dwa koncerty: pierwszy, skrzypka p. Korwin-Piotrowskiego, ze współudziałem: pp. Hausmana i Hankiewicza, drugi znanej śpiewaczki, p. Justyny Machwicówny; w tym ostatnim udział przyjmują: p. Szaniawski, barytonista i p. Bobiński, fortepianista. N. B.

∞ **Kamieniec.** W powiecie kamieniec podolskim, jak twierdzi «Zaria», komisya szczególna, złożona z inżynierów i mierniczych rosyjskich i austriackich, zajmuje się badaniem gruntu dla oznaczenia granicy między Rosyą i Austryą.

∞ **Kijów.** Dnia 24 września profesor nadzwyczajny uniwersytetu kijowskiego i b. redaktor «Kijewlanin» D. U. Pichno, pożegnał się ze swymi słuchaczami, zamierzając udać się do Petersburga, gdzie ma objąć urząd w ministerstwie skarbu. «Kijewlanin» ogłasza, iż po wyjeździe p. Pichno, redaktorem tego pisma został prof. D. Talberg. Skład redakcyi pozostał ten sam.

∞ **Dorpat.** Niejakis «Letts», czyli lotysz, w korespondencyi swojej z Mitawy do «Rusi» usiłuje obalić jedyny, zdaniem jego, argument, jaki się zwykło przytaczać w obronie niemieckiego uniwersytetu w Dorpacie. Argument ten brzmi: «W niemieckich kołach uniwersytetu dorpackiego studenci nie zajmują się polityką, nie podnoszą buntów». Przeciwno tak sformułowanej tezie, «lotysz» z «Rusi» wytacza następujący taran: dorpackie korporacye studenckie, cieszące się przywilejem własnego sądu i innemi, przechowują tradycyjnie różne staro-niemieckie śmieczne zwyczaje i instytucyę bursowe. Siła tych korporacyi, których wpływ rozciąga się nawet na studentów, stroniących od korporacyi i zwanych «dzikimi», polega na ich dyscyplinie, solidarności, na pewnem wytresowaniu pojedynczych członków i nade wszystko na udziale t. z. «filiistrów» zwyczajnych i honorowych, przeważnie byłych studentów, którzy już w społeczeństwie zajmują mniej lub więcej wpływowe stanowiska. Filiistrowie, do liczby których chętnie się zaciągają urzędnicy rosyjscy, podtrzymują korporacye pieniędzmi, protekcyą i radą, a za pomocą swoich krewnych studentów wywierają ogromny wpływ na ducha i kierunek korporacyi. Przywódcy polityki baltcko-niemieckiej, pod postacią filistrów dyscyplinują korporacye i nieznacznie nadają kierunek młodzieży uniwersyteckiej, odpowiedni do swoich celów, robią z niej uległe narzędzie stroniactwa. Dotąd, póki w kraju nadbaltyckim niepodzielnie panowali Niemcy, w interesach tych polityków-filistrów leżało powściągnięcie studentów dorpackich od zaburzeń, tak częstych w uniwersytetach rosyjskich. Pomimo to jednak, bywały

wypadki, gdy owi studenci, «nie zajmujący się polityką» i czytający tylko «prawomysłne dzienniki nadbaltycko-niemieckiego kierunku», zdradzali odwrotną stronę swego usposobienia. Tak w r. 1869, gdy prof. Schierren wydał swoją «Liedländische Antwort», skierowaną przeciwko pierwszemu zeszytowi «Kresów rosyjskich» Samarina, studenci dorpaccy urządzili prof. Schierrenowi świetną, wybornie zorganizowaną, jednomyślną demonstracyę. Gdy następnie jeden z «odanych swoim obowiązkom urzędowym» profesor, niemiec rodem, ogłosił pracę swoją, w której spotykają się ustępy słuszne i sympatyczne względem Rosyi, ciż sami studenci, «nie zajmujący się polityką» urządzili taką kontrdemonstracyę rusofilowi, że ten musiał ze wstydem opuścić Dorpat. Faktów takich mógłby «lotysz» z «Rusi» przytoczyć co niemiara, ale nie chce; natomiast podkreśla, że uniwersytet dorpacki również nie jest wolny od zaburzeń, jakkolwiek pokrywanych przymusowem milczeniem ze strony cenzury, gdy tymczasem zaburzenia w uniwersytetach rosyjskich bywają skwapliwie i częstokroć przesadnie rozgłaszane przez prasę rosyjską. Zresztą i wprost wśród rodowitych Niemców studentów dorpackich bywali tacy, jak Schwarzwil, wielokrotny podpalacz, jak nihilista Bark, o którym gazeta «Heimath» donosiła, że przedostał się z Dorpatu do Szwajcaryi i...» wielokropek autora.

∞ **Moskwa.** Dnia 2 października sąd okręgowy moskiewski rozpatrywał sprawę r. dw. Zajączkowskiego o, oskarżonego o kradzież rzeczy, wartości 35 rs. Oskarżony, którego przyprowadzono do sądu pod strażą, był re wizorem w izbie obrachunkowej i należał do dobrego towarzystwa. Śledztwo sądowe, jak donoszą dzienniki, silnie zachwiało oskarżenie, a krótka, lecz przekonująca mowa obrońcy adw. przys. Kiriejewskiego, który dowodził niemożliwości oskarżenia, na podstawie jedynie przypuszczeń, silnie sprawiła wrażenie. Sędziowie przysięgli po chwilowej naradzie, ogłosili wyrok uniewinniający; podsądnego uwolniono natychmiast z pod strażą.

∞ **Finlandya.** Pisarz fiński Krohn przesłał do redakcyi «Nowosti» list w przedmiocie stosunków fińsko-rosyjskich i przede wszystkim — napaści prasy rosyjskiej, skierowanej przeciwko Finlandyi. Autor zaznacza, że ostatnimi czasy dziennikarstwo rosyjskie miota gromy przeciwko Finlandyi, wzywa do surowej pomaty i zniesienia wszystkiego, co drogiem i świętem jest dla tego narodu, a wszystko to bez żadnych win i powodów ze strony Finlandyi. Parę artykułów lub korespondencyj, zamieszczonych w jednej z najędźniejszych gazet fińskich i w paru gazetach angielskich, a pochodzących od autorów nieznanymi i niedorzecznych, nie mogą ścierać odpowiedzialności na cały naród, który się bynajmniej z nimi nie solidaryzuje. Niezaprzeczona szczerść uczuć, ujawnionych przez finnów podczas pobytu tam Najjaśniejszego Pana, jest najwymowniejszym tego dowodem. Ale, nie brak też faktów, dowodzących usposobienia Finlandyi względem Rosyi. W roku 1831 gwardya fińska mężnie walczyła w Polsce w szeregach wojsk rosyjskich; w 1854 r. naród fiński wystawił z całą gotowością i poświęceniem całą swoją armję, narażając się na wielkie wydatki i trudności, jakkolwiek na mocy obietnicy cesarza Aleksandra I nie był do tego zobowiązany w ciągu pierwszego 50-lecia od chwili swego połączenia się z Rosyą; w ciągu tej samej wojny fińscy żołnierze wraz z rosyjanami na wyspach Alandzkich wytrzymali oblężenie przez eskadrę francuską, a przy Gamla-Karlebiu finowie odparli atak desantu angielskiego; za panowania Aleksandra II, któremu naród fiński zawdzięcza tyle dobrodziejstw, które tak zbawiennie wpłynęły na rozwój życia narodowego, żołnierze fińscy wraz z rosyjskimi w latach 1876—77 dzielili trudny niebezpieczeństwa i ofiary wojny wschodniej. Taką była i jest neutralność Finlandyi względem Rosyi, chociaż ta neutralność wywołała tyle hałasu. Na zarzut często powtarzany, że finowie stawiają sobie pomniki na falach zwycięstw nad rosyjanami, autor odpowiada, że ciż finowie wzniesli takiż pomnik w Orawajale, gdzie armja fińska została pobita na głowę i, opuszczając kraj rodzinny, musieli wykonać odwrót do Szwecyi. Pomniki swoje wznosi Finlandya nie dla uczczenia powodzeń wojsk swoich, lecz dla uczczenia uczuć obowiązku i poświęcenia, z jakimi polegli waleczni jej żołnierze. «Sława wielkich narodów — powiada p. Krohn — polega głównie na rozszerzeniu swoich posiadłości i wpływów, u nas zaś, zbyt nielicznych i słabych dla zdobycia sobie niezależnego stanowiska politycznego, sława polega głównie na dążnościach pokojowych: chcemy wyrobić sobie imię zaszczytne przez swoją literaturę, przez kulturę umysłową całego narodu swojego, przez surowy porządek naszych praw i instytucyj i powagę naszych przedsiębiorstw handlowych». Wzniesienie pomników jest godłem

szacunku dla poległych, nie zaś wyrazem żalu po odmienionym porządku rzeczy; byłoby bowiem niedorzecznością, posiadając samorząd, własne prawodawstwo i organizacyę, wzdychać do czasów, gdy się nie miało nic podobnego. Skoro więc Finlandya złożyła tyle dowodów i ma tyle powodów do uszanowania unji państwowej z Rosyą, dla czegoż prasa rosyjska od lat już dwudziestu usiłuje znieść wszelkie ślady zbawiennych wpływów tej obustronnie szanowanej unji? Tak kończy pisarz fiński.

## DZIAŁ EKONOMICZNY.

### Przegląd ekonomiczny.

Handel zewnętrzny. Znaczenie przesilenia obecnego i korzystnego bilansu. Rzeczy bieżące: projekt Rusi i posiedzenie towarzystwa akcyjnego Lilpop, Rau i Loewenstein.

Zadne państwo w obecnych stosunkach nie wystarcza sobie samemu i ztąd powstaje pierwszorzędne dla gospodarstwa społecznego znaczenie wymiany międzynarodowej. Kierunek obrotów handlowych, ich rozwój, lub stagnacya, znajdują się w ścisłym związku z calokształtem ustroju ekonomicznego nowożytnego państwa; wychodząc z tej zasady, możemy wnosić, że daty statystyczne o handlu zewnętrznym państwa rosyjskiego, mogą nam choć w części wyjaśnić znaczenie przesilenia ekonomicznego, od dwóch lat panującego. Cóż wskazują zatem urzędowe sprawozdania departamentu celnego, rzeczony daty zawierające? Przewidywaliśmy, świadczą one o znakomitem zmniejszeniu obrotów handlowych w ciągu r. b. Wartość wywozu rosyjskiego zagranicę do 1 sierpnia r. b. wynosiła 281,251,000 rubli, tj. 17,8 milj. mniej, niż w r. z.; wartość przywozu wynosiła 216,863,000, czyli o 78 milj. mniej, niż do 1 sierpnia r. z. Jakże mogą być przyczyny tego zmniejszenia? Ponieważ głównym przedmiotem wywozu rosyjskiego są artykuły surowe, możnaby więc mniemać, że: albo przemysł rosyjski, stopniowo, wzrastając, na miejscu spotrzebuje dawniej eksportowane produkta, albo, że poprostu, ilość takowych absolutnie się zmniejsza. Wobec ogólnie przyznanego faktu zastoju przemysłowego, pozostaje tylko drugie przypuszczenie. Zobaczmy więc, jakich mianowicie produktów ono dotyczy? Wywóz ziarna i wogóle artykułów spożywczych bynajmniej się nie zmniejszył w r. b., przeciwnie, wzrósł tak pod względem ilości (o 3 milj. czetw.), jak i wartości (2,3 milj. rubli). Uszczuplił się natomiast wywóz materiałów surowych i napół obrobionych, jako to: len, wełna, przedza, smoła, kości, skóry itp., mianowicie o 18 milj. rubli. Dwa te fakta są dość znaczące. Z jednej strony widzimy, że ludność pozbywa się za byle jaką cenę coraz większej ilości artykułów spożywczych, pomimo nieurodzaju, z drugiej natomiast dostrzegamy, że wywóz owoców pracy przetwórczej upada, a bezwątpienia taki kierunek wymiany, korzystnym dla rozwoju gospodarstwa narodowego nie jest. Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, że wzrost wywozu zbożowego koniecznie zaliczać należy do objawów niepomyślnych. Jednakże kraje, przeważnie wywożące zboże, jeżeli równolegle z rozwojem handlu zewnętrznego nie potrafią rozwinąć wewnątrz przemysłu przetwórczego, mogą się znaleźć w nader krytycznym położeniu. «Ziarno — powiada jeden z ekonomistów angielskich — które dotychczas w znacznej części było spożywane na miejscu, zostaje wycofanem z cyrkulacyi wewnętrznej i idzie zagranicę, ponieważ przy rozszerzeniu obrotów handlowych i wybudowaniu sieci dróg żelaznych, rosą podatki, obciążające rolnika. Rolnik jest zmuszonym sprzedać część swoich zbiorów dawniej spożywanych i w rezultacie widzimy upadek bogactwa narodowego, pomimo świetnego rozwoju handlu i utworzenia sieci kolejowej». Zdanie to, wypowiedziane względem Indyi, możnaby w pewnej części i względem Rosyi zastosować. Stosowano też je nieraz, a cała polityka celna dąży do rozwinięcia przemysłu przetwórczego, a



zmniejszenia obrotów handlowych. Jeżeli jednak zjawiska te są często współzależne, to bynajmniej nie znajdują się we wzajemnym związku przyczynowym. Przeciwnie, fakta nam okazały, że zmniejszenie obrotów handlowych, odbywa się kosztem przemysłu przetwórczego i nie dotyka bynajmniej wywozu artykułów spożywczych; wszystko to zaś dowodzi, że przedewszystkiem, przesilenie obecne ciężko się daje odczuwać klasom pracującym, które pozbywają się środków życiowych przez wywóz zagraniczny, a zarazem nie mogą zastosować swej pracy w przemyśle krajowym, aby za wyroby onego, równoznaczną ilość artykułów spożywczych z zagranicy otrzymać. Potwierdza nasze spostrzeżenie i ta okoliczność, że zmniejszenie przywozu zagranicznego odbywa się właśnie kosztem artykułów spożywczych (mniej o 22 milj. niż w r. z.) i materiałów surowych (mniej o 45 milj.). Rozpatrując następnie daty statystyczne, dotyczące położenia klas pracujących, sprawdzimy wtedy spostrzeżenie nasze, wykazawszy, że położenie ich pogorszyło się znacznie od czasów zapanowania polityki protekcyjnej. Obecnie zaznaczamy tylko tę okoliczność dla wyjaśnienia, jak należy zapatrywać się na ponętą cyfrę 60 milj. rubli, która w bilansie handlowym figuruje jako zysk rosyjski. Zysk ten został okupiony zbyt drogą ceną: upadkiem żyzności ludowej, abyśmy widzieli w nim objaw pomyślny.

Z rzeczy bieżących mamy do zanotowania ciekawy projekt «Rusi», wznawiający niejako kwestyę granicy celnej między Królestwem i Cesarstwem. Autor projektu, przedewszystkiem wskazuje, że wskutek transportu zagranicznych materiałów surowych do fabryk Królestwa, zamiast do fabryk centralnych, przewóz takowych materiałów jest znacznie krótszym, na czym tracą koleje i tańszym, na czym tracą fabryki centralne. Należałoby zatem dla materiałów, sprowadzanych z zagranicy do Królestwa, ustanowić cła wyższe, niż dla towarów, sprowadzanych do guberni centralnych. Nie jest to zdaniem autora żadną niesprawiedliwością, ale tylko porównanie warunków współzawodnictwa. Pomijamy tutaj zupełnie mylny punkt wyjścia autora, który zapomina o wszelkich innych warunkach produkcji, oprócz cen materiałów surowych; gdybyśmy się jednak zgodzili z nim nawet, że najgłówniejszą przyczyną zwyciężkiego współzawodnictwa fabryk Królestwa z centralnymi, są względnie niższe koszty transportu materiałów surowych, zapytujemy, dlaczego w takim razie takie produkty jak len, przewożone są do Królestwa z guberni wologodzkiej, z pominięciem fabryk moskiewskich? Naśladując rozumowanie autora, należałoby się domagać dla lenu przywożonego do Królestwa, niższych taryf kolejowych. Toż samo można powiedzieć i względem bawełny, przywożonej z Azji i Kaukazu. Wątpimy jednak, aby autor projektu na to się zgodził, a w takim razie, domaga się on nie wyrównania warunków współzawodnictwa, lecz prosto monopolu dla fabryk centralnych.

Fabryki Królestwa bezwątpienia znajdują się w lepszym położeniu od fabryk centralnych, ku czemu się wiele składa warunków; że jednak i ich sytuacja bynajmniej świetna nie jest, dowodzi tego chociażby ostatnie posiadzenie akcyonaryuszów tow. przemysłowego «Lilpop, Rau i Loewenstein». Z przemówienia p. Blocha w imieniu komisji nadzwyczajnej (składającej się z pp. L. hr. Krasieńskiego, Jana Blocha, br. Leuval-Loewensteina i Wł. Kisłańskiego), dowiadujemy się, że na niekorzystny stan interesów towarzystwa wpłynęło przeważnie, trwające od lat kilku przesilenie, gdyż wartość zamówień zmniejszyła się z 5,600,000 do dwóch milj. rubli. Zarząd zaś towarzystwa nie okazał dość stanowczości w kierunku zmniejszenia ciężarów, leżących na przedsiębiorstwie. Nadto, głównym powodem niekorzystnego w stanie interesów towarzystwa zwrotu, był brak oszczędności, potrzebnej w trudnych okolicznościach obecnych, pomimo niejednokrotnych wskazówek i domagania się głównego kierownika p. Raua. Ko-

misya, wskazawszy na cały szereg reform, koniecznych dla doprowadzenia interesów towarzystwa do porządku i zaznaczywszy potrzebę oszczędności, wyraziła jednak niezbitę przekonanie o trwałej żywotności towarzystwa i o pomyślnych widokach co do zwiększenia ilości zamówień.

W. Ż.

### Listy ekonomiczne „Kraju“.

*Dystylówka*, gub. kijowskiej, 1 września. W czasie ostatnich kontraktów kijowskich, zainteresowano się więcej niż zwykle młynarstwem i mąką i postawiono nawet bardzo obszerny projekt, które niestety, dotąd swojej rubryki projektów nie opuściły i żadnego praktycznego rezultatu nie dały, lecz nie tracimy nadziei, że może kiedyś, z czasem, dadzą. Przy całej gorączkowości naszego narodowego temperamentu, posiadamy w sobie wiele siły wyczekiwania. Równocześnie z tym nowym, ogólną bledą wywołanym prądem przemysłowym, zdarzyło się, że kijowskie towarzystwo rolnicze pomiędzy przedmiotami rozmaitemi, należącymi do «oddziału nasion», wystawiło na widowie publiczną kilka gatunków mąki oryginalnej amerykańskiej, sprowadzonej z Londynu. Dzięki łaskawości zarządu, otrzymałem próbki tychże gatunków i dokonałem odpowiedniego rozbioru dla porównania mąki naszej z amerykańską. Rezultaty okazały się następujące\*). Pod względem barwy, mąka nasza okazała się doskonalszą, zawierała większą ilość klejnika (glutenu) (od ilości klejnika, zależy większa pożywność pieczywa i w naszej mące przeciętnie glutenu 5%, w amerykańskiej 4%) i dawała większą ilość przypieku (amerykańska ze 100 kil. mąki — 129 pieczywa, nasza 139. Z tego wynika, że mąka z prowincyj południowych rosyjskich nie ustępuje mące amerykańskiej, sprzedawanej w Londynie, lecz przeciwnie, przewyższa nawet tę ostatnią. Zważywszy nadto, że mąka rosyjska, ze strony technicznej, t. j. jej wyrobu, nie ustępuje w niczem wyrobom amerykańskimi, o czym świadczy: jej barwa, rozmielenie, jałtość stopień czystości, przychodzimy łatwo do wniosku, że warsztaty dla wyrobu mąki, t. j. młyny, mamy i mieć możemy nie gorsze od amerykańskich, a ziarno nasze, *respective* pszenica, stanowczo lepsze, od amerykańskiego. Teoria więc wyrokuje bez żadnej wątpliwości, że mąka nasza może konkurować z mąką amerykańską.

A więc co prędzej bić tamy, kopać kanały, stawiać maszyny, stwarzać motory i budować młyny, chociażby na gruzach gorzących fabryk cukrowych — ziarnka pszenicy nie wypuścić zagranicę, tylko ziemię ją pierwej na mąkę i stworzyć tym sposobem nową, bogatą gałąź przemysłu, który nie może się nie powieść przy takiej obfitości surowego materiału i przy możności wyrabiania z niego — co najmniej — równie dobrej mąki, jak amerykańska. Zapal szlachetny i godzien pochwały, ale nim się urzeczywistni, proszę rzecz całą cierpliwie do końca wysłuchać. To, co wyrzekłem wyżej, jest wynikiem naukowego, teoretycznego badania, jest to jedna strona medalu — jest to rzecz, wzięta tylko *in potentia*. Teraz przypatrzmy się jej z drugiej strony, praktycznej, *in actu*.

Prawdą jest, że mamy pszenicę, mogącą dać mąkę lepszą od amerykańskiej, a warsztaty, t. j. młyny — przynajmniej niektóre — jeżeli nie lepsze, to równie dobre. Zastrzegam się, że mówię o prowincjach południowo-rosyjskich, w których ostatnimi czasy wniosło się kilka dobrze, odpowiednio do bieżących wymagań techniki i nauki urządzonych młynów. Mimo to wątpię, aby mąka nasza, jako artykuł handlu, mogła konkurować z mąką amerykańską dla tej samej przyczyny, dla której trudna nam w zwyczajnych warunkach konkurencja ziarnem, t. j., że, gdy obie te mąki spotkają się np. w Londynie, amerykańska, chociaż gorza, będzie znacznie tańszą, rosyjska zaś okaże się lepszą, ale nieproporcjonalnie droższą. Na świecie zaś dzisiaj tak się ułożyły stosunki, że «byle tanio».

Przyczyny tego — pozornie tylko nienormalnego — zjawiska, nie trzeba szukać głęboko; leży ona, jak na dłoni i powtarza się w każdym

\*) Rzezonane rezultaty przytaczamy w ogólnikowych zarysach, ponieważ szczegółów, podane przez autora, są zbyt specjalne dla naszego pisma. (Przyp. red.)

niemal kierunku życia przemysłowego: u nas wszystko drożej kosztuje, niż w Ameryce. Przy równych nawet względnie cenach materiału surowego, sila robocza u nas droższa\*), bo rąk, zbywających od roli, któreby potrzebowały przy emyśliwać nad sposobami wyżywienia się, nie mamy, a ta garstka, która zwraca się do robót fabrycznych, nie odznacza się ani pracowitością, a jeszcze mniej inteligencją, której pewien stopień, i to coraz wyższy, przy robotach maszynami jest koniecznie potrzebny. Droższe są u nas maszyny i wszystkie przedmioty dla jakiegokolwiek fabrykacji niezbędne, bo jako produkt wyłącznie zagraniczny, obłożone są wysokim cłem metalicznym i równie wysokim kosztem przewozu, odbywającym się zwykle bardzo leniwo, w skutek czego i czas w rachubę wchodzi, jaki upływa między obstalunkiem maszyny, a jej otrzymaniem. Droższa jest przewózka do większych punktów zbytu, bo nie owijając w bawełnę, komunikacji, odpowiadających końcowi dziewiętnastego wieku, nie mamy, a przy transportach wszelkiego rodzaju walczyć musimy z licznymi żywiołami, «wrogami wszelkich utworów rąk ludzkich» — droższy nareszcie pieniądz i narażony ustawicznie na większą oscylację, niż w reszcie Europy, lub w Ameryce.

Dla tych powodów — i niektórych innych, których analiza za dalekoby nas zaprowadziła, nietylko młynarstwo, ale nawet żaden inny przemysł u nas, na południu Rosji, kwitnąć nie będzie i nie może. Może on błysnąć chwilowo jakimś żywszym, gorączkowym ogniem, lecz na to tylko, aby po krótkiej chwili rzekomej świetności, więcej zgłiszcza i popiołu po sobie zostawia. Najlepszym tego dowodem cukrowarstwo, któremu nawet zwrot akcyzy i rządowa premia życia natchnąć nie jest w stanie, co rok więcej zagasa kominów, a na polach, zamiast buraków, kwitną dziewanny, barwinki, rozradzają się kolce osty i burzany\*\*).

Smutne to i nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Nasuwa się pytanie, czy jest jakiś możliwy sposób zaradzenia temu złemu? Naturalnie, że jest, ale ci, co by chcieli coś zrobić, nie mogą, a ci, co by mogli, nie chcą. Uważałem za potrzebne skreślić tych kilka uwag, odnoszących się do praktycznej strony w mowie będącego przemysłu, aby rezultaty porównawczego badania rozmaitych gatunków mąki, przedstawione ze strony czysto teoretycznej, nie skusily kogo niepotrzebnie i nie zaprowadziły tam, dokąd zejśćby nie pragnął. Są dane do tego, aby w kraju stworzył się przemysł, i to przemysł bogaty, ale warunki dla jego rozwoju, jak dotąd, nie są pomyślne. Czy z czasem niepomyślność na pomyślność się zamieni? przyszłość okaże. Dr. J. Belcikowski.

### TYDZIEŃ GIELDOWY.

Położenie na giełdach wciąż pozostaje nieokreślone, jakkolwiek nie brakuje oznak polepszenia. Motywem zniżkowym były rezultaty wyborów francuzkich, niechętnie przez giełdę berlińską przyjętych; podnięta natomiast optymistycznego nastroju giełd, była pogłoska o nowej zagranicznej pożyczce rosyjskiej. Pogłoska ta powtórzoną została przez dobrze poinformowane organy. Szczegóły jednak, jako to przeznaczenie pożyczki i warunki umowy, są zupełnie nieznane. Na tutejszym rynku utrzymywało się dość mocne usposobienie przy nader nieznacznych obrotach; chętnie nabywano tylko papiery metaliczne. Dość przyjazne usposobienie panowało i dla papierów hipotecznych wogóle, zwłaszcza dla obligacyj m. Petersburga. Akcje bankowe pozostały bez zmian, akcje kolejowe znajdowały chętnych nabywców, po większej części jednak nie zmieniły się w cenach.

| Papiery państwowe:                            | Rs.     |
|---|---------|
| Pożyczki premjowe I emisji . . . . .          | 220     |
| „ „ II „ . . . . .                            | 208     |
| Renta złota . . . . .                         | 177     |
| Pożyczki wschodnie I emisji . . . . .         | 97      |
| „ „ II „ . . . . .                            | 97      |
| „ „ III „ . . . . .                           | 96 1/2  |
| Konsule kolejowe . . . . .                    | 147     |
| Listy zastawne banku włościańskiego . . . . . | 102 1/2 |
| Kupony celne . . . . .                        | 8.31    |
| Bilety bankowe . . . . .                      | 99—98   |

\*) Zdanie to, wobec 4—5 razy droższej płacy roboczej w Ameryce, jest nieco ryzykowne. (Przyp. red.)

\*\*) Daty statystyczne świadczą przeciwnie. Rozległość przestrzeni, zajętej pod uprawę buraków, wzmarsła. (Przyp. red.)



| Papiery prywatne:                     |  | Rs.    |
|---------------------------------------|--|--------|
| Obligacje miasta Petersburga          |  | 88     |
| Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego |  | 97 1/2 |
| " " kijowskiego                       |  | 97 1/2 |
| Akcyje banków:                        |  |        |
| Dyskont. w Petersb.                   |  | 572    |
| Ruskiego                              |  | 314    |
| Międzynarod.                          |  | 408    |
| Ziemsk. w Wilnie                      |  | 400    |
| Handl. w Warszawie                    |  | 325    |
| Akcyje kolejowe:                      |  |        |
| Główna                                |  | 242    |
| Połudn.-zachodnie                     |  | 99     |
| Nadwiślańskie                         |  | 108    |
| Iwangrodzkie                          |  | 180    |
| Terespolskie                          |  | 143    |

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta ster. 10 rs. 26 kop., marki 50 1/2, franka 40 6, guldena 82. Półimperyały po 8 r. 39 k., rubel srebrny po 1,32, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61.

**Z RYNKÓW TOWAROWYCH.**

Ceny na targach zbożowych wciąż powoli wzrastają, obroty jednak pozostają ograniczone. W Ameryce ceny podniosły się o 3 centy na buszlu, w Anglii popyt przemaga nad podażą, a i wogóle wszędzie, zwłaszcza w Paryżu, zapasy znacznie się zmniejszają. Wszystko to zdaje się zapowiadać pomyślny zwrot w handlu zbożowym, jakkolwiek spekulacja może udaremnić, lub przynajmniej utrzymać naturalny przebieg obrotów handlowych. Na rynkach południowych przy mocnym usposobieniu i małych dowozach, handel się nie mógł rozwinąć. Nadto, frachty są zbyt wysokie. W portach bałtyckich przeciwnie, dowozy wielkie, frachty niższe, ale usposobienie słabe i podaż przemaga, z wyjątkiem Petersburga. Na rynkach natomiast środkowych zastój panuje po dawnemu i ceny uległy nowej niższe.

| RYNEK.           | Pszennica. | Żyto.      | Owies.     |
|------------------|------------|------------|------------|
| New-York . . .   | 118        | —          | —          |
| London . . .     | 126        | —          | 130        |
| Berlin . . .     | 130        | 110        | —          |
| Paryż . . .      | 146        | 96         | 124        |
| Genewa . . .     | 147        | —          | —          |
| Królewiec . . .  | 106        | 96 (kraj.) | 90         |
| Gdańsk . . .     | 104        | 82         | 90 (kraj.) |
| Libawa . . .     | —          | 80         | 90-77      |
| Ryga . . .       | —          | 82         | —          |
| Warszawa . . .   | 110-105    | 85-80      | 80         |
| Odesa . . .      | 115-100    | 77-66      | 76-73      |
| Petersburg . . . | 115        | 85         | 76         |
| Jelec . . .      | 95         | 54         | 57         |
| Oreł . . .       | —          | 62         | 63         |
| Rybińsk . . .    | 97-95      | —          | 69         |

**WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.**

**Rolnictwo.**

Wedle doniesienia «Zar», towarzystwo rolnicze w Kijowie zamierza utworzyć fabrykę akcyjną nawozów mineralnych, których taka obfitość znajduje się na Podolu. Przy jednej ze stacji kolejowych ma być urządzony skład, z którego rolnicy miejscowi będą otrzymywać nawozy za możebnie niską cenę. Podobnie przy stacji Jaroszenka od 1 listopada ma być otwarta fabryka fosforytów Kalicmana, który będzie sprzedawał pud mąki fosforytowej po kop. 5.

Obecnie w gub. kijowskiej i podolskiej odbywa się zbiór buraków. Urodzaj ilościowo przedstawia się świetnie (od 600—798 pud. z morgi wygnójonej) i do 1,000 pud. z morgi unawożonej fosforytami), jakościowo podobno gorzej. Za wykopanie 50 pudów buraków płać od 75 kop. do 1 rs.

We Lwowie, jak donosi «Gaz. Handl.», został otwarty w dniu 6 b. m. międzynarodowy targ zbożowy. Według sprawozdania, ogłoszonego przez komisję targową, rezultat zbioru tegorocznego w Galicji przedstawia się jak następuje: w Galicji wschodniej zebrano: pszenicy 3,320,533 met. centnarów, żyta 4,239,809 ctr., jęczmienia 2,733,826 ctr., owsa 5,321,030 ctr., rzepaku 127,628 ctr. W Galicji zachodniej: pszenicy 849,000 m. ctr., żyta 1,682,000 m. ctr., jęczmienia 1,098,000 ctr., owsa 2,548,000 ctr. Gatunek przeważnie lepszy, niż średni. Liczba uczestników na targu jest mniejsza, aniżeli w latach ubiegłych. Sprzedający tworzą większość. Zagranica prawie wcale nie jest reprezentowana. Obroty, do tej pory dokonane, są wogóle bardzo nieznaczne.

**Przemysł i Handel.**

Wywóz cukru rosyjskiego do Włoch, jak donosi «Kijewlanin», został, wskutek spadku cen tamtejszych, wstrzymanym.

«Gaz. Lubelska» donosi, że w Lublinie ma być założona nowa fabryka aksamitów. Fabryka ta ma się mieścić na Piaskach, w gmachu dawnego młyna parowego «Kosminek», który będzie przerebiony, stosownie do wymagań wzmiankowanej fabryki.

W Petersburgu organizuje się nowe towarzystwo akcyjne, w celu rafinowania cukru za po-

mocą elektryczności, wedle nowego sposobu amerykańskiego Frenda. Sposób ten jest znacznie tańszym od wszystkich dotychczas przyjętych. Wrazie powodzenia, towarzystwo zamierza otworzyć swoje zakłady oprócz stolic, w Warszawie, Kijowie i Odesie.

W tych dniach wysłana została znaczna partya cukru rosyjskiego (25,000 pud.) do Środkowej Azji. Towar wysłała fabryka ks. Dołgorukowej, transportu zaś podjęło się handlowo-przemysłowe towarzystwo azjatyckie.

Przedsiębiorstwo moskiewskie: Morozowych, Nalutina, Reutowych i t. p., zamierzają sprowadzać teraz bawełnę z Azji Środkowej, zamiast zakupywać ją na jarmarku w Niżnym-Nowgorodzie.

**Komunikacje.**

Departament komunikacji wodnych projektuje nowe połączenie Archangielska z Wołgą i Kamą kanałem między Kamą i rzeką Wyczegdą. Połączenie to jednak może być uskuteniczeniem przez wybudowanie odnogi kolejowej i, zdaje się, że takie urzeczywistnienie projektu komunikacji jest prawdopodobniejszym. Przynajmniej członkowie rady ministerialnej dali swe opinie w tym sensie.

Budowa drogi żel. między Samarą i Ufą rozpocznie się na wiosnę.

**DONIESIENIA.**

**DR. E. BRÜHL** ordynuje od 8 (20) września b. r. do 1 maja r. p., w Meranie, Villa Livonia. (696-6-1)

**DO NABYCIA W REDAKCYI «KRAJU»:**

Dla użytku lekarzy i studentów med.:

J. COHNHEIMA

**„Odczyty z patologii ogólnej”.**

Przekład z 2 przerobionego wyd. z 1882 r. **Trzy tomy:** tom I str. 608, t. II str. 262, t. III str. 340. Spis alfabetyczny str. 20. Ogółem 76 i pół arkuszy druku. Cena rs. 5. (385-6-1)

S. JACCOUD

**„Wykład patologii szczegółowej”.**

Przekład z 7 wyd. franc. z 1883 r. Dzieło ozdobione drzeworytami i tablicami chromolitograficznymi. **Trzy tomy:** tom I str. 928, t. II str. 984, t. III str. 961. Ogółem 185 arkuszy druku. Cena rs. 13.

Przeglądu Technicznego zeszyt wrześniowy wyszedł z druku i zawiera między innymi: Nowsze postępy w papiernictwie, p. Br. Łackiego, inż. — W sprawie ujednostajnienia znakowania w naukach matematycznych i technicznych, p. J. Heilperna, inż. — Kościół św. Piotra i Pawła w Ciechocinku, podał Z. Kiślański, bud. — Krytyka i bibliografia: Nowy kościół w parafii św. Barbary w Warszawie, broszura ks. Witkowskiego. — Nowe książki. — Przegląd kongresów, wystaw i t. d.: Międzynarodowy kongres kolejowy w Brukseli 1885 r., p. M. Paszkowskiego, inż. — Wystawa przemysłowo-rolnicza w Warszawie w r. 1885. III. Maszyny parowe stałe, p. A. Graffa, inż.-mech. IV. Przemysł młynarski, p. St. Małyszczewskiego, inż.-mech. — Przegląd ulepszeń, celniejszych robót i t. d.: Układanie pokładów drewnianych w koźły. — Środki, zapewnijące bezpieczeństwo osób zgromadzonych w salach zebrań publicznych. — Własności stali, służącej do wyrobu szyn, p. J. Heilperna, inż. — Oznaczenie czystości przy alkoholowej polaryzacji miazgi, p. Chrząszczewskiego. — Płóczka do gazu saturacyjnego, podał J. Piasecki. — Nowy sposób odciskania melasu. — Sprawozdania z czasopism cukrowniczych, p. J. Piaseckiego. — Kronika bieżąca: Kwestyonaryusz cukrowniczy. — Nekrologja: Stanisław Szafarkiewicz. — 3 tablice rysunków. — Ogłoszenia zakładów przemysłowych, biur technicznych i t. d. (382)

**DZIAŁ LITERACKI.**

**Zjazd archeologiczny we Lwowie.**

Zapowiedziany oddawna zjazd archeologów we Lwowie przyszedł nareszcie do skutku. Komu są mniej więcej znane stosunki tutejsze, ta nieszczęsna walka narodowościowa, ten z łatwością zrozumie, jak ciężkie zadanie wziął na siebie główny inicjator zjazdu, Wojciech hr. Dzieduszycki, konserwator zabytków, prezes towarzystwa archeologicznego we Lwowie i znany poseł do rady państwa i do sejmu krajowego. Wszakże silna wola, prawa dążność i cel najszlachetniejszy, nacechowany miłością kraju rodzinnego, dozwoliły mu, przy pomocy kilku współczujących mu mężów, złamać przeszkody i pierwszy zjazd polskich i ruskich uczonych już dokonany. Zjazd to był skromny, nie-

liczny, unikano wszelkich pozorów, ażeby wszelkie nieprzyjemne żywioły nie mogły znaleźć nic takiego, co by nosiło cechę nieprzyjemną pobratymczej narodowości; owszem, usiłowano pod każdym względem podnieść ją, uszanować, na zasadach najzupełniejszego równouprawnienia.

Na zjazd przybyli z Krakowa: prezes akademii umiejętności dr. Józef Majer, członkowie akademii: profesor dr. Maryan Sokołowski i przewodniczący sekcji wykopalisk A. H. Kirkor, członkowie komisji akademickich: Godfryd Ossowski, Piotr Umiński, Teodor Ziemięcki, a nadto miłośnicy archeologii i sztuk pięknych: Bartynowski, hr. Michałowski, Cieszkowski i kilku innych. Z Królestwa był znany archeolog Zygmunt Gloger; z południowych guberni p. Jabłonowski. Oto i wszyscy pokaźniejsi z zamiejscowych uczestników zjazdu. Oczekiowano z Poznania uczonego Szulca, ale choroba stanęła mu na przeszkodzie. Oczekiowano kilku uczonych z Kijowa; żaden nie przyjechał. Z miejscowych, oprócz hr. W. Dzieduszyckiego, brali gorliwy udział: J. E. biskup unicki Stanisławowski dr. Pelesz, hr. Karol Lanckoroński, znany archeolog, członek akademickich komisji starożytności Władysław Przybysławski, prof. dr. Izidor Szaraniewicz, prof. dr. Ówikliński, dyrektor kolei czerniowieckiej Ludwik Wierzbicki, Karol Widmann, paroch unicki z Załukwi ks. Ławrecki, profesor techniki Zacharjewicz i kilku innych. Z obecnych na posiedzeniach widywaliśmy ks. Kalinkę, prof. Małeckiego, prof. Wojciechowskiego, Prochaskę, dyrektora zakładu Ossolińskich Kętrzyńskiego, kustosa Pawłowicza, kilku księży unickich i dość znaczne grono publiczności. Akt uroczysty otwarcia zjazdu i połączonej z nim wystawy archeologicznej odbył się we wspaniałym gmachu politechniki lwowskiej, o godzinie 11 przed południem, d. 9 września. Na ten akt przybyli arcybiskupi-metropolici: rzymsko-katolicki ks. Morawski i ormiański Isakowicz, biskup Pelesz, marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz, prezes rady państwa rz. rad. tajny dr. Smolka, w nieobecności namiestnika, wiceprezydent namiestnictwa H. Loebel, prezydent miasta Dąbrowski i wielu innych dostojników.

Pierwszy przemówił, jako prezes komitetu urządzającego, Wojciech hr. Dzieduszycki, w języku polskim i ruskim: «Panie! Przypada na mnie zaszczytny obowiązek powitania gości, którzy się zjechali celem podjęcia narad ściśle naukowych. Przedmiot naszych narad zgóry określony: mamy tylko badać rozwój cywilizacji w ziemiach ruskich, a przede wszystkim na Rusi halickiej. Mamy jednak zastanawiać się nad tym rozwojem, począwszy od czasów najodleglejszych, przedhistorycznych. Nasuną nam się przytem różne, a wielce ciekawe pytania, na które niemasz dotąd naukowej odpowiedzi. Zastanowimy się nad tem, jak wpływy wschodniej i zachodniej cywilizacji łączyły się tu na Rusi i o ile oryginalne utwory powstały wskutek spotkania się tych dwóch różnorodnych prądów» i t. d.

Następnie wybrani zostali prezesami zjazdu: J. E. ks. biskup Pelesz i prezes akademii umiejętności dr. Majer. Wiceprezesem profesor uniwersytetu jagiellońskiego dr. Maryan Sokołowski, sekretarzami p. Ossowski i dr. Ówikliński, profesor uniwersytetu lwowskiego. Gdy nowo wybrani zajęli swoje miejsca, przemówił dr. Majer, dziękując za ten zaszczyt, a po nim ks. biskup Pelesz po rusku, gorąco podnosząc konieczność wspólnej pracy dla dobra obu narodowości, polskiej i ruskiej, zarazem wyrażając życzenie, aby duchowieństwo gorliwie się zajmowało sztuką i archeologią. Na ten akt otwarcia ukończonym został. Wszyscy obecni udali się na wystawę, urządzoną w kilku wielkich salach tegoż gmachu. Pomijając tu szczegóły o wystawie, to tylko zaznaczyć winniśmy, że jej bogactwo, wspaniałość i samo artystyczne urządzenie głównie zawdzięczać musimy panu L. Wierzbickiemu, autorowi i wydawcy «Wzórów wyrobów i tkanin przemysłu domowego na Rusi», znanemu etnografowi, a głębokiemu znawcy i lubownikowi sztuk pięknych i zabytków przedhistorycznych. Z wystawy członkowie zjazdu, mając za przewodnika i



kierownika hr. Dzieduszyckiego, udali się dla obejrzenia bogatej w zabytki cerkwi św. Piatnicy, oraz głośnie w dziejach tego kraju Stauropigji, zostającej pod głównym kierownictwem prof. Szaraniewicza. Tegoż dnia, o godzinie 4 z południa rozpoczęły się posiedzenia zjazdu. P. Ossowski czytał swoją rozprawę o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy wykopaliskami na Rusi halickiej a na porzeczu Wisły. Mówił o swoich badaniach w jaskiniach nadwiślańskich, z których wydobyl tysiące przedmiotów z kości zwierzęcych, z kamienia i krzemienia, mnóstwo okazów ceramicznych i wiele innych ciekawych zabytków; charakteryzował groby, mogiły i cmentarzyska pogańskie, wykopaliska z nich wydobyte, jak niemniej z nawodnego mieszkania przez p. Kirkora w Kwaczale nad Wisłą odkrytego, a porównując to wszystko z zabytkami na Rusi, przyszedł do przekonania, że Galicya wschodnia i porzecze Wisły były równocześnie zaludnione, lecz jak rodzą grobowisk, tak i wykopaliska nie mogą stwierdzić jednolitości typowej; owszem, widocznie istniały lokalne różnice. Później nastąpił wykład Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o rozwoju sztuki na Rusi. Hr. Dzieduszycki nie od dziś dnia znany już, jako głęboki badacz i znawca dziejów sztuki. Wykład jego niezaprzeczenie należy do najpiękniejszych prac w tym kierunku: wyczerpujący, opracowany do najdrobniejszych szczegółów, a wypowiedziany znakomicie. Głównym zadaniem jego było wykazać przebieg rozwoju sztuki kościelnej, a więc dotknął wszystkich jej działów: budownictwa, rzeźbiarstwa i malarstwa. Architektura, pierwotnie bizantyjska, stopniowo przeistaczała się, pod wpływem zachodu, w romańską, gotycką i renesansową, zachowując zawsze pochodzenie ze wschodu z wpływami zachodnimi, a w końcu rozwijając się na gruncie miejscowym. W malarstwie potrójne krzyże, narodzenie Chrystusa za pierwotne chrześcijańskie uważa; chrzest Chrystusa Pana, Pokrowę, Uśpienie, wniebowzięcie Matki Boskiej ukazują się na Rusi z odrębnymi szczegółami. W płaskorzeźbach i haftach widzi wpływ Weneccy. Wreszcie, niepodobna tu w kilku słowach streścić tego znakomitego wykładu. Ocenic go można będzie w zupełności tylko wtedy, gdy wyjdzie z druku. To tylko dodamy, że wykład zrobił nader miłe wrażenie na zgromadzonych, a prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami. Wykład ten wywołał przydługą, a nader zajmującą dyskusję. P. Ludwik Wierzbicki bardzo umiejętnie opowiedział rzecz o haftach. Inny znów znawca sztuki, profesor Sokolowski, w długim, zapałem wypowiedzianym przemówieniu, starał się udowodnić, że wpływ bizantyjski na sztukę na Rusi był bezpośredni, dodając w końcu, że, ażeby ostatecznie przekonać się, o ile ruscy artyści odstąpili duchem samostnym od kanonu dogmatycznego i artystycznego, trzeba jeszcze dużo zbierać materiałów.

Wieczorem tegoż dnia, o godzinie 8, wszyscy członkowie zjazdu, oraz kilka poważnych osobistości lwowskich, zgromadzili się w salach towarzystwa literacko-artystycznego na wspólną ucztę. Przemówienie rozpoczął prezes koła dr. Rutowski, w którym, witając przybyłych archeologów, podniósł ważność pierwszego zjazdu we Lwowie, a na zakończenie wypowiedział, że gdy przeszłość wspólna Polaków i Rusinów sięga zamierzchłych wieków, to i przyszłość ich wspólna równie odległą będzie; *naj będzie sukces!* Później Wojciech hr. Dzieduszycki, w dłuższej przemowie, przedstawił naukowe znaczenie prac archeologicznych i podniósł toast na cześć gości archeologów. Nastąpiły toasty pojedynczych osób. Na tem zakończył się pierwszy dzień zjazdu archeologicznego. 10 września członkowie zjazdu, z Wojciechem hr. Dzieduszyckim na czele, o godzinie 6 rano, udali się koleją do Stanisławowa, gdzie dla nich było przyrządzone śniadanie, a ztamtąd powozami do Bohorodczan, dla obejrzenia najslawniejszego w Galicyi, jako dzieła sztuki, *ikonostasu*. Bohorodczany, dziś miasto powiatowe, przystroili się w girlandy i festony; przed ratuszem, gustownie przybranym w ruskie i polskie chorągwie, oczekiwał

burmistrz p. Kulik z przedniejszymi mieszkańcami miasta, a w tejże chwili dali się słyszeć wystrzały z moździerzy, kapela zaś straży ochotniczej powitała przybyłych gości uroczystym marszem. Przed starostwem oczekiwał starosta miejscowy, p. Strasser, u którego przybyli znaleźli serdeczne i nader gościnne przyjęcie. Po chwili wypoczynku udali się wszyscy do cerkwi, gdzie proboszcz miejscowy, zarazem dziekan, ks. Paczowski, pięknym przemówieniem powitał przybyłych, wyrażając swą wdzięczność hr. W. Dzieduszyckiemu, który pierwszy zdołał ocenić piękność i niezmierną ważność dla dziejów sztuki na Rusi, zabytków cerkwi bohorodczanskiej, a jako konserwator, zaopiekował się niemi. Odpowiedział na to hr. Dzieduszycki. Cenny ikonostas bohorodczanski pochodzi ze sławnego przed laty skitu prawosławnego w Maniawie, a dopiero po kasacie klasztorów i monasterów przez cesarza Józefa II, przeniesiony do Bohorodczan, do cerkwi, wzniesionej pod koniec przeszłego stulecia przez p. Kossakowską, kasztelanową kamieniecką. Po szczegółowym obejrzeniu malowideł, członkowie zjazdu przyznać musieli, że zdanie hr. Dzieduszyckiego o tym znakomitym pomniku ogłoszone, wcale nie jest przesadzone, że jest to zabytek tak piękny, któryby w każdej stolicy podziwianie wzbudził, a jak oszacował głęboki znawca sztuki, profesor Sokolowski, stanowi jakby osobną szkołę sztuki ruskiej, posłużyć mogącą do gruntownych badań dziejów tej sztuki.

Nie możemy tu nie potrącić o wypadek, wprawdzie nieznaczący, a jednak świadczący, jak mieszkańcy Bohorodczan wysoko cenią swój drogocenny ikonostas. Ktoś ze źle myślących puścił pomiędzy mieszkańców fałszywą pogłoskę, jakoby przybyli zamierzają zabrać ze sobą do Lwowa ich ikonostas. Zgromadziło się więc ludu przed cerkwią mnóstwo, z bardzo wyraźnym usposobieniem bronienia swojego świętego skarbu. Niemal bab wtoczyło się do wnętrza cerkwi dla śledzenia, co się tam dzieje. Członkowie zjazdu ani przecuwal, że zostają pod tak ścisłą kontrolą, a gdy wynika potrzeba przekonania się o dacie jednego z obrazów, ks. dziekan Paczowski sam wyjął ten obraz z ikonostasu. Wywołało to ruch niezwykły; jedna z bab zaraz wrzasnęła: «Ikonostas nam zabierają!» Lud przed cerkwią gotów był czynnie protestować, ale starosta i burmistrz zdołali zażegnać nieporozumienie, a gdy następnie i ks. Paczowski wytłumaczył im niedorzeczność ich podejrzeń, dodając, że owszem, wdzięczność należy się hr. Dzieduszyckiemu, który się troszczy o zrestaurowanie ikonostasu i kosztów na to nie żałuje, mieszczaństwo wybrało deputację, która przybyła do mieszkania starosty i najmocniej przeproszała za swą niedorzeczną podejrzliwość.

Jan ze Śliwina.

(DOK. NAST.).

## EMIGRACJA NASZYCH WŁOŚCIAN.

(Dalszy ciąg).

Domyśleć się można, ile podobne opisy werbują ochotników. Nieufrńjsi pytają jednak, czy to tylko prawda? «bo papier mówić nie może, a ci, co z Ameryki wrócili, skarżą się nieraz na doznana biedę». Nie trzeba jednak sądzić, aby wyłącznie tak grubo materialistyczne odgłosy w onych się znajdowały listach. Bywają i bardzo rzewne, a wszystkie noszą cechę niezatartą i niezatrąconą charakteru polskiego włościanina. Każdy zaczyna się od słów: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», a bardzo często kończy się jak modlitwa, kościelnym wyrazem «Amen». Wśród najpotoczniejszych doniesień lub najpoziomszych szczegółów stale odnajduje się wiadomość, że kościół niedaleko; jeden np. opisuje żonę, jakie ma wygody, kończąc w ten sposób: «Jestem jeno sam Polak w tem mieście, ale do kościoła mam bliżko. Teraz tylko kochana żono ciebie i swoje dzieci pozdrawiam po tysiąc razy i jestem twoim mężem aż do grobowej

deski. Amen». Rodzima ludu naszego poczciwość prześwieca w każdym liście, czasem bardzo nieudolnie nakreślonym, bo strach jak skazoną nieraz pisane polszczyzną. Do niemieckich naleciałości przybawają angielskie, częstokroć najdziwniej spolonizowane. Jeszcze zrozumieć łatwo, gdy mowa o s z y f i e, trudniej gdy znów okret przedzierzgniony w siw, a stopa tłómaczona niemieckim fusem. A dalej, przy opisie zajęć rodzinnych dowiadujemy się, iż jeden pracuje w szopie z powodzeniem prawdziwym, rozwożąc po domach towary wedle zwyczaju amerykańskiego dostawiania na miejsce każdemu, co tylko zażąda. A więc tu szopa tłómaczeniem sklepu, shop. Są i polimany i renty i mnóstwo z angielską spolszczonych wyrazów. Trudniejsza sprawa z tym, który donosi, że pracuje w lumberjardzie. Po długim rozmyślaniu nad tą zagadką, doszedłem na końcu do przekonania, iż to nie co innego, jak lumberyard, skład desek w porcie. Nie można się dziwić temu skażeniu mowy, nietylko zważywszy na dłuższy pobyt na obczyźnie, ale jeszcze przy częstych z cudzoziemkami związkach. Jeden np. chłopiec żeni się z francuzką i «francuziątka» przywozi pokazać dziadusiom, we wsi rodzinnej pozostałym. Inny poślubia Angielkę, i dopieroż bieda, jak się tu z panią bratową rozmówić, gdy przybywa reszta rodzeństwa z Polski! Ale najczęściej żenią się jednak między sobą, lub piszą do kraju, aby im rodzice lub krewni upatryli i przystali oblubienicę. Jeden, zda się, lubownik flamandzkich piękności, koniecznie prosi o «coś tłustego»; wyraźnie uroda sielska głównie na wagę się mierzy. Inny, zapraszając brata, obiecuje mu niezawodne powodzenie i kończy w tych słowach: «Potem sobie razem swoje panny z Polski ściagniemy do siebie i przy jednym stole sobie razem wyprawimy wesele, ale tak huczne, że choć nas będzie kosztowało 200 talarów, to aby będziemy wiedzieli, że nas wiele kosztowało nasze wesele». W tym samym liście prosi o książkę do nabożeństwa, ale ładnie oprawną i zamykaną, choćby sześć marek kosztować miała.

Nie byłby zadowolony książę Bismark z miana, jakie się w tych listach dostaje zjednoczonym Niemcom, nazwanym bez ogródki *Reichshungerland*. To pisze pewien siodlarz. Z górnego Szlązka jakiś znów młynarz opisuje w czarnych kolorach, «co to jest w rodzinnym kraju robotę stracić, a czego w Ameryce można się nie lękać, bo w Szlązku taki ścisk, co jeden drugiemu kawałek chleba od ust wydziera, co brak pracy, a ludu straszna moc». Niejeden donosi, jako go «febra amerykańska pobiera», bo dostał listy od swoich, którzy «już mają własne mieszkanie i po kawale ogroda, mają księży i nauczycieli katolickich i dziękują Panu Bogu, iż są inakszymi ludźmi, jak w Prusach». Mały urzędnik gospodarski taki np. dostaje list od brata: «Miejsce dla ciebie mieć będę i to niedługo, przysię ci szyf kartę i pieniądze na drogę. Ja biorę tygodniowo jako *commis voyageur* angielskiej fabryki żelaza 45 dolarów tygodniowo, a wiesz, że o tem pojęcia nie miałem, bo równie jak ty za marne 600 marek się marnowałam przy gospodarce. Przyjeżdż, to się przekonasz, że w Nowym Świecie lepiej».

Któż się takiej zdoła oprzeć pokusie i na takie obietnice głuchym zostanie? Tym co wrócili, już się w kraju nie podoba: «bo niema takiej jak tam wolności». Mówią, że wrócili nie z biedy, ale z tęsknoty za rodzicami, których przed śmiercią zobaczyć chcieli, ale zawsze o Ameryce myślą. Nie rzadko listy od wierszowanej zaczynają się formułki:

Idź listeczku w dalekie kraje,  
I zanieś tam nasze obyczaje,  
A gdy przyjdiesz koło proga,  
Najprzód się ukłoń i pozdrów Pana Boga.

Albo w odmiennym nieco waryancie:

Siadam do stołu tu mego  
I piszę do serca twego.  
Piszę cię liście, a idź mi sporo,  
Byś mi zastał dzieci, żonkę zdrową,  
A gdy to pismo najdzie do waszego proga,  
To uleń pochwał Pana Boga.



Obyczaje «ameryckie» nieraz jednak gorszą naszych włości. Jeden, zacząwszy list od tego, że mu się dobrze powodzi, i że byle zdrowie służyło, w dwa, trzy lata tysiąc bitych do kraju przywiezie, dodaje: że «choć mi się wiedzie i roboty nie brak, wróć do swojej ziemi, bo w Ameryce jest 77 wiarów (wiar). Choć nawet jeden rodak z Cz... zna religję, a już Boga przeklina i powiada: tu Boga niema. Tak kochany bracie, w Ameryce życie dla ciała jest dobre, jak ma robotę, a jak niema roboty, to ot zdychaj. A dusza jak chce». Dalej przyznaje, że prędzej się dojdzie do grosza, jak w Prusach, byle mieć robotę, a kończąc prosi, aby co źle w jego piśmie, wybaczyć, bo ręce od młota 25-ciofuntowego zgrubiały. Inny pisze: «Donoszę ci kochany bracie o świętach u nas; otóż ze świętami tak jest jak i z nami; kiedy my się braćmi rodzili, to braćmi zostaliśmy, aż do śmierci, a kto się katolikiem rodził, to o świętach nie zapomni aż do śmierci». Inny jeszcze donosi, że «niedzielię tu srodze dobrze obchodzą, nawet kolej żelazna nie chodzi, pijaków tyła nie zobaczy, szynkownie pozamykane. Ale za to żadne święto nie będzie od amerykańskich święconych, chyba od takich, co z Prus pochodzą; a dobry katolik, to jeszcze święto święci, a żaden amerykanin święta nie święci, oni w to nie wierzą».

Ztąd zgorzienie dla naszych, a nawet utrapienie, bo w fabrykach roboty z świętem nie ustają. Kto raz zaświeta, zaraz go odpędzają. A nawet na Wielkanoc całego dnia po fabrykach nie szanują. Za to narodowe amerykańskie święta obchodzą bardzo uroczyście, a to w przeciwstawieniu do gwałcenia świąt kościelnych, jeszcze bardziej lud nasz oburza. Bezwyznaniowość jest też w powietrzu; czują to dobrze emigranci, i z wyjątkiem miejsc, gdzie są szkoły i kościoły polskie, wracają niekiedy z miłości dla dzieci, aby się nie stały «poganami». Tego niedostatku w Chicago np. nie czują, gdyż tam nacieszyć się nie mogą «pięknymi kazaniem i nabożeństwem; tam też istnieje stowarzyszenie św. Michała, w którym przy śmierci męża żona dostaje jakiś fundusz, a mąż przy śmierci żony». Chwała sobie nadto, że w Ameryce każdy jest wolnym obywatelem, podczas gdy «w naszym nieszczęśliwym kraju, każdy musi być sługą rządu». Jeden biedak opisuje ciężką podróż, jaką odbył z drobną a liczną dziećmi, świeżo przez zgon matki osieroconą, na s z y f i e, gdzie jechało tysiąc osób. Za wyładowaniem część dzieci wymarła, inne długo chorowały, o zarobek było w zimie trudno, ale się nareszcie znalazł przy zamiataaniu śniegu na torze kolejowym, potem inny przynajmniej; i już w dalszym ciągu listu z lutego b. r. znana znów powraca piosenka, «że w Ameryce chleba, ani mięsa nie upragnie». Zaprasza więc kumotów za morze, zwłaszcza dorożkarzy znajomych mile pozdrawia — wyraźnie sam był dorożkarzem — a co najrzadziej, śle pozdrowienie mogile niedawno straconej małżonki: «ja nieboszczyce żonę, a dzieci matkę swoją umarłą pozdrawiam».

Może zbyt luźnie zebrane i podane są powyższe odgłosy, ale z nich najlepiej potrafi sobie czytelnik własny sąd wyrobić, nie naginany żadnym komentarzem, ni uwagą. Przesuwają się przed oczyma wszystkie możliwe zatrudnienia i zarobki: wyplatanie krzesel, furmanienie, wszelkie rzemiosła, usługa po kolejach i prywatnych domach, prace w kopalniach i przy fabrykach, w portach i w głębi kraju. Wszędzie płaca wysoka, a przy twardych nawyknięciach naszego ludu, przy braku zupełnym wykwińniętych potrzeb i wymagań, zysk jest łatwy i prawdopodobny. Oczywiście, wiele zależy od pomyślnych okoliczności, bo w Ameryce bardziej jeszcze aniżeli w starej Europie, «tut szczęścia lepszy od funta rozumu». Ale jednoznacznie otrzymujemy świadectwa, iż kto tam w biedę bez wyjścia popada, kto wraca bez zarobku, kto nie znajduje odpowiedniego zajęcia i wynosi się śpiesznie z Ameryki, to chyba taki, który nie chce pracować, lub co zbroił. Na zrównoważenie

powyższego ustępu, który wyglądaćby mógł na popieranie ruchu emigracyjnego, kiedy z wręcz przeciwnym zamiarem do niniejszej zasiedliśmy pracy, chciałoby się dobrać mniej optymistycznych odgłosów, i czarną stronę wychodzić w jaskrawszych jeszcze wystawić barwach. Atoli prawda przedewszystkiem uszanowaną być winna, nawet wbrew osobistym przekonaniom. Z pośród licznych listów z Ameryki, jakie mi z różnych stron łaskawie dosłano, mała tylko liczba na smutniejszą zawodzi nutę, rzadko kiedy z nich widmo nędzy wychylać się zdaje. Tyle pewnego, że stosunki się rdzennie zmieniły w ostatnich latach, i że choć jeszcze trafia się niekiedy list z wiadomością, «iż tu więcej zarobię przez dwa miesiące, niż w Prusach przez cały rok», znać, że interesa emigrantów nie tak idą, jak dawniej. Fala wychodziła całego świata zalała poniekąd całą północną Amerykę, a choć jeszcze są pustkowie do zaludnienia i uprawienia, jednak i tam zaczyna być ciasno dla spółzawodnictwa ludzkiej pracy. Okazała się w ostatnich latach superprodukcja zboża, do tego posunięta stopnia, iż koloniści Far Westu, zniechęceni niskością cen i powolnym zbytem ziarna, nie odchodzącego tak szybko, jak dawniej, znaczne przestrzenie niegdyś uprawiane, zostawili w tym roku odlogiem. Obwód rolniczy Washingtonu do tego stopnia zacieśnił pola niegdyś obsiewane, że tegoroczne zniwo w każdym razie dać musi co najmniej 36 milionów hektolitrow ziarna mniej, aniżeli w latach poprzednich. Ale zapóźnione to odmiany, dla Europy to coś naksztalt «umarłemu kadzidło». Nie trzeba jednak sądzić, aby tylko starego świata dzierzawy systematycznie były niszczone przez konkurencję Ameryki. Jeśli może być odrobina pociechy w myśli, że więcej podobnych nam znajduje się ofiar, że w obecnej chwili tak samo Ameryka południowa jak i Europa zrujnowana jest przez wszechpotężne Stany Zjednoczone, to godzi się przypomnieć to ogólne dziś prawo fatalnej konieczności, ażeby przynajmniej odjąć naszym rolnikom nieco goryczy, choćby przez jawne udowodnienie, iż niema ich winy w powszechnym dziś materialnym upadku. Ale w dziejach idzie zawsze pewna Nemezis, i rujnująca dziś wszechświat cały Ameryka północna, prawdopodobnie sama ulegnie ruinie, gdy się dalej rozwinię uprawa zboża w Indyach. Za pięć lat najdalej wszystkie targowiska zalane zostaną tak olbrzymią falą indyjskiego ziarna, otrzymywanego bez zachodu i nakładu, a więc jeszcze więcej zbecenionego niż amerykańskie, że wobec tego zalewu, handel rolniczy całego świata upadnie, a wtedy i Stany Zjednoczone nie wyłączą się z pod ogólnego prawa. I dziwne jest rzeczywiście pomyśleć, że to ludzka praca, że to plany i roboty europejczyka, Lessepsa, otwarciem nowych dróg handlowych przez Suez i Panamę, przyczynią się głównie do zrujnowania całego świata podkopaniem opatrnie urzędzonej dotychczas równowagi produkcji i dostawy!

P. P.

(DOK. NAST.).

### DOBRY ZAROBEK.

Biedny ja człowiek. Gruntu ani odrobiny, wszystkiego tylko jedna chata i ta stara. A tu żona, dziełek dwoje, trzeba czemś żyć, trzeba jakoś trzymać się na świecie. Dwa chłopaki u mnie, jeden w czternastym, drugi w dwunastym roku, za pastuchów służą u dobrych ludzi; za to mają bodaj odzienie i strawę. Żona przedzie, także cokolwiek zarabia. No, a dla mnie starego jaki zarobek? Ot, pójdę czasem do pobliskiego wrębu, narzę brzeziny, nakleję miotełek przez tydzień i w poniedziałek bierzemy z żoną po wiązce na plecy i wlecemy się na targ do Drohobycza. Niewielki to z tego zarobek, po trzy, cztery centy za miotłę; panu z tego zapłać za pręty, to i mało co zostanie. Ale cóż robić, trzeba się krzątać, ażeby Panu Bogu daremnie chleba nie zjadać.

I jakie też to życie nasze! Kartofle i barszcz, czasem to niby kasza i chlebek jaki się trafi,

żytni to żytni, a jęczmienny lub owsiany, to i za to niech będą Wszechmocnemu dzięki. Jeszcze jak lato, to pół biedy, człek bądź u bogatszego cosik zarobi, bądź też ze sakiem w potoczny wlezie, rybę jaką ulowi, albo grzybów z lasu nadniesie; ale w zimie wszystkiego tego niema. Co od ludzi za robotę dostaniemy, to tylko i mamy i tem się żywimy, a nieraz to i z głodu i z chłodu przymieramy. Ot, jak to u chałupników bywa.

No, widzicie, a jeszcze znalazł się dobry człowiek, co pozazdrościł i tym naszym dostatkom! Niby to za dużo dziadku tego dobra u ciebie, nuż-no roztyjesz zanadto, rozhulasz się. Więc na, masz! I wyspał takiego pieprzu, że, Panie, stań się wola Twoja! Słuchajcie, jak to było:

Idę ja sobie raz miastem, miotły do kupy związane na drążku noszę na plecach, idę i rozglądam się dokoła, czy nie kiwa kto na mnie, lub czy nie wola jaka żydówka: «Człowiecze, człowiecze, poczemu miotły?» A tu narodu dokoła, jak zwykle w dzień jarmarczny. Zerkam ja tak tędy i owędy, widzę: idzie za mną jakiś panisko, garbaty, z głową dużą, jak u sowy, a oczy u niego szare i złośliwe, jak u żaby. Idzie i raz wraz na mnie spogląda. Stałem, myślę, może potrzebuje czego, a on nie, stanął sobie również opodal. Idę dalej; on znów za mną. Jakoś mi się niedobrze zrobiło. «Pek ci biedo — myślę sobie — co to takiego?» Aż tu żydówka z boku wrzeszczy:

- Człowiecze, człowiecze, poczemu miotła?
- Po pięć — rzekę.
- Ny, za co po pięć? Na wam trzy.
- Dawaj cztery.
- Nie, trzy.
- Nie, cztery.

Stargowaliśmy za cztery centy. Rzucam swoją wiązkę z pleców, rozwiązuję sobie spokojnie, dając żydówce miotłę, aż tu garbaty panisko za mną.

— A poczemu miotelki sprzedajecie? — zapytał.

— Po pięć centów, panoczku, — odrzekłem. — Kupcie, miotły dobre.

Wziął jedną, spróbował.

— Tak — rzecze — niema co mówić, dobre. A zkad wy?

— Z Monastyrza.

— Tak, tak, z Monastyrza. A często wy takie miotelki sprzedajecie?

— Nie, nie często. Ot tak raz na tydzień, co poniedziałek.

— Aha, aha, co poniedziałku. A dużo tak jednego poniedziałku sprzedacie?

— A jak się trafi, panoczku. Czasem ja i żona wysprzedamy wszystko, co tylko wyniesiemy, a czasem i nie wysprzedamy.

— Hm... A dużo ich w jednym tygodniu możecie zrobić?

— Ta i to, proszę pana, jak do potrzeby.

— No, no, rozumie się. Bo to, widzicie, ja jestem dostawcą do cesarskich magazynów, to mnieby trzeba takich miotełek dużo, ot tak ze sto. Czy moglibyście do tygodnia zrobić mi sto mioteł?

Pomiarowałem trochę i mówię:

— Dlaczego nie, zrobię. A dokąd panu do nieść?

— Ot tutaj — mówi i pokazał jeden domek. — Ale pamiętajcie, żebyście słowa dotrzymali. A ja zaplać. A po czemu żądacie za sztukę?

— Ta już, jeżeli pan na hurt tak dużo biorą, to ja spuszczę taniej, po cztery.

— Nie, nie, nie, nie trzeba, nie spuszczajcie! Zaplać i po pięć.

— A niechże panu Pan Bóg da zdrowia i lat setnych!

— No, no, bywajcie zdrowi, a pamiętajcie: od dziś za tydzień przychodźcie.

I z tem słowem panisko poszedł sobie dalej, a ja zostałem.

«Ot to — myślę sobie — jakiś dobry, nawet i ceny spuszczac nie każe. Niezły zarobek będzie».

Co duchu pobiegłem szukać swojej starej i obaje, wysprzedawszy swój towar czy nie wysprzedawszy, kupiliśmy soli, siarników i czego tam jeszcze nam było trzeba i do domu. Mówię ja swej starej, że oto tak i tak, zarobek mi się trafił niezgorzany. I ona też ucieszyła się.

— Trzeba będzie — mówi — wziąć się nam obojgu, bo gdzież ty sam za tydzień taką robotę zrobisz?

Dobrze. Jeliśmy się obydwójce; nanosiliśmy brzeziny całą stertę, fabryka w chałupie. Baba



liście obamykuje, aż jej skóra z dłoni pozłaziła; ja nozem przecięłam obcinam, składam, wiązę, rączki strugam, aż kipi robota. Przyszła niedziela; cała setka miotel gotowa i w wiązki powiązana. W poniedziałek bierzemy my te wiązki na drągi, a drągi na plecy, wal do miasta. Upał taki, że uchowaj Chryste Panie. Poty z nas setne się leją, w gardle wyschło; ha, ale cóż robić, kiedy zarobek, to zarobek.

Przychodzimy do miasta, wszyscy żydzi na nas oczy powyrzeczali. Cały kahal nas obstał, zgilek taki podjęli, jak gdyby niedźwiedzia prowadzono.

— Słuchajcie, człowiecze, a dokąd wy taką furę przecia dźwigacie?

— Ta wy z babą cały lasek brzeziny do miasta przywiekli!

— Stój, stój! Co chcecie za lasek brzeziny?

A my nic. Idziemy, chociaż ledwie żywi. Dał Bóg, doleźliśmy jakoś, aż do tego domu, gdzie pan kazal czekać. Przyszliśmy pod ganek i brzdęk owemi wiązkami o ziemię. Aż tu i pan z okna wygląda.

— A—rzecze—to wy, człowieczku?

— Tak, proszę pana, to ja, z miotłami.

— Dobrze, dobrze, ja zaraz do was wyjdę.

Zamknął okno. Czekamy. Aż oto i on.

— No cóż, przynieśliście miotelki?

— Tak jest, proszę pana, równo sto, jak pan kazali.

— Aha, aha, to dobrze. Ale wiecie co, ja ich teraz nie potrzebuję; zabierzcie je sobie, niech u was jeszcze będą do jakiegoś czasu, albo możecie też i sprzedać. A mnie gdy będzie potrzeba, to ja wam dam znać. A teraz weźcie ten oto kwitek, to już wam wójt powie, co z nim zrobić.

— Ba, a to po jakiemu—rzekę—wszakci pan zamówili, a teraz nie biorą.

— Nie, nie biorę—odrzekła on łagodniutko—bo teraz mi nie potrzeba. Ale wy się nie bójcie, ja o was nie zapomnę. Weźcie ten kwitek, weźcie!

— Na co mnie waszego kwitka? Co ja z nim zrobię?

— Weźcie, weźcie—powtarza on.—A zresztą nie chcecie, to jak się podoba. A teraz idźcie ztąd!

Już to, prawdę powiedziawazy, chciałem tam postawić się do niego z językiem, ale on obrócił się i czmychnął do chaty. Zostaliśmy, jak wodą zlanii. A dalej, cóż robić, zabraliśmy miotły i poszli.

Aż tu, nie minął tydzień, wola mnie wójt.

«Co za bieda», myślę sobie. Przychodzę, a wójt śmieje się i mówi:

— Nu, dziadku Pańku (wszyscy mię dziadkiem zwa, chociaż ja i nie taki to nadto stary), masz niepokalane zwiastowanie.

— A ot tutaj, widzisz?—i wyjął papier, ten sam, co mi ów panisko napychał, rozłożył go i zaczął czytać coś takiego, czego ja ani w ząb nie rozumiałem.

— A cóż to za pokusa?—pytam.

— Nie pokusa, bracie, ale arkuszek.

— Arkuszek? Co za arkuszek? Dla kogo?

— A jużci, że dla ciebie. Masz płacić obok domowego podatku jeszcze i zarobkowego po pięć reńskich rocznie.

— Po pięć reńskich rocznie? Panie, zmluj się, to za co?

— Za miotły. Co tygodnia sto miotel sprzedajesz. Sam pan inspektor podatkowy widział i przekonał się.

Stanąłem, jak ten, powiadają, święty Szymon Słupnik, co to pięćdziesiąt lat na jednym miejscu słupem stał. Wolałbym był miskę ciemierzycy na obiad zjeść, niż coś podobnego usłyszeć.

— Panie wójt—rzekę po chwili—ja płacić ani myślę.

— Musisz.

— Nie, nie będę. Co mi zrobicie? Co goły za pazuchę schowa?

— Kzekucyę naślemy, zobaczysz.

— Śliście sobie i natychmiast. U mnie i kzekutnik zdechnie, zanim co znajdzie.

— To chatę sprzedamy, a was z babą puścimy na cztery wiatry. Cesarskie nie śmie przepaść.

Jęknąłem, jak poderżnięty.

— A widzisz! A co, czy będziesz płacił?

— Będę—odrzekłem, a sam sobie swoje mam na myśli.

Trzy lata minęły, nie płaciłem ani centa. Gdy kzekucya przychodziła, chowaliśmy się z babą w łozy, a chatę zamykaliśmy; przyjdą, popukają i pójdą. Dwa razy chcieli się wdierać gwałtem,

okna wyrwać i komin walić, ale obydwa razy dobrzy ludzie jakoś wyprosilii. Wreszcie tej wio- any urwało się. Nic już nie pomogło. Resztancy na mnie uzbierało się coś około dwudziestu reńskich; z miasta nakazano zaraz pieniądze złożyć, albo chatę na licytacyę puścić. Jużem ja i nie uciekał nigdzie, widzę, że już to na nic się nie zda. No i cóż? Wyznaczyli licytacyę, oszacowali cały mój majątek na okrągłych dwadzieścia reńskich. Przychodzi ten dzień; bębnią, wołają kupców. «Kto da więcej?» Ehe, kiedy bo nikt i tyle nie daje. Dziesięć, dwanaście, ledwie na piętnaście reńskich wyciągnęli i za tyle też sprzedali. A ja w śmiech i mówię do wójta:

— A widzicie, przecieżem was okpił! Chybaż wam nie mówilem, że gołego trudno obedrzeć?

A wójt do mnie:

— Niech ciebie, dziadu, djabli biorą, na jakie ty się sposoby puściłeś!

Naszą chatę kupił żyd Zojna na chlewek dla cieląt, a my z babą, jak widzicie, w komorneśmy poszli i znowu po staremu żyjemy, dopóki Pan Bóg wieku przedłuży. Ona przędzie, chłopcy ludzkie bydlę pasą, a ja miotły klecę, i tak żyjemy, nie widząc, nie słysząc, co to arkuszek podatkowy.

Iwan Franko.

### Nowości literackie.

Morfill W. R. «*A simplified grammar of the polish language*» (Skrócona gramatyka języka polskiego). 8 o, str. V+63. Wyd. Trübnera i S-ki. Londyn, 1884.

W czasopiśmiennictwie naszym imię Morfilla, profesora w Oksfordzie, już się nieraz odbiło; jest on rzadkim, wyjątkowym niemal przykładem anglika, który obrał sobie języki i literatury słowiańskie, a szczególnie polski, za przedmiot studyów swoich. Firma wydawnicza Trübnera i Sp., znana ze swych wydawnictw, głównie z dziedziny orientalistyki i sanskrytologii, zamierzyła wydanie seryi gramatyk elementarnych głównych języków azjatyckich i europejskich. Po gramatykach: indostańskiej, perskiej, arabskiej, węgierskiej, baskiej, malajskiej, nowogreckiej, rumuńskiej, tybetańskiej, duńskiej, tureckiej i szwedzkiej nastąpiła z kolei polska. Do opracowania pojedynczych języków wezwani zostali odpowiedni specjaliści; prof. Morfill, oprócz niniejszej polskiej, ma opracować gramatyki: rosyjską, czeską, bułgarską i serbską. Jest to pierwsza gramatyka języka polskiego w angielskim wykładzie. Przy jej układaniu autor korzystał z «Gramatyki porównawczej» Miklosicza, z «Gram. hist.-porównawczej» Maleckiego i z gramatyk Ordy (Paryż, 1856 r.) i Rykaczewskiego (Berlin, 1861 r.). Nie będziemy się zapuszczać w rozbiór minuciarski tego do granic możliwości krótkiego zarysu, tembardziej, że, ułożony dla anglików, chętnym może on dać początkowe wyobrażenie o języku, ale tylko początkowe. Łatwo się domyśleć, że pomimo najlepszych chęci autora, praca ta, pierwsza w swoim rodzaju, zawiera wiele co najmniej niedokładności, że już pominiemy nieumiejętną korektę tekstów polskich. Ponieważ prof. Morfill ma na względzie filologów, więc wyjaśnienie dźwięków polskich za pomocą analogicznych włoskich lub francuzkich, da się wytłomaczyć; natomiast możnaby uczynić zarzut, że prawdopodobnie niedość świadomy perspektywy historycznej języka, rysuje wszystko na jednej płaszczyźnie, podając niekiedy formy archaistyczne obok dziś używanych, chociaż w innych razach czyni to świadomie. Co gorsza jednak, że autor odmienia: grzebię, grzebięsz, grzebię, grzebiemy, grzebięcie, grzebią, niechaj on grzebię, a dziwołag ten nie jest wypadkowym, gdyż na następnej stronie czytamy: łamię, łamięsz, łamię, łamięmy, łamięcie (sic), łamię. W końcu autor podaje wzorowy ustęp tekstu polskiego, zapożyczony z «Dziejów Polski» Lelewela, który się bynajmniej nie odznacza wzorową polszczyzną, i pomimo obecnych tam rusinizmów, opatruje ustęp dosłownym przekładem i komentarzem gramatycznym, jak gdyby tu nie było do zarzucenia pod względem czystości języka. Autor ma nadzieję, że jego gramatyka będzie pomocnym podręcznikiem przy studyowaniu języka polskiego, «tego szlachetnego języka, którym się posługuje niemal dziesięćmilionowy (?) naród», że zajmującym się lingwistyką porównawczą da dokładne wyobrażenie o budowie języka i «posłuży za elementarny podręcznik dla każdego, kto żądny czytać dzieła takich pisarzy, jak Mickiewicz i Krasiński, w oryginalu». W każdym razie nie ludźmy się nadzieją, aby właśnie gramatyka prof. Morfilla miała znieść wielu tego rodzaju amatorów. Tymon.

### KRONIKA POWSZECHNA.

LOS P. W. M. DĘBICKIEGO. Trafnie zauważył w ostatnim numerze «Ateneum» p. Wścieklica, że główną wadą p. Wi. Mich. Dębickiego jest to, iż konieczność postanowił być filozofem. Ale była to wada, na szczęście czasowa tylko, gdyż oto dowiadujemy się z «Prz. Katol.», że p. Dębicki porzucił filozofję dla teologii i «wstąpił do seminarium, aby zająć miejsce w szeregu siąg kościoła». P. D. zrobił dobrze, bo w ten sposób i sam znajdzie ukojenie moralne na bóle i przewrotności żywota i innym nie będzie psuł humoru peryodycznym drukowaniem swych kwasów. Właściwie, dwie takie kwaśne rzeczy wydrukował p. D.: «Nieśmiertelność, jako postulat filozoficzny przyrodoznawstwa» (1883) i «Postęp, nędza i przewroty społeczne. Chłodne uwagi o palących kwestjach» (1885). W pierwszej z tych książek autor, w charakterze odkrywcy przez siebie Ameryki, podał sylogizm, zaczerpnięty z któregoś niemieckiego lub francuzkiego podręcznika szkolnego, w drugiej zaś wyraził swoje usposobienie pesymistyczne, oraz przekonanie, że tylko wiara może zapewnić szczęście człowiekowi. Książki, wolne od wszelkiej naukowości, mogą jedynie budzić interes ze stanowiska teologicznego, tembardziej, że według zdania tak kompetentnego w tej materii organu, jak «Przegl. Katolicki», braku w książce p. D. «Postęp i t. d.» dostrzeżone przez p. Kaszewskiego, dają się uzupełnić przez dzieła ojców kościoła. Chodzi więc o to tylko, o ile p. Dębicki i ojcowie kościoła mogą się wzajemnie dopełniać? W kilku miesiącach swojej książki «O nieśmiertelności» autor oświadcza, że chodzi mu wielce o zgodność jego poglądów z zasadami religii chrześcijańskiej, o prawo obywatelstwa teorii jego w sferach teologiczno-filozoficznych (str. 193, 171—2). Poprzestaniemy tu na paru uwagach faktycznych, celem zwrócenia uwagi teologów «Przegl. Kat.», że autor mija się ze stanowiskiem teologii chrześcijańskiej. Tak, p. Dębicki przyjmuje zasadniczo wieczność i niezniszczalność materii, gdy tymczasem ze stanowiska teologicznego—Bóg ją stworzył z niczego. Dalej wierzy p. D., że dusza ludzka z natury swojej jest nieśmiertelna, chociaż w 1 liście Pawła apostoła do Tymoteusza, VI, 16, czytamy: «Sam Bóg tylko ma nieśmiertelność»; zkadąd zaś wiemy, że nauczyciele kościoła tłómaczą, iż według nauki chrześcijańskiej, dusza ludzka, również jak wszystkie dachy stworzone, są nieśmiertelne nie z istoty swojej, nie jest to niennikioną natury ich koniecznością, lecz z woli i łaski bożej: Św. Justyn wawoim «*Cum Tryphone Judaeo dialogus*», rozdz. 6, twierdzi: «dusza żyje, gdyż Bóg chce, aby dusza żyła i przeto może kiedyś przestać żyć, skoro Bóg tego zechce. Życie bowiem nie jest tak właściwe duszy, jak Bogu». Toż samo potwierdza Tacyan w swoich «*Orationes ad Graecos*», rozdz. 13. Jeżeli nawet pominiemy wiele innych szczegółów, to powyższe zdają się przekonywać, że p. Dębicki pod względem ortodoksyjności swojej, nie czyni zadość przepisowi w teologii obowiązującemu: «*in necessariis unitas*» (zgodność w rzeczach kardynalnych), boć przecież nie jest to tylko «*in dubiis libertas*». A więc z ojcami kościoła wzajemnie się dopełniać nie może, co jednak nie daje prawa wyrokowania o przyszłości, gdy nowicjusz przejdzie szkołę teologiczną.

ŚMIGUS. Pierwszy numer zapowiedzianego we Lwowie pisma humorystycznego p. t. «Smigus», wyszedł z druku i natychmiast został... skonfiskowany przez prokuratorę państwa. Konfiskata nastąpiła za wiersz p. t. «Beata», pióra p. Bolesława Czerwieńskiego, skierowany pono przeciwko zakonowi żeńskim.

WSIEMIRNAJA ILLUSTRACYA, tygodnik rosyjski, podaje w ostatnim numerze kilka ilustracji z wystawy ogrodniczej w Warszawie, wykonanych podług fotografów Mieczkowskiego, przez jednego z rysowników rosyjskich. Ilustracyom towarzyszy szczegółowy opis wystawy. Wystawie rolniczo-przemysłowej poświęciła «*Wsiemirnaia Illustracya*» w swoim czasie, również kilka rysunków.

TLÓMACZENIA. Charkowski dziennik «*Juznyj Kraj*» przynosi w jednym z ostatnich numerów przekład balady Mickiewicza «*Romantyczność*» dokonany przez niejakiego p. Nikodema. «*Wolyn*» zamieszcza w odcinku nowelę Sienkiewicza «*Orso*», bez innych objaśnień, nad słówko «*pierewod*».

KRONIKA POŚMIERTNA. Dnia 3 października n. s. zmarł we Florencji, od lat kilkunastu zamieszkały tam artysta Antoni Zaleski, znany ilustrator Paska, Mickiewicza, Lenartowicza i innych. Urodził się Zaleski w okolicach Wilna, w Wilnie też rozpoczął swój zawód artystyczny. Kto zna wydanie Kraszewskiego «*Uwag o śmierci*» księdza Bakł, ten przypomni sobie, że humorystyczna ilustracya



tego wydawnictwa jest pomysłu i wykonania zmarłego. Ostatnią jego pracą były wizerunki Włoch w rysunkach i opisach, zamieszczone w „Tygodn. Powszechnym”. — 19 września zmarł w majątku swoim Jabłonowie, powiatu kaniowskiego, na chorobę sercową, Władysław Janowski. Był to zacny i pożyteczny obywatel kraju. W ciągu życia swego kierował się ideami humanitarnymi i był prawdziwym przyjacielem ludu, którego wyzwolenie spotkał z wielką radością. Zmarły posiadał obszerny majątek i cukrownię, którą prowadził wzorowo. Od r. 1884 był najczynniejszym członkiem rady kijowskiego towarzystwa rolniczego, a jeszcze wcześniej członkiem rady kijowskiego banku handlowego.

> Z historii dyplomacji. W październikowym zeszytach czasopisma „Historicz. Wiadom.”, niejaki p. Korrellin zgromadził szereg elektrycznych poszukiwań, dotyczących dziejów dyplomacji w czasach dawniejszych (dalejże, oczywiście, nie ule-

gają kompetencji historyków). Niepoehlebne to są świadectwa. „Od niepamiętnych czasów (powiada autor), dyplomacya posiadała charakter niemoralny: kłamstwo, oszukaństwo, szpiegostwo, intryga, podkupy, uważały się przez nią za rzeczy dozwolone. Szczególnie szpiegostwo tak się wśród niej rozpowszechniło, że wyrazy: reprezentant dyplomacyi i „szpieg uprzywilejowany”, stały się synonimami”. Najbardziej używanymi przez tych panów środkami, były, jak zapewnia autor, dwie najwzorniejsze rzeczy na świecie: wino i kobiety. Spośród upadłego na ucieczkę agenta strony przeciwnej, lub nawet neutralnej, od którego coś się dowiedzieć można, i wyciągnąć go następnie za język, należało do zadań najpowszechniejszych, ale też zarazem do najtrudniejszych, gdyż każde mocarstwo wybierało na posłów co najszlachetniejszych. Można sobie wyobrazić, do jakich (wskutek egzageracji systemu), dochodziło się z tą turniejów na kielichy. Fortel — naturalnie — nie zawsze się udawał, i nie wszędzie mógł być stosowanym. W Polsce np. za Sasów, zjadłby ten diabeł pierwej, toby najpodlejszego szlachetkę potrafił być „przebieg”. Za to kobiety — to co innego. Za ich łaskawym pośrednictwem zawsze zdobyć mogło to, czego byś najłatwiej pułarem nie pokonał. „Zawładnął intrygi (mówi p. Korrellin), przy współudziale kobiet,

nie cofając się bynajmniej przed swiżkami miłośniemi, sposób ten zalecanym był przez najznakomitszych w sztuce dyplomacyi teoretyków, i Fryderyk Wielki, według własnego swego szerszenia, wysłał do Warszawy na posła 25-letniego hrabiego Porderilla, jedynie dla tego, że miał on powierzoną bardzo przyjemną i manieri insynuacyjną, co mu pozwalało zdobywać miłość i zaufanie kobiet. Historia Polski z końca wieku XVIII przekonywa, że król pruski miał słuszną i, że widział w naszych sprawach bardzo dokładnie — i daleko.

> „Auf der Höhe”. Miesięcznik, wydawany przez osławionego słowianozercę Sacher-Masocha, przestał wychodzić, jak donosi „Tyg. powsz.”, dla braku uznania.

> Ilość żydów. Towarzystwo geograficzne w Marsylii obliczyło, iż ilość żydów na całej kuli ziemskiej dosięga 6,377,802. Większa część żydów mieszka w Europie, a mianowicie 5,407,602; z liczby tej na Rosyę przypada 2,522,145; potem największa ilość żydów znajduje się w Austrii — 1,643,708, w Niemczech — 561,612, w Rumunii — 260,000, w Turcji europejskiej — 116,000, w Turcji azjatyckiej — 150,000, w Ameryce — 300,000, w Marokko — 100,000 i w Abisynji 200,000 żydów.

O G Ł O S Z E N I A.

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

„OGRODY POŁNOCNE”  
JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez  
WŁ. TYNIECKIEGO  
b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agrom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1880 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych — rośliniarstwo, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-8)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdyś Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdują zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmierna popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

PIERWSZA  
Szkoła Rękodzielnicza dla Kobiet  
otwarta na W. O., 8 l., 25, m. 8, gdzie się wyucza w krótkim czasie następujących przedmiotów: kroju i szycia sukien, bielizny, kwaciarstwa, stroju, krawatów i heljominiatury. Przy ukończeniu kursu wydaje się świadectwo. U warunkach do wiedzic się można od 10 rano do 5 popołudniu. (397)

Agronomi, ogrodnicy, rzadcy, ekonomi, leśnicy, gorzełani, kasyerzy, inkasenci, buchalterzy, maszynierzy, handlowi, farmaceutyci, technicy, nauosyciele, guwernerzy, metrowie, nauosycielki, guwernantki, bony, gospodynie, sklepowe, panny-służące, starają się o miejsca. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, № 7. Kantor dla szukających pracy. Dąbrowska Marya i Marek Antoni. (719-2-1)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Masła, oraz proponuje obywatelom większym dostarczać ma rzeżone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarski zauł., 6. (100)

„PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY”

czasopismo, poświęcone sprawom wychowania szkolnego i domowego, wychodzi w d. 1 i 15 każdego miesiąca, w objętości przynajmniej dwóch arkuszy druku, z dodatkiem bezpłatnym. Warunki prenumeraty: w Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwart. rs. 1 k. 50. Na prow.: rocznie rs. 7, półrocz. rs. 3 k. 50, kwart. rs. 1 k. 75. Prenumerować można w Administracji, przy ul. Hortensya, № 2, w Warszawie, dokąd wszelkie posyłki pieniężne nadsyłać należy. (720:3-1)

ZARZĄD  
STAŁEJ WYSTAWY TECHNICZNEJ  
przy klubie inżynierów dróg i komunikacji,

Newski prospekt, № 16,  
ma zaszczyt donieść osobom, które oświadczyły chęć wystawienia wyrotów swoich, że przystępuje do wyznaczenia miejsc wystawcom, a przeto życzący sobie utrzymać się przy miejscach, sobie wyznaczonych, powinni złożyć przepisana opłatę: za 1 stopę kwadr. — rs. 20, za 2 st. kw. — rs. 35, za 3 st. kw. — rs. 45, za 4 st. kw. — rs. 50 i za każdą stopę zbyteczną po rs. 5 rocznie. Kantor wystawy otwarty codziennie od godz. 11 zrana do 4 popoł. (371-3-2)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWIA  
ORTHWEIN, MARKOWSKI i KARASINSKI  
Warszawa, Złota, № 70-72.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzeln, browarów, garbarń, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Bezcuki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-15)

ZAKŁAD OGRODNICZY

Br. Turkowskich w Warszawie, przy ul. Powązkowskiej, 6, poleca drzewa owocowe, z odmian, uznanych za najlepsze przez Kom. Wyst. Ogr. w Warsz., a mianowicie: Jabłonie wysokopienne silne, 3 i 4 letnie, sztuka 50 k. 100-45 rs., 1,000-400 rs.; Jabłonie półpienne, szt. 45 k., 100-35 rs., 1,000-300 rs.; Jabłonie karłowe 2 letnie, silne, szt. 35 k., 100-30 rs., 1,000-250 rs. Dziozki owocowe, drzewa i krzewy ozdobne, nagr. med. na wyst. Ogr., w wielkim wyborze, po bardzo przyst. cenach. (399)

POLAK, który służył kasyerem przez lat 10 w Banku państwa, znający rachunkowość i buchalterję, z dobrą atestacją, poszukuje miejsca w Królestwie lub Cesarstwie. Adres w redakcyi „Kraju”. (400-3-1)

Pedagogiczka polka, ukończyła Piotro-Pawłowską szkołę, życzy dawać lekcye. Kazaska ul., № 10, m. 15. (370-3-3)

MAGAZYN MEBLI  
ZAŁĘSKI i Ska  
w Warszawie  
ulica Marszałkowska, № 63.  
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjnej podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-39)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych  
Warszawsko-Wiedeńskiej  
i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Weszła w wykonanie nowa obniżona taryfa dla przewozu ropy, w wagonach-cysternach, z Saratowa do stacji pogranicznych dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, dla dalszego przekazywania zagranicę». (393)

„AMERYKANKA”

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłym zużyciu mydła i wybornem oszczędzeniu bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrzędu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrzędu dołącza się instrukcja. Adres: Agentowi gubern. rosyjsk. Tow. asekur., B. Szelemenzonowi, w Symferopolu.

OPINJA SZESNASTA:  
«Szan. Panie! „Amerykankę” otrzymałem w całości. Przyrząd ten rzeczywiście jest przydatnym, użytecznym w gospodarstwie domowym i pozwala oszczędnie prać bieliznę. Dziękując za pana, pozostaję z szacunkiem należnym, służąc Janicki. 8 lutego 1885 r. Adres: m. Deradnia, ks. Janickiemu. (378-2-2)

Polska Kawiarnia

rekomenduje świeże i na dobrem maśle wypiekane różne ciasta, oraz przygotowane po gospodarsku obiady i porcey; w czwartki i niedziele flaki. Michajłowska, d. Resursy Szlacheckiej. (388)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych  
Warszawsko-Wiedeńskiej  
i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Wprowadzoną została w wykonanie obniżona taryfa dla przewozu zboża i t. p., ze stacji drogi żelaznej Orłowsko-Griazkiej, przez Orzeł-Smołeńsk-Brześć, do stacji pogranicznych dróg żelaznych Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, oraz do stacji Warszawa Warszawsko-Wiedeńska tranzyto». (392)

Pogorzelec grodzieski

młody człowiek, polak, poszukuje miejsca szwajcara lub lokaja. Mała Sado-wa, № 3, u szwajcara Żubieńca. (391)

NIECAŁA, № 3.

ZAKŁAD LIBERYI

przy współudziale b. pracownika  
J. Konarskiego  
pod firmą  
K. STEFAN  
przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie liberyi.  
Na prowincye wysyła się gratis cennik, sposób brania miary i broszurka o liberyi.

NIECAŁA, № 3,  
w Warszawie. (711-3-3)

STUDENT mat. fakult. grający na skrzypkach, życzy dawać korepet. w szkole gimn., lub początk. na skrzypkach; zgadza się za stół i mieszkanie. Wołchowski zauł., 4, m. 1. A. H. K. (367-3-3)

ZAKŁAD PRZYRODOLECNICZY  
NALECZÓW  
(Stacja Kolei Nadwiślańskiej)  
w zimowym sezonie  
Ceny niższe.



# KSIĄŻKI POLSKIE

wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

## KSIEGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(363-0-3)

KATALOGI ROZSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

Do nabycia we wszystkich księgarniach następujące dzieła, wydane z zapomogi Kasy pomocy naukowej imienia Mianowskiego:

- Birch-Hirschfeld. Wykład anatomji patolog. Część ogólna. Przekład W. Mayzla, 1884, rs. 2.  
 Wierzbowski T. Krzysztofa Warszawskiego niewydane pisma, 1883, rs. 2.  
 — Uchańciana, 1885, 2 tomy, po rs. 3.  
 Korneliusza Neposa. Żywyto znakomitych mężów. Przetłóczył A. Mierzynski, 1883, k. 80.  
 J. Szastecki. Gramatyka czeska, 1884, rs. 1 k. 20.  
 Rocznik Pedagogiczny, przez J. Dicksteina. Tom II, 1884, rs. 2.  
 Danielewicz B. Z dziedziny statystyki matemat., 1884, k. 40.  
 K. Filipowicz. Wiadomości początkowe z botaniki, 1884, rs. 1.  
 W. Szokalaki. Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie, 1885, rs. 3.  
 T. H. Huxley. Wykład biologji prakt. Przel. A. Wrześniowski, rs. 1.  
 J. D. Ewerett. Jednostki i stałe fizyczne. Przel. J. J. Boguski, rs. 1 k. 20.  
 Sprawozdania z piśm. nauk. polsk. w dziedz. nauk. matem. i przyrodn. Rok I, 1883. Rok II, 1884, po rs. 1.  
 Prace filologiczne wydawane przez J. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego. Tom I, zeszyt I, cena rs. 1 k. 50.

Na rzecz kasy pomocy sprzedają się:

- Wierzbowski T. Jakób Sobieski. Dyaryusz wypr. wiedeńskiej, k. 50.  
 Zieliński Dominik. O wekslach, 1884, rs. 2 k. 50.  
 W. K. Mapa dawnej Słowiańszczyzny, k. 30 i (161-9-6)  
 — Tekst objaśniający, k. 30.  
 Biblioteki filozoficznej wydawanej pod redakcją prof. H. Struvego, z zapomogi kasy Mianowskiego wyszedł tom pierwszy p. t.: «Kartezyusz». Rozmyślania nad zasadami filozofji, dowodzące istnienia Boga i różnicy pomiędzy duszą ludzką i ciałem. Przetłóczył z łacińskiego Ignacy Karol Dworzaczek. Cena k. 70.  
 Wyszedł nowy tomik, wydany pod redakcją prof. H. Struvego: «Platon. Obrona Sokratesa», przel. z greckiego i objaśnienia dodał Adam Maszewski. Cena k. 40.  
 Skład główny w księgarni E. Wende i Sp.

### RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

**Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.**

«Od dnia 20 października (1 listopada) r. b., za przewóz cementu ze stacji Granica, w pełnych ładunkach, pobierana będzie do stacji: Piotrków, Baby, Rokiciny, Koluszki, Rogów, Pływień, Skierniewice, Radziwiłłów, Ruda-Guzowska, Grodzisk, Pruszków i Warszawa, opłata po 5,34 k. od puda».

(390)

### STUDENT

posiadający gruntownie matematykę starożytną i nowe języki, przystosował do wszystkich klas filologicznych i realnych gimnazjów i do wojska. Wiadomość w redakcji «Kraju». (398-4-1)

## CENTRALNY SKŁAD FABRYKI „HELENA”

PETERSBURG

ulica Oficerska, № 6,



zaopatrzony w świeżo nadesłany transport towarów na nadchodzącą jesień, poleca Szanownej Publiczności:

Krzesła, Fotele, Kanapy z siedzeniem amerykańskim, Stoliki do kart, Stoły jadalne, Łózka składane, Kola i Posadzki, oraz wykonywa na żądanie wszelkie wyroby budowlane. Przyjmuje obstalunki na całkowite umeblowanie dróg żelaznych i innych instytucyj rządowych i prywatnych. (300-7-4)

GENY STAŁE UMIARKOWANE.

Zarządzający Składem: K. Choroszewski & W. Ostrowski.

### PERFUMY, MYDŁA I KOSMETYKI

wyrobu

„Warszawskiego Laboratorium Chemicznego”

dostać można:

w Wilnie u Grudzińskiego, Andrzejkowiec i Segajna; w Kijowie u Neeze, Połudn. Tow. Hand. Apt. Tow. Newetti, Trzecińskiego, Rozenberga, Grünberga, Kordaszowa, Barońskiego i innych; w Kownie u Klimowicza; w Kamieniu Pod. u Angie; w Grodnie u Kramkowskiego; w Białej Cerkwi u Wojciechowskiego; w Mińsku u Iwanowskiego. Kantor i główna ekspedycja: Warszawa, Św. Jerska, № 21.

(713-6-2)

## BIURO UMIESZCZEŃ JUSTYNA Z JĘDRZEJEWSKICH PAULUS

WIEDEN

Schottengasse, 3,

poleca Nauczycieli, Nauczycielki i Bony wszelkiej narodowości; sprowadza także Bony francuzki i szwajcarki za ceny bardzo przystępne.

699-2-1)

## Wszyscy interesanci,

którzy ockolwiekbyś zechcą z Paryża lub wogóle z Francji sprowadzić, albo też mają w Paryżu i na prowincji jakikolwiek interes do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy

**ALEKSANDER SŁAWIŃSKI**

Commission-Expédition-Exportation

Paris, Rue Vézelay Nr. 3, Res de Chaussée.

Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu

Rue Vézelay Nr. 3, powierzyłem zakupno, ekspedycję etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poswiadczam powyższej firmie niniejszem, iż załatwia wszystko z punktualnością i ku memu zupełnemu zadowoleniu; mogę przeto p. Sławińskiego kaideму z rodaków polecać. (360-40-5)

Magdeburg (forteca), 29 lipca 1885 r.

Dr. J. I. Kraczkowski.

WYSZLY Z DRUKU NAKŁADEM

KSIEGARNI

Skład Nut i Fortepianów

GEBETHNERA I WOLFFA

następujące dzieła:

- Byr Robot. «Andors». Romans, przekład Filipa Sulimierskiego. Trzy tomy w jednym. Warszawa, rs. 1 k. 20.  
 Chojecki E. «Życie i sen». Powieść. Warszawa, rs. 1 k. 50.  
 Kraszewski J. I. «Od kolebki do mogiły». Z życia zapomnianego człowieka, opowiadanie, 2 t. Warszawa, rs. 2.  
 Liguori Św. Alfons. «Jak zapewnić sobie zbawienie, czyli uwagi nad prawdami wiary». Tłómaczenie O. Prokopa, kapucyna. Kraków—Warszawa, rs. 1 k. 20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą. (376-3-2)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

**Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.**

«Wprowadzona z dniem 1 (13) stycznia 1884 r. taryfa dla przewozu żelaza i t. p., z Sosnowic do Rygi, przez Brześć-Miński-Możejki (23 kop. od puda), znosi się z dniem 20 października (1 listopada) r. b.».

(389)

REPREZENTACJE FABRYK ZAGR. I FABRYKI PIECÓW I KAFLI



„LEOPOLDÓW”.

W WILNIE

ul. Mostowa, d. Żagielowej,

w pracowni rzeźbiarza

**JACUŃSKIEGO**

przyjmują się zamówienia na wykonanie nagrobków, figur, biustów i ornamentów do ozdobienia kościołów i pałaców, oraz portretów w popiersiach i medaljonach, z granitu (nagrobki), z marmuru, piaskowca, brązu, cementu i gipsu. Tam też dają się lekcje rysunku i przyjmują się zamówienia na obrasy olejne do kościołów, portrety malowane, odnawianie starych obrazów i t. p.

(394-4-1)

REDAKTOR I WYDAWCA Erasm Piłts.